NIEDZIELA
12 czerwca 1949 roku
CZYTELNIK
ROK IV NR 159 (928)

SŁOWO POLSKIE

DZIS DZIESIĘĆ STRON
Cena 10 zł
WYDANIE A

Coraz więcej oleju, kawy, papierosów, słodyczy

Przemysł spożywczy przekroczył plan produkcji

Spada zapotrzebowanie na wódkę

WARSZAWA (PAP). W maju br. wykonanie planu produkcji przez Przemysł Spożywczy cechują duże nadwyżki. — Wzmożona została produkcja Przemysłu Tłuszczowego w zakresie przerobu nasion oleistych.

W ub. miesiącu produkcja oleju rafinowanego dała 2.818 ton, co stanowi 145 % planu. Charakterystyczny jest także **wzrost produkcji margaryny,** której produkcja miała osiągnąć 1.390 ton, a wykonano 33 % ponad plan. Przemysł mydlarski w zakresie mydła do prania wykonał plan w 107 %.

W dziale surogatów kawy wykonano plan w 117 % wytwarzając 2.461 ton. Produkcja budyniów i pulchników wyniosła 142 ton, tj. 148 % planu.

Do przekroczenia planu produkcji w przemyśle cukierniczym w dużej mierze przyczyniły się zobowiązania przedkongresowe. **Plan produkcji cukierków wykonano w 136 %,** co stanowi 2.075 ton, a **zaplanowane 188 ton czekolady — wykonano w 146 %.**

Państwowy Monopol Spirytusowy w zakresie spirytusu rektyfikowanego czystego przekroczył plan o 17 %. wykonując 5.827 tys. litrów oraz o 10 % plan spirytusu odwodniowego. Produkcja wódek czystych, w porównaniu z ub. miesiącami, znacznie spadła. Stan ten został spowodowany **mniejszym zapotrzebowaniem rynku na wódki,** gdzie daje się zauważyć wzrost spożycia zdrowszego alkoholu nisko-procentowego.

Przemysł fermentacyjny wykonał w 125 % plan produkcji piwa, wina, octu i słodu.

Polski Monopol Tytoniowy wykonał ogółem plan produkcji cygar, papierosów, tytoniu i tabaki w 115 %, z tym, że papierosów bezustnikowych wyprodukowano **1.666.622 tys.** sztuk, przekraczając plan o 10 % oraz tytoniu — **75.920 kg,** przekraczając plan o 7 %.

Prowokacje greckie

na granicy albańskiej

NOWY JORK (PAP). — Podano tu do wiadomości, iż sekretarz generalny ONZ Trygve Lie otrzymał pismo wiceministra spraw zagranicznych Albanii Muftiu, który wylicza prowokacje greckie na granicy albańskiej w okresie od 4 kwietnia do 8 maja br.

Muftiu stwierdza, że w tym okresie wojska rzadu ateńskiego dopuściły się 8 prowokacji skierowanych przeciwko Albanii. Wiceminister podkreśla, że działalność prowokacyjna oddziałów greckich wzmogła się w ostatnim czasie.

Duchowni czechosłowaccy

potępiają kapitalizm

PRAGA (PAP). — W ubiegły piątek 10 bm. odbyło się w Pradze zebranie przedstawicieli duchowieństwa rzymsko - katolickiego oraz ludności katolickiej wszystkich diecezji czechosłowackich, na którym poruszono sprawę stosunku Kościoła do Państwa oraz powołania do życia ogólno - krajowego komitetu akcji katolickiej.

Na zebraniu powzięto jednomyślnie uchwałę, w której czescy i słowaccy katolicy podkreślają swą wierność dla kościoła rzymsko - katolickiego, potępiają kapitalizm jako system gospodarczo - społeczny niezgodny z duchem chrześcijaństwa i zasadami wiary i wyrażają przekonanie, iż prawdziwy pokój na świecie zabezpieczyć może jedynie ustrój socjalistyczny.

Sabotaż

międzynarodowej współpracy

„Rzecznik francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych zaprzeczył w Paryżu, — jak donosi BBC — jakoby odmówiono wizy wjazdowej do Francji polskiemu delegatowi do UNESCO, prof. Arnoldowi. Rzecznik dodał, że władze francuskie czynią wszelkie wysiłki, aby zapewnić prof. Arnoldowi przyjazd do Paryża“.

Któż by przypuszczał że przy obecnych warunkach komunikacyjnych trzeba czynić aż... „wszelkie starania“, by zapewnić „przyjazd“. Sądzimy, że udzielenie wizy legitymującemu się paszportem służbowym delegatowi do organizacji międzynarodowej nie wymaga żadnych „wysiłków“, że wystarczy mała formalność.

Podobnie dziwi nas oświadczenie rzecznika francuskiego, który zaprzeczył... „jakoby odmówiono“...

Faktem jest natomiast, że prof. Arnold wizy nie otrzymał, że na skutek tego nie mógł na czas przybyć do Paryża, że do chwili obecnej jest w Polsce, że nie bierze udziału w toczących się debatach, że przeszkodzono mu w wykonywaniu jego obowiązków.

Oddajemy sprawiedliwość władzom francuskim. Istotnie, rzadko odmawiają one wiz. Za to aż nadto często stosują system sabotażu współpracy międzynarodowej, polegający na udzielaniu wiz z opóźnieniem, albo zgoła po czasie.

Dobrze pamiętamy, że na otwarciu sesji ONZ nie było ani jednego dziennikarza polskiego. Wizy zostały udzielone zbyt późno. Na Światowy Kongres w Obronie Pokoju w Paryżu wydzielono nam 8 wiz. W Kongresie nie mogli wziąć udziału m. in. prezes Tow. Przyjaźni Polsko - Francuskiej, Zofia Nałkowska — znana literatka, prof. Dembowski, Leon Kruczkowski, Ostap Dłuski.

Nie inaczej ustosunkowuje się rząd francuski do przedstawicieli Polski, gdy idzie o międzynarodowe imprezy o charakterze naukowym.

W lipcu ub. r. mieli się udać do Paryża na Międzynarodowy Kongres Lingwistów prof. Jerzy Kuryłowicz, prof. Jerzy Safarewicz i prof. dr Witold Doroszewski. Dodajmy, że prof. Kuryłowicz jest jednym z 14 stałych członków Międzynarodowego Komitetu Lingwistycznego i że jest on członkiem Akademii Francuskiej. Starania o wizę trwały tak długo, że uczeni zrezygnowali z wyjazdu. Nie wiadomo w jakim celu już po zakończeniu konferencji konsulat francuski zawiadomił ich, że wizy nadeszły.

Podobną metodę zastosował rząd francuski w stosunku do uczonych polskich, którzy mieli udać się na XIII Międzynarodowy Kongres Zoologów i na Międzynarodowy Kongres Prawa Karnego.

Wiz się nie odmawia, lecz wydaje się je po czasie.

Praktyki takie są stosowane i wówczas, gdy chodzi o kulturalną współpracę francusko - polską. Zacytujemy dla przykładu chociażby wypadek prof. Stanisława Smreczyńskiego, który miał uruchomić w Paryżu dział przyrodniczo biologiczny PAU. Starania o wizę trwały od początku sierpnia do końca listopada ub. r.

Wymienione fakty nie wyczerpują nawet w małym zakresie systemu szykan, stosowanego przez rząd francuski.

Widać, iż wraz z dolarami zza oceanu przybywają do Francji co najmniej dziwne obyczaje oraz pojęcia o współpracy międzynarodowej.

Afbe

Nota bułgarskiego MSZ

Obywatele bułgarscy

w więzieniach Jugosławii

SOFIA (PAP). — Bułgarskie Min. Spraw Zagranicznych wręczyło ambasadzie jugosłowiańskiej notę w sprawie bezprawnego aresztowania przez milicję jugosłowiańską 10 obywateli bułgarskich. Według informacji otrzymanych przez ministerstwo, prócz osób wymienionych w nocie aresztowani zostali również inni obywatele bułgarscy w rejonie Carebrodu, Bosilegradu i t. d.

Już od kilku miesięcy — stwierdza nota — aresztowani są zupełnie izolowani od krewnych. Wyczekując daremnie na wyrok, żyją oni w ciężkich warunkach więziennych, zagrażających ich zdrowiu i życiu.

Aresztowanie obywateli bułgarskich nastąpiło bez żadnych podstaw legalnych. Bułgarskie Min. Spraw Zagr. stwierdza, że postępowanie władz jugosłowiańskich pozostaje w sprzeczności z zasadami prawa i zwyczajami międzynarodowymi, stanowiąc jaskrawy akt samowoli. Rząd bułgarski domaga się niezwłocznego uwolnienia aresztowanych i umożliwienia im powrotu do kraju.

Mowa bez treści

min. Bevina w Blackpool

LONDYN (PAP). Na czwartkowe posiedzenie kongresu Partii Pracy w Blackpool przybył minister spraw zagranicznych Bevin, który dla wzięcia udziału w kongresie Partii Pracy przerwał swój pobyt na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Paryżu. Przemówienie Bevina było bardzo powściągliwe. Nie zdradzał on żadnych planów na przyszłość, poświęcił natomiast swe wywody temu, co określił jako „dorobek rządu w dziedzinie polityki zagranicznej“.

Mowa Bevina zakończyła się apoteozą brytyjskiej „Wspólnoty Narodów“ oraz podziękowaniem dla Partii Pracy za to, że „ułatwiała mu zawsze prowadzenie polityki zagranicznej“.

Zjednocz. Rybnickie przoduje

KATOWICE (PAP). — Rybnickie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego w maju br. zdobyło po raz trzeci w br. pierwsze miejsce wśród Zjednoczeń Przemysłu Węglowego w Polsce w wykonaniu miesięcznego planu produkcji.

Dzięki dobrej i celowej organizacji pracy oraz szeroko rozbudowanemu współzawodnictwu, Rybnickie Zjednoczenie osiągnęło w maju br. 107,3 proc. planu wydobycia węgla kamiennego. Plan załadunku wykonano w ok. 111 proc.

Konkurs na projekt

rzeźb i malowideł

do Centralnego Domu PZPR

WARSZAWA (PAP). — Zarząd Główny Związku Polskich Artystów Plastyków ogłosił konkurs otwarty na projekt dwóch malowideł ściennych do głównego hallu Centralnego Domu PZPR. Malowidło ścienne powinno przedstawiać „Wyzwolenie Polski przez Armię Radziecką“, po drugiej stronie „Zjednoczenie Polskiej Klasy Robotniczej“. Przewidziane są trzy nagrody 500.000; 400 tys. i 250 tys. zł. Ponadto przewidziano 10 wyróżnień po 100 tys. zł.

Ogłoszono również trzy konkursy na projekty rzeźb do Centralnego Domu PZPR.

Konkurs pierwszy obejmuje projekty jedenaście wolno stojących rzeźb figuralnych, które powinny przedstawiać robotników, chłopów, inteligentów, mężczyzn; kobiety i młodzież.

Konkurs drugi obejmuje projekty czterech wolno stojących rzeźb figuralnych na tematy: walka, praca, nauka, sztuka.

Konkurs trzeci obejmuje projekty dwóch rzeźb grupowych, wyrażających „Internacjonalizm“ i „Sojusz robotniczo - chłopski“.

Również w tych konkursach przewidziane są łączne nagrody.

Polski Komitet Obrońców Pokoju

Kom. Organizacyjny we Wrocławiu

Dnia 14.6 bm. o godz. 16-tej w sali Państwowego Teatru Dolnośląskiego odbędzie się zebranie sprawozdawcze z parysko - praskiego Kongresu Obrońców Pokoju.

Referat wygłosi delegat na Kongres, rektor Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej prof. dr. Stanisław Kulczyński.

Wstęp wolny.

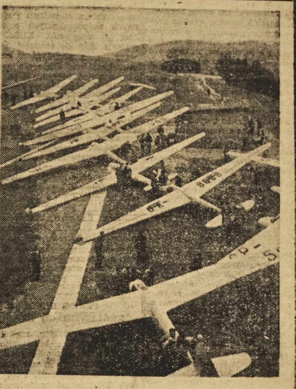

NA SZYBOWISKU ŻAR K/PORĘBKI ODBYWAJĄ SIĘ MIĘDZYNARODOWE ZAWODY SZYBOWCOWE ZORGANIZOWANE PRZEZ AEROKLUB POLSKI Z UDZIAŁEM EKIP CZECHOSŁOWACJI, RUMUNII I WĘGIER Foto „Film Polski“

Propozycje min. Wyszyńskiego

w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami

Konsternacja wśród ministrów zachodnich

PARYŻ. (PAP). — Na piątkowym posiedzeniu Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, które trwało około 4 godzin, przystąpiono do następnego punktu porządku dziennego, a mianowicie do sprawy przygotowania traktatu pokojowego z Niemcami.

Radziecki min. Spraw Zagr. Wyszyński złożył wniosek następującej treści:

1. **Rządy USA, Wielkiej Brytanii, Francji i ZSRR mają przedstawić Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych w ciągu trzech miesięcy projekt traktatu pokojowego z Niemcami.**
2. **Projekty traktatu pokojowego z Niemcami mają przewidywać, że wojska okupacyjne wszystkich mocarstw zostaną wycofane z Niemiec w ciągu roku po zawarciu traktatu pokojowego.**
3. **Na obecnej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych ma być zakończona praca nad rozpatrzeniem procedury przygotowania traktatu pokojowego.**

Po oświadczeniu delegata radzieckiego rozwinęła się dyskusja, w czasie której przedstawiciele mocarstw zachodnich wysuwali różne zastrzeżenia i stwierdzili, że propozycje radzieckie wymagają przestudiowania.

PARYŻ. (PAP). — Rzecznik delegacji radzieckiej Pawłow oświadczył na konferencji prasowej, że propozycje radzieckie wywołały wyraźną konsternację wśród trzech ministrów zachodnich.

Acheson, Schuman i Bevin w oświadczeniach swych pełnych sprzeczności usiłowali wykazać jakoby było rzeczą niemożliwą zawrówno zawarcie jak i przygotowanie traktatu pokojowego. Wyrazili oni pogląd, że nie można jeszcze przygotować traktatu pokojowego ponieważ niewiadomo rzekomo dla jakich Niemiec należy przygotować ten traktat. A przecież — podkreślił rzecznik delegacji radzieckiej — wiadomo, że traktat pokojowy dotyczy narodu niemieckiego i zmierza do uregulowania stosunków tak w Niemczech jak i w Europie.

Nowe kadry fachowców

szkoli przemysł elektrotechniczny

WARSZAWA. (PAP). — W najbliższych dniach, w związku z końcem roku szkolnego, przemysł elektrotechniczny zostanie zasilony nowymi kadrami wykwalifikowanych pracowników. Będą to absolwenci szkół przemysłowych, prowadzonych przez centralny zarząd Przemysłu Elektrotechnicznego.

W 12-tu gimnazjach przemysłowych ukończy w tym roku swą naukę 315 uczniów, którzy po okresie wakacyjnym przejdą do pracy w przemyśle. Równocześnie 117 uczniów z 13 innych szkół przemysłowych otrzyma tytuł czeladnika.

W przyszłym roku przypływ wykwalifikowanych kadr ze szkół i gimnazjów przemysłowych wyniesie ogółem ponad 1000 absolwentów.

Wielki Konkurs

Czytelników „Słowa Polskiego“

Zamieszczone niżej zdjęcia — należy rozpoznać, wpisać na załączonym kuponie i po zakończeniu konkursu przesłać do Redakcji „Słowa Polskiego“, Wrocław, ul. Oławska 10

Konkurs trwać będzie do 14 czerwca

23

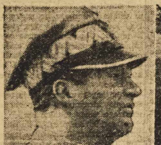

24

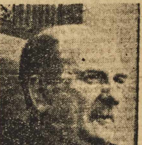

Konkurs „Ludzie, o których się mówi“

KUPON Nr. 12

Kogo przedstawia zdjęcie Nr 23? ....
(nazwisko i imię)

Kogo przedstawia zdjęcie Nr 24? ....
(nazwisko i imię)

Nazwisko i imię biorącego udział w konkursie
....

Listy londyńskie

W ślepym zaułku

Londyn, w czerwcu

„Wall Street Journal" twierdzi, że W. Brytania znajduje się w przededniu załamania gospodarczego: „Nie jest to gwałtowne załamanie. Przypomina raczej powolne ulatnianie się powietrza z opony, co może ją tak spłaszczyć, jak duże pęknięcie".

Pierwszym sygnałem nadciągających trudności był bilans handlowy za kwiecień. Jeszcze miesiąc przed tym kanclerz skarbu w przeglądzie rocznym pisał o wielkich osiągnięciach i o możliwości uniknięcia ujemnego bilansu handlowego w roku następnym.

W kwietniu spuszczono z tonu. Usiłowano wyjaśnić przyczyny złego bilansu handlowego. Dziś odczuwa się już objawy kryzysu eksportowego. Trudności gospodarcze były zwiastowane tylko między wierszami przez opozycję. Obecnie są głoszone otwarcie, z wielką radością przez przedstawiciela konserwatystów, Butlera, czy też przez zastępcę Churchilla, Edena. W kwietniu wartość eksportu spadła o 22,5 miliona funtów, czyli do najniższego poziomu na przestrzeni ostatnich 6 miesięcy.

1.215.000.000 FUNTÓW „NA BOCZKU"

Powstaje pytanie co jest przyczyną pogarszającego się bilansu handlowego Wielkiej Brytanii. Kanada twierdzi, że towary brytyjskie są stanowczo za drogie i domaga się wyraźnie dewaluacji funta. Opozycja skarży się, że na drożyznę wpływają wysokie podatki. Kanclerz skarbu stwierdził natomiast w odpowiedzi, że zyski przemysłowców wzrastają gwałtownie i utrudniają obniżkę cen. W ciągu ostatniego roku przemysł odłożył sobie „na boczku" rzekomo na cele inwestycyjne, a istotnie na rezerwy 1.215.000.000 funtów.

Z dorocznych sprawozdań towarzystw akcyjnych wynika, że oprócz grubych dywidend przeznacza się duże sumy na rezerwy. Stąd wniosek, że apel kanclerza skarbu o zmniejszenie zyskowności przedsiębiorstw nie odniósł skutku, że próbę potanienia towarów chciano przeprowadzić jedynie kosztem robotnika, którego namawiano w ciągu całego roku, by nie strajkował, ale zgodził się na zamrożenie płac.

Teraz rozlegają się raz po raz wezwania poszczególnych związków zawodowych o skończenie z polityką zamrażania płac w okresie rosnącej drożyzny i wzrastającej dywidendy. Odbyła się konferencja urzędników kolejowych w Bornemouth. Wysunięto postulat podwyższenia płac. Podczas obrad robotników związku zawodowego branży elektrycznej w Worthing żądano ustawowego przeprowadzenia redukcji dywidend. Sformułowano nową tablicę płac, domagając się przeprowadzenia podwyżek w najszybszym terminie. Mówiąc nawiasem, wyrażano na tej konferencji obawę, że andersowcy, którzy zostali dopuszczeni jako robotnicy do przemysłu elektrycznego, mogą odegrać rolę łamistrajków.

PRZEŁOMOWY MOMENT

Przed groźbą bezrobocia ostrzegano na kongresie zw. urzędników. Wysunięto żądanie podwyżki płac. Niektóre związki domagały się powrotu do Światowej Federacji Związków Zawodowych, zwracając uwagę, że rozłamową politykę prowadzi się na rozkaz czynników amerykańskich.

Moment obecny jest przełomowy. Co kilka dni wybucha inny strajk. Porzucili pracę górnicy w Lancashire. Zagrozili strajkiem robotnicy tekstylni. Odbywają się niedzielne strajki kolejarzy w północnej Szkocji. Rząd, a szczególnie kanclerz skarbu, który w ostatnim czasie nie zgodził się nawet na poczynienie pewnych obniżek podatkowych, starają się wytłumaczyć masom przyczynę swej sztywnej podstawy.

Wydrukowano broszurkę pt. „Budżet i twoja kieszeń". Usiłowano wyjaśnić czytelnikowi, że na ogrom budżetu składa się m. in. duża ilość wydatków w dziedzinie oświatowej i społecznej. Jednakże broszurka ta jest mało przekonywująca. W budżecie wynoszącym 3 miliardy 778 milionów, wydatki na oświatę, służbę zdrowia i plan mieszkaniowy wynoszą 554 miliony, długi płacone z tytułu pożyczek wynoszą 485 milionów (będą one wzrastać, gdyż rząd płaci pełne odszkodowania dawnym właścicielom znacjonalizowanego przemysłu mimo, iż dawno już odebrali oni swój kapitał).

Wydatki na „obronę" wynoszą 760 mil. funtów. Wynosi to 15 funtów rocznie na głowę ludności. Ta suma ciąży na cenach produkcji tak samo, jak miliardowy zysk kapitalistów, o którym mówił kanclerz skarbu.

PRZYCZYNA TRUDNOŚCI

Szuka się więc różnych sposobów wyjścia z tego zaułka. Jedni uważają, że głównym nieszczęściem jest zmniejszenie obrotów w dziedzinie samochodów, maszyn i samolotów. Inni widzą klęskę we wzrastającej konkurencji japońskiej, szczególnie na odcinku budowy statków.

Można byłoby częściowo zaradzić trudnościom przez zwiększenie eksportu do państw Europy Wschodniej. Ale temu stoi na przeszkodzie „pomoc marshallowska" z żądaniem trzymania się listy towarów zakazanych, która została sporządzona w Waszyngtonie.

Zbigniew Kamiński

J. Szaban

Monopole anglo-amerykańskie

ujarzmiają gospodarkę Jugosławii

Wroga polityka kliki Tito w stosunku do ZSRR i krajów demokracji ludowej doprowadziła do tego, że kraj nasz znalazł się poza frontem socjalizmu i stracił swych najwierniejszych sojuszników i przyjaciół. Klika Tito przeszła dziś do otwartej współpracy z imperialistami anglo-amerykańskimi. Monopole zagraniczne, przed którymi klika Tito na oścież otworzyła wrota naszego kraju — opanowują najważniejsze gałęzie naszej gospodarki.

Umowy handlowe, zawarte przez klikę Tito z anglo-amerykańskimi imperialistami i innymi kapitalistami zachodu, wykazują jak stosunki handlowe pomiędzy Jugosławią i krajami imperializmu prowadzą wskutek odizolowania się od Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, do szybkiego wdzierania się anglo-amerykańskich monopoli do przemysłu jugosłowiańskiego, do zajmowania w nim czołowych pozycji gospodarczych — a więc do zagrożenia niepodległości politycznej Jugosławii.

PŁACĄ DŁUGI KRÓLEWSKIEGO RZĄDU

Już w lipcu 1948 r. rząd USA zawarł umowę z kliką Tito w przedmiocie odszkodowania za znacjonalizowane mienie amerykańskie w Jugosławii. Poza tym rząd Tito uznał przedwojenne długi byłego królewskiego rządu Jugosławii w wysokości 38,5 miliona dolarów i zobowiązał się zapłacić je.

Od grudnia 1948 r. wzrósł znacznie wywóz rud kolorowych z Jugosławii do USA i w ciągu 6 tygodni, od grudnia 1948 r. do końca stycznia br. Jugosławia dostarczyła Stanom Zjedn. metali kolorowych wartości 3.676.000 dolarów, niemal tyle, ile wyniósł cały eksport Jugosławii do USA w ciągu całego 1947 r., (3.870.000 dolarów). W zamian za to — klika Tito ma otrzymać z USA maszyny i inne towary, a w najbliższej przyszłości — broń i samoloty

RYNEK ZBYTU DLA... WIELKIEJ BRYTANII

W grudniu 1948 r. zawarta została umowa brytyjsko-jugosłowiańska, na mocy której Jugosławia ma wywieźć do Wielkiej Brytanii drzewo i artykuły żywnościowe łącznej wartości 15 milionów funtów szterlingów. Jugosławia będzie więc miała w stosunku do W. Brytanii bierny bilans handlowy, gdyż W. Brytania ma dostarczyć Jugosławii towarów wartości łącznej 3,5 miliarda dinarów.

Poza tym klika Tito zobowiązała się uiścić odszkodowanie w kwocie 4,5 miliona funtów szterlingów za znacjonalizowane mienie brytyjskie w Jugosławii i zwrócić obywatelom brytyjskim walory i kwoty pieniężne, które pozostawały w Jugosławii od początku wojny.

Zawarta w r. b. długoterminowa umowa handlowa wyraża się kwotą 200 milionów funtów szterlingów, co czterokrotnie przewyższa całokształt eksportu jugosłowiańskiego w 1948 r. Warunki umowy przewidują, że kapitaliści angielscy mają prawo otrzymywać część produkcji tych przedsiębiorstw jugosłowiańskich, w których uczestniczy kapitał angielski.

BIZONIA TEŻ SKORZYSTA...

Klika Tito zobowiązała się do wypłacenia Belgii 365 milionów franków belgijskich i Szwajcarii 75 milionów franków szwajcarskich za znacjonalizowane w Jugosławii mienie tych krajów.

Dowodem strat, ponoszonych przez Jugosławię w wyniku stosunków handlowych z W. Brytanią jest okoliczność, że za 1 m sześc. drzewa budowlanego (franco port angielski) — otrzymuje Jugosławia od W. Brytanii 7 funtów szterlingów, gdy za 1 m sześc. takiego samego lub gorszego drzewa otrzymuje Jugosławia od Egiptu 14 funtów egipskich. Anglicy otrzymują materiały budowlane z Jugosławii po cenie przynajmniej dwakroć niższej.

ZDRADLIWE DOLARY

Rząd jugosłowiański zobowiązał się wywozić do Bizonii artykuły żywnościowe, rudę i drzewo łącznej wartości 16 milionów dolarów, zaś Bizonia ma eksportować do Jugosławii towary wartości 19 milionów dolarów, a więc Jugosławia i w tym wypadku będzie miała bierny bilans handlowy.

Współpraca kliki Tito z imperializmem anglo-amerykańskim przyjmuje coraz szersze rozmiary również w dziedzinie finansowej. Już w grudniu 1947 r. klika Tito prosiła o pożyczkę w kwocie 500 milionów dolarów, której miał udzielić znany bank amerykański, występujący pod szumną nazwą „Międzynarodowego Banku Odbudowy". Oczywiście Jugosławia nie otrzymała wówczas tej pożyczki, gdyż znajdowała się jeszcze we froncie socjalistycznym, ale przed kilku dniami amerykański minister spraw zagranicznych, Acheson zalecił temu bankowi, by udzielił rządowi Tito pożyczki, gdyż przemawiają za tym powody „rozsądne i rzeczowe". Według danych francuskiego pisma „Le Mond"; klika Tito otrzymuje też pomoc z planu Marshalla drogą pośrednią a mianowicie przez Francję i W. Brytanię.

CHCIELI PŁACIĆ WINEM ZA... WĘGIEL

Równolegle z rozszerzaniem się kontaktów gospodarczych Tita z imperialistami — słabną i zanikają więzy współpracy gospodarczej między Jugosławią a Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Wroga polityka Tita w stosunku do tych krajów spowodowała w roku bieżącym 8-krotne zmniejszenie się wymiany towarowej między Jugosławią i ZSRR.

Analogiczne zmniejszenie wymiany towarowej nastąpiło w stosunku do wszystkich krajów demokracji ludowej. Jak dalece perfidną politykę gospodarczą prowadzi Tito dowodzi okoliczność, że w czasie pertraktacji handlowych między Polską a Jugosławią titowscy lokaje imperializmu cynicznie zaofiarowali Polsce wino w zamian za takie artykuły jak węgiel, koks i materiały włókiennicze

Usiłowania kliki Tito, by wmówić narodom Jugosławii, że handel z USA nie ma rzekomo akcentów politycznych i prowadzony jest na płaszczyźnie „równouprawnienia" — nie odnoszą żadnego skutku. Każdy z nas rozumie, że nie może być równouprawnienia handlowego pomiędzy tak rozwiniętymi krajami kapitalizmu jak USA i W. Brytania a tak zacofanym gospodarczo krajem jak Jugosławia, jeśli nie opiera ona swej polityki gospodarczej o współpracę ze Zw. Radzieckim.

OSZUSTWO ZBYT PRZEJRZYSTE

W dzisiejszej sytuacji międzynarodowej głównym warunkiem zachowania niepodległości narodowej w obliczu nacisku podżegaczy wojennych jest solidarność i najściślejsza współpraca krajów demokracji ludowej ze Związkiem Radzieckim. Jest to rękojmia budowy socjalizmu w tych krajach. Dlatego bajeczki Tito o rzekomym budownictwie socjalistycznym „wyłącznie o własnych siłach" nie tylko nie są dementowane przez imperialistów, lecz nawet przez nich popierane.

Czy koła panujące USA i W. Brytanii, okazujące aktywne poparcie monarchofaszystowskiemu rządowi Grecji, półfaszystowskiemu rządowi Turcji, faszystowskim dyktatorom Hiszpanii i Portugalii, Franco i Salazarowi, czy te koła, które gotują się do wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej — będą budowały socjalizm w Jugosławii?

Twierdzenie to obliczone jest na oszukanie narodów Jugosławii lecz jest to chyba oszustwo zbyt przejrzyste. Klasa robotnicza i masy pracujące Jugosławii pokrzyżują plany kliki Tito i rozbiją jej plany przetworzenia Jugosławii w kolonię Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

(Z numeru 2 serbskiego pisma „Za Socijalisticku Jugoslaviu").

---

69 letni przodownik pracy współzawodniczy z 23 letnią członkinią ZMP

»Chciałbym nie odpaść od młodych«

mówi Franciszek Czubak

„Ruch Narożnej" przybiera na sile. Co kilka godzin otrzymujemy z miast dolnośląskich meldunki naszych korespondentów, donoszących o nowych zobowiązaniach ukończenia rocznej normy na dzień 22 lipca.

Do współzawodnictwa stają robotnicy partyjni i bezpartyjni, starsi i młodzież, kobiety i mężczyźni. Ruch nowego współzawodnictwa, zainicjowany we Wrocławiu, stał się już dziś głośnym w całym kraju i wzbudził olbrzymi entuzjazm w milionowych masach robotniczych.

Odwiedzamy w związku z tą akcją **Wytwórnię Sprzętu Komunikacyjnego** na Psiem Polu. Tu padły cztery nowe zobowiązania. Zgłosili je ślusarz Franciszek **Czubak**, ślusarz Kazimierz **Horanin**, obaj członkowie PZPR, dalej tokarz Zofia **Sawicka**, członkini ZMP, oraz bezpartyjny Józef **Kowalski**.

Ślusarz Kowalski składając swe zobowiązanie oświadczył:

„Polska Ludowa, która narodziła się 22 lipca 1944 r., przyniosła wszystkim ludziom pracy ogromne zdobycze. Szybko odbudowaliśmy naszą fabrykę, a teraz rozwijamy jej produkcję. Wszyscy powinniśmy przyłożyć robociarskie ręce do tego, aby w naszym kraju było z każdym dniem coraz lepiej. Pomimo, że jestem bezpartyjny, staję pierwszy do walki i wzywam do tego wszystkich przodowników pracy Wrocławia i Dolnego Śląska".

Przeglądamy normy wyrobione przez czterech przodowników pracy, którzy zgłosili się na apel Pelagii Narożnej. Na pierwszym miejscu w kwietniu znalazł się Kowalski, mając 271 procent normy. Jest to więc już drugi — po Wrocławskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych — zakład pracy Wrocławia, **w którym bezpartyjny robotnik porwany przykładem swych partyjnych towarzyszy pracy — przoduje we współzawodnictwie** osiągając najwyższą normę. Drugie miejsce zajmuje Horanin, mający w kwietniu 261 %, Czubak jest na trzecim z 231 %, a młoda Sawicka ma 203 %.

Dobre wyniki osiągnęli też inni przodownicy pracy, którzy niewątpliwie również podejmą apel Narożnej. Są to: bezpartyjny wiertacz Stefan **Trojek** mający 166 %. Jan **Bilski** członek PZPR wyrabiający 165 procent, Wacław **Bożek** również członek PZPR, tokarz wyrabiający aż 184 %. Jak widać wszędzie **bezpartyjni robotnicy starają się dotrzymać kroku swym kolegom z Partii.** Świadczy to o **właściwej atmosferze, wytworzonej przez przodujących ideowo i zawodowo robotników,** którzy umieli swym zapałem porwać niezorganizowanych towarzyszy pracy.

W olbrzymiej fabryce na Psiem Polu (za czasów niemieckich pracowało tu na dwie zmiany ok. 12.000 robotników, zbrojąc agresora faszystowskiego), gdzie wytwarza się dziś służący pokojowi sprzęt komunikacyjny; w halach mających po 250 metrów długości wre praca przy setkach obrabiarek. Zbliżamy się do hali, w której pracuje siwiuteńki przodownik pracy ślusarz **Franciszek Czubak.** Twarz prawie bez zmarszczek. Wita nas spojrzenie jasnych oczu.

Właśnie skończyła się „szychta" i ob. Czubak odkłada pracę.

— Jestem repatriantem z Francji — opowiada nam o swym życiu. Mój ojciec był robotnikiem w Łowiczu. Brak pracy w kraju zmusił mnie do szukania chleba na obczyźnie. Przez 27 lat pracowałem w miejscowości Bruy w departamencie Pas de Calais we Francji. Tam się ożeniłem, tam przyszły na świat moje dzieci. Jednakże, gdy nadarzyła się sposobność wróciłem w sierpniu 1947 roku do kraju. Moja córka wróciła wraz z mężem w tym roku na Boże Narodzenie. Mój zięć pracuje jako szlifierz w fabryce rowerów w Bydgoszczy.

— A więc też komunikacja, tylko nie zmotoryzowana... Jak się tu pan czuje?

— Doskonale. Mamy dobre mieszkanie, blisko fabryki. Chcieli mi dać jako przodownikowi pracy jeszcze lepsze, ale dalej we Wrocławiu, jednak mam chorą nogę, więc wolę bliżej mieszkać.

Przodownik o chorej nodze, mający 69 lat życia i 27 lat ciężkiej pracy we Francji, gdzie za nędzną zapłatę pracował w przedsiębiorstwie budowlanym, często głodując z rodziną, gdy brakowało roboty — stanął dziś do współzawodnictwa pracy z 23 letnią Zosią Sawicką, ze Związku Młodzieży Polskiej — repatriantką zza Buga.

— **Chciałbym nie odpaść od młodych** — mówi śmiejąc się Czubak. — **Jestem ciągle razem z młodymi, dotrzymuję im kroku.**

— Nie odpadniecie! — zapewnia go obecny przy rozmowie przewodniczący Rady Zakładowej ob. **Lewczuk.**

— A dzięki czemu — uzyskiwał pan swoje dotychczasowe tak wysokie normy? — pytamy sędziwego przodownika pracy.

— Przede wszystkim **zawdzięczam to punktualności.** Pierwszy przychodzę do pracy, nie opuszczam żadnej dniówki, podchodzę do roboty z całą gorliwością. Nie tracę na darmo żadnej minuty. Widzi pan, najważniejsze **to właściwe podejście do pracy,** którą trzeba lubić. A ja tutejszą pracę lubię, bo jestem wśród swoich towarzyszy i pracuję dla swego kraju.

Żegnamy się z ob. Czubakiem, życząc mu by raz jeszcze „pobił" we współzawodnictwie pracy Zofię Sawicką. Trzeba pokazać młodym co my starzy potrafimy!

Zbigniew Grotowski

Pierwsza w Polsce

Fabryka Młotków Kamieniarskich

WAŁBRZYCH (SMM). Państwowe Kamieniołomy Strzegom-Graby uruchomiły pierwszą w Polsce Fabrykę Młotków Groskowników.

Produkcja fabryki nosi narazie charakter doświadczalny. Po zorganizowaniu masowej produkcji fabryka będzie w stanie w całości pokryć zapotrzebowanie Polskiego Przemysłu Kamieniarskiego. Uruchomienie produkcji w fabryce natrafiło na poważne trudności ze względu na brak polskiego patentu na właściwy stop metalu.

Pomyślne doświadczenia w tym zakresie przeprowadzone w kamieniołomach Strzegom-Graby pozwolą nam wkrótce uniezależnić się od importu zagranicznego młotków groskowników.

Ogromny wzrost zysków

kapitalistów francuskich

PARYŻ (PAP). — Z danych urzędowych wynika, że w okresie od października 1948 r. do kwietnia 1949 r. zyski wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych wzrosły o 500 proc.

Oficjalnie zakomunikowano, że czysty dochód właścicieli odlewni w Ponta Mousson wyniósł w roku 1949 — 197 milionów franków wobec 84 milionów w tym samym okresie 1947 r.

Imponujące zobowiązanie

na dzień 22. VII. 1949 r.

WAŁBRZYCH (ki). — Załoga Wytwórni Tlenu Nr 16 podjęła w celu uczczenia Święta 22-go lipca, jako rocznicy manifestu lipcowego, następujące zobowiązania:

Uruchomić 600 butli tlenowych (poniemieckich), wyprodukować dodatkowo 5.000 m^3 tlenu sprężonego, wyremontować i odmalować zbiorniki gazowe i oparkanienie t. zw. systemem gospodarczym.

W sumie wartość tych zobowiązań wyraża się imponującą cyfrą 4.895.000 zł.

Nieliczna załoga wałbrzyskiej Wytwórni postawiła przed sobą nielada zadanie osiągnięcia dodatkowej produkcji, wyrażającej się nieomal kwotą ćwierć miliona zł na jednego robotnika.

Skandal w prasie amerykańskiej

51 redaktorów wzięło łapówki na sumę 480 tys. dolarów

NOWY JORK (PAP). Dwa znane dzienniki amerykańskie „Chicago Daily News" i „Post Dispatch" opublikowały serię artykułów, które wywołały skandal w Stanach Zjednoczonych.

W artykułach tych korespondenci wspomnianych dzienników podali szereg niezdementowanych danych, świadczących, że redaktorzy i wydawcy 51 dzienników otrzymali 480 tys. dolarów łapówki od byłego gubernatora stanu Illinois Greena za popieranie jego reakcyjnej polityki w okresie sprawowania władzy przez partię republikańską.

Wiadomo, że przekupywanie gazet w USA nie jest bynajmniej rzeczą nową, ale ten jaskrawy wypadek masowego przekupstwa w celach politycznych wywołał głębokie oburzenie.

Meldunki gospodarcze

PORTY

— Obrót w portach Gdańska i Gdyni osiągnął w maju br. cyfrę 1.161 tys. ton, wobec 1.012 tys. ton w kwietniu. Obroty Szczecina wyrażają się w drugiej dekadzie maja sumą 113.000 ton, z czego 86.000 ton przypada na węgiel, koks i bunkier, na drobnicę 8.000, na inne — 19.000 ton.

— W myśl umowy zawartej ze Szwecją, otrzymamy dla portu szczecińskiego nowy lodołamacz.

— Do Gdańska przybył duński motorowiec „Carl Clausen" z transportem 156 ton mięsa wieprzowego z Helsinek.

PRODUKCJA

— Kopalnie soli wyprodukowały w br. 33.200 ton soli warzonki. Wyeksportowaliśmy w kwietniu 17.400 ton.

— Wydobycie węgla w ciągu 25 dni kwietnia wyniosło 5.933.601 ton. Na czoło wysunęły się Zjednoczenia Rybnickie (105,6 proc.), Jaworznicko — Mikołowskie (193,7 proc.) Dąbrowskie (103,4 proc.).

REKORD

— Górnik Jaraczewski z kopalni „Nowa Ruda" osiągnął w dniu 3 go bm. 520 proc. normy, bijąc rekordy Pająka, Grzybka, Apryasa i Markiewicza z normą 420 proc.

ROLNICTWO

— Aby przyjść z pomocą biednej ludności wiejskiej w okresie przednówkowym od 15 czerwca do 15 lipca, Rząd przeznaczył 50.000 ton żyta do rozdziału. Chcący otrzymać tę pomoc chlebową w postaci mąki na kredyt, winni przedłożyć w spółdzielni Samopomocy odpowiednie zaświadczenie koła ZSCh.

POD „NASZE ECHA"

RENACYFIKACJA w Bizonii

Jeden z największych pruskich militarystów, zdenacyfikowany generał Halder opublikował w Bizonii broszurę z dużą fotografią Hitlera w mundurze wojskowym na okładce. Młodzi żołnierze i eks-hitlerowcy noszą ją w bocznych kieszeniach okładką do góry i przy spotykaniu się na ulicy sygnalizują swoją wierność dla „fuehrera", dotykając fotografii palcami.

Halder, który był szefem sztabu armii niemieckiej od 1938 do 1941 r., usprawiedliwia w swojej książce niepowodzenie inwazji Hitlera. Stwierdza z ubolewaniem, że fuehrer był niedoświadczonym amatorem w sprawach wojskowych i brakowało mu „geniuszu twórczego". Halder dowodzi, że podbój Europy udałby się doskonale, gdyby zastosowano jego plan, zamiast planu „amatora Hitlera".

Tak więc okupanci anglo-amerykańscy nie pozwalają wygasnąć idei odrodzenia wojskowego Niemiec. Hasłem dnia w Bizonii jest obecnie nie denacyfikacja, lecz renacyfikacja.

NASZE REPORTAŻE

Dzielna załoga „M 42"

Niedawno nadszedł do Warszawy duży transport elektrycznych silników repulsyjnych do zwrotnic kolejowych. Już wkrótce olbrzymi węzeł kolejowy warszawski bedzie w całości zelektryfikowany. Bedzie to w znacznej mierze zasługą „M 42" — Zakładów Wytwórczych Specjalnych Maszyn Elektrycznych w Świdnicy.

Niewiele jest fabryk na Dolnym Śląsku, których historia byłaby tak krótka, a przyszłość zapowiadała sie tak imponująco. Ze sterty gruzów, jaką przedstawiały zakłady w 1945 roku, powstał młody olbrzym, który rozpoczął produkcję z początkiem 1947 r. Dziś zakłady zatrudniają 500 pracowników, lecz rosną stale i w planie 6-letnim rozrosną się do giganta dającego pracę ponad 3.000 ludzi. Zakłady produkują dziś rozruszniki i prądnice dla fabrych samochodów.

TWÓRCZA MYŚL — PRACOWITA DŁOŃ

Hala jest olbrzymia. W pierwszej części mieści sie nawijalnia. Tu właśnie powstaje twornik. Praca jest żmudna, musi być dokładna i staranna. A przecież te młode dziewczęta i weseli mężczyźni, siedzący przy dużych stołach — to ludzie, którzy nie mają za sobą szkół zawodowych. Musieli nie tylko nauczyć się tajników trudnej pracy. Musieli i muszą stale dążyć do usprawnienia produkcji w fabryce, która nie ma żadnej tradycji.

Rządzi tu Serwacy Chrzuściński, kierownik nawijalni, autor co najmniej 20 usprawnień i wynalazków. Dziś szczyci się, że jego uczniowie sami usprawniają produkcję. Młody robotnik Stanisław Kułakowski obmyślił ostatnio sposób mechanicznego wyginania końcówek do kolektora na rozruszniku. Dawniej praca trwała 14 minut. dziś trwa siedem razy krócej. Twórcza myśl wynalazców w oparciu o pracowitość takich asów, jak przodownik pracy Jan Chynał, osiągający 157 proc. normy, czy Władysława Waluch — 143%, daje wspaniałe rezultaty. Produkcja stale rośnie...

SILNIK, KTÓRY NIE BOI SIE WODY

Silniki repulsyjne do zwrotnic kolejowych muszą być niezawodne. Wymaga się od nich, by nie ulegały żadnym wpływom, a szczególnie by były odporne na działanie wody. Te silniki, które oglądamy w montowni, leżały przez 24 godziny zanurzone w wodzie i po wyjęciu pracują bez zarzutu. „Używamy polskiego lakieru" stwierdza z dumą kierownik montowni. „Mieliśmy też szwedzki, ale nie zdał egzaminu".

Silniki nie zawodzą. Jakże by mogło być inaczej? Przecież w pracę przy nich wkładają całą swą duszę przodownicy załogi: Jadwiga Drożyńska, osiągająca 203 proc. normy i szczycąca się identycznym wynikiem Marta Binda, 19-letnia reemigrantka z Berlina, urodzona w Niemczech i kalecząca trochę język polski. Obie są dumne z tego, że swymi wynikami przysparzają sławy sztandarowi organizacji ZMP-owskiej na terenie fabryki.

GŁOS MA... INTUICJA!

Czasem prądnica, czy rozrusznik nie chcą działać. Wyrzucić? Rozbierać i składać na nowo? Nie! Szkoda czasu.

Nad stołem pochylają się dwie głowy. Henryk Superczyński i Aniela Młynarczyk, pionierka z czasów gdy fabryka stała w gruzach — zajmują się usuwaniem niedomagań elektrycznych i mechanicznych. Wystarczy wziąć twornik do ręki, wystarczy spojrzeć i.... błąd odkryty. Jeszcze niedawno byli niekwalifikowanymi pracownikami. Opanowali sporo wiedzy z zakresu elektrotechniki, a przy tym odznaczają się niewiarygodną intuicją.

Roman Supiński jest kierownikiem narzędziowni. Ma za sobą sporo doświadczenia z lat pracy w siłowni warszawskiej i w „Heliowacie". Wprowadził konstrukcję (własnego wynalazku) wykrojników postępowych, na których można wykonać 150.000 detali, zamiast jak dotychczas 6.000. Te wykrojniki 30-krotnie pomnażają 8 godzinny dzień pracy.

On też obmyślił gilotynę do cięcia jarzm regulatora napięcia. Dawniej produkowano tych jarzm 500 miesięcznie — dziś gilotyna Supińskiego wykonuje 4000 dziennie. Bagatela, co?

O drobnych wynalazkach dzielny kierownik narzedziowni nie chce nawet mówić. — Ot! spełniłem przecież swój obowiązek i tyle...

Dzielnie sekunduje mu kierownik działu mechanicznego I. Eugeniusz Wiśniewski, autor usprawnienia, skracającego moletowanie (nacinanie kanałów) wałków do fornitów (oś twornika) pięciokrotnie. Pięć razy krócej trwa też frezowanie śrub trzyzwojowym gwintem pomysłu Wiśniewskiego, który również skonstruował i wykonał przyrządy do prasowania części bakelitowych.

* * *

Radośnie huczą maszyny „M-42". Obsługują je dzielni ludzie których praca siedmiomilowymi krokami przybliża nas do jutra dobrobytu.

(SMM)

Dowody rzeczowe

dolnośląskiego Chłopskiego Czynu

Wieś również wprzęgła się w łańcuch współzawodnictwa. Osiągnięcia dotychczasowe są zbyt widoczne, aby ich nie dostrzec. Obszar zaoranej i zasianej powierzchni na Dolnym Śląsku z 290.629 ha w latach 1945 6 wzrósł w latach 1948/9 do 1.183.582 ha. Na rok 1949 50 powierzchnia uprawna obejmuje już 1.222.182 ha, co stanowi 97,7 proc. ziemi ornej. Reszta, owe 2,3 proc., to pola nie nadające się do uprawy. Jest to chyba wyczyn, którym rolnictwo polskie: gospodarstwa chłopskie, indywidualne i zespołowe oraz państwowe — mogą się chlubić.

Lecz wysiłek chłopa dolnośląskiego nie ogranicza się tylko do jego zawodowej pracy zarobkowej. Chłop nie zasklepia się w kręgu swych własnych egoistycznych, ciasnych interesów. Coraz aktywniejszy jest jego udział w pracy społecznej, gromadzkiej.

Już Święto 1-Majowe liczne gromady uczciły czynem. Ostatnio z okazji Święta Ludowego chłopi partyjni i bezpartyjni dali nowy dowód swego obywatelskiego wyrobienia. Ekipy z gromady **Smolec** pow. wrocławskiego samoistnie odgruzowały budynek pod ośrodek maszynowy, w **Opotowicach** tegoż powiatu — budynek przeznaczony na ten sam cel nakryli dachem i zaopatrzyli w drzwi i okna. **W Lipie Piotrkowskiej** zbudowali chłopi Dom Ludowy, a w gromadzie **Psie Pole** odgruzowali budynek przeznaczony na 10-letnią szkołę podstawową.

Dobrze świadczy o chłopach wsi **Leby i Miękocic** w pow. namysłowskim pomoc sąsiedzka, jakiej udzielili w postaci kilkudziesięciu dniówek konnych rolnikom, sąsiadom, nie posiadającym sprzężaju. Równie po obywatelsku postąpili chłopi gromady Kowalowice i Zielonkowice, pow. strzelińskiego, którzy ukończywszy siewy wiosenne na własnych polach już 23 kwietnia, wysłali swoje konie w pomoc sąsiednim gromadom. Spółdzielcza gromada Szczawienko w pow. wałbrzyskim, po uprawieniu własnych pól, oddała swój sprzężaj dla likwidacji odłogów gospodarstw chłopskich.

Zespół uprawowy złożony z siedmiu osadników wojskowych pod przewodnictwem ob. Władysława Mickiewicza zlikwidował w gromadzie Gronów gm. Dłużyna, pow Zgorzelec — 20 ha ugorów.

Chłopi wsi Borowa, pow. Żegań, zaorali i zasiali bezinteresownie pola czterem nowym osadnikom gromady.

Nie można pominąć milczeniem zasługi kierownika ośrodka maszynowego w Iławie, ob. Makowskiego, który gospodarskim sposobem zorganizował warsztat naprawczy z kuźnią, ściągając niezbędne narzędzia i sprzęt z rumowisk. Przykład ośrodka w Iławie pobudził do naśladownictwa ośrodek w Witoszynie.

Oto kilka z wielu przykładów obywatelskiego czynu chłopów dolnośląskich.

Żegota

Przekąski

Doroczny zjazd jednej z konserwatywnych, świeckich organizacji Baptystów w Nowym Jorku zakazał swoim członkom używania słowa „towarzysz" przy zwracaniu się do siebie. Zwrot „towarzyszu" obowiązywał w tej organizacji od chwili jej założenia, tj. od 38 lat.

Zaiste, trzeba naprawiać błędy przodków, którzy w swej naiwności nie zdawali sobie sprawy, jak wielkie potencjalne niebezpieczeństwo kryje się w tym, zdawać by się mogło, przyjaznym, braterskim pozdrowieniu, symbolu równości ludzi.

* * *

Znakomity powieściopisarz, Tomasz Mann, który jako jeden z pierwszych intelektualistów niemieckich czynnie zaprotestował przeciw zbrodniom hitleryzmu — powiedział niedawno, gdy pewien dziennikarz zapytał go o jego stosunek do Rosji:

— Gdy przypomnę sobie, jak ogromny wpływ wywarli na mnie rosyjscy pisarze i rosyjska kultura — nie mogę sobie wyobrazić, jak można Rosjan nienawidzić. Wierzę głęboko, że przeciwstawiają się oni wojnie bardziej niż każdy z nas...

* * *

Jeden z inspektorów Komisji Budżetowej Kongresu USA opisał w tygodniku „Time" procedurę biurokratyczną przy dostawach suszonej cebuli dla wojska.

Wniosek o przydział cebuli otrzymał 4 stemple „wpłynęło", 2 „załatwiono", był kilkakrotnie rozpatrywany przez te same urzędy, bez końca przepisywany, rejestrowany, dołączono do niego 47 załączników, otrzymał 14 przeróżnych adnotacji i „paraf" — i pomimo, iż wysłany był jako „bardzo pilny" — musiał przejść 288 (słownie: dwieście osiemdziesiąt osiem) instancji, zanim na reszcie po pięciu i pół miesiącach... nie został załatwiony.

* * *

Mylił się głęboko ten, kto sądzi, że laury literackie zdobywa się tylko talentem, rozległą wiedzą o życiu itp. To są stare przesądy. W naszym wieku można stać się asem piśmiennictwa, będąc np. specjalistą w branży... fałszowania pieniędzy, z tym, że należy mieć na tym polu rozległe wykształcenie teoretyczne.

Niejaka pani Polly Webb z Filadelfii wydała niedawno wyczerpujące dzieło pt. „Jak się fabrykuje banknoty domowym sposobem?" Książka zawiera około 200 schematów — tablic, przedstawiających różne metody „pracy". Pierwsze dwa wydania rozsprzedano w ciągu 6 tygodni, trzeci nakład ukaże się w tych dniach.

Oto co znaczy prawdziwa, „integralna" wolność słowa!

O czyste formy sztuki ludowej

Glinianych kurasków Wincentego Kitowskiego nie powstydziliby się teraz najbardziej znani plastycy, a jeszcze trzy lata temu Kitowski — prosty garncarz z Iłży przyniósł na pierwszy konkurs wyrobów ceramicznych w Kielcach niezdarne, zatrącające kościelnym konwenansem figurki świętych i pretensjonalnie stylizowane ptaszki.

Tadeusza Bąbla (wieś Koszary pod Ostrowcem) nagrodzono na obecnym konkursie za proste, piękne w linii garnki, lecz wytłumaczono mu, że okazały dzban, który również zgłosił do konkursu, ma fatalny rysunek uszu i rodzaj ornamentyki, pasujący raczej do wyrobów z żelaza, niż z gliny. Skrytykowano również banalną figurkę św. Franciszka, roboty tego samego artysty. Natomiast Matylda Piastuszkiewicz (Iłża) otrzymała 10 tys. zł nagrody za figurkę Chrystusa Frasobliwego, utrzymaną w czystym stylu świątków kieleckich. Garncarza Ciepielewskiego z Iłży nagrodzono za pięknie zdobione garnki i figurki ptaków ,stanowczo jednak odrzucono żółto glazurowanego psa, jakby żywcem wziętego z galanteryjnej tandety..

Akcja konkursowa, prowadzona przez wojewódzki wydział Kultury i Sztuki w Kielcach pod kierownictwem Ministerstwa Kultury i Sztuki — jest prawdziwą kuźnią dobrego smaku artystycznego dla domorosłych artystów — ceramików z Dąbków, Kątów, Konarów, Chałupek, Bodzentyna i innych zakątków kielecczyzny. Akcję tę rozpoczęto jeszcze w 1946 r.

Wyniki z początku nie były nadzwyczajne, ale okazało się, że konkursy w połączeniu z wystawą są dobrym bodźcem do doskonalenia poziomu artystycznego wyrobów. Wyrazem tego były rezultaty konkursu z 1948 r. i poziom obecnej wystawy pokonkursowej w Kielcach, która daje obraz czystej, niefałszowanej sztuki ludowej. Wystawa zgromadziła 320 eksponatów, będących owocem pracy 50 wystawców. Nagrodzono 19 osób. Nagrody wynosiły od 2 do 10 tys. zł. Za miesiąc wystawa zostanie przeniesiona do Częstochowy, a następnie do Radomia.

Przedmiotem pokazu były również tkaniny kieleckie. Wielki urok tych tkanin stanowi prostota wzoru i harmonijny dobór barw. Za najpiękniejsze eksponaty otrzymały nagrody trzy młode kobiety: Józefa Bilska (5 tys.), Maria Sala (3 tys.) i Anna Durler (2 tys.).

Nieprzeparte piękno prostoty i oryginalności, jakie cechuje tę wystawę, jest najlepszym świadectwem, jak wielkie znaczenie ma proces uwalniania sztuki ludowej od szkodliwych naleciałości i rozbudzania u ludu szlachetnych ambicji twórczych.

A. G.

Derek Kartun

Imperium

Od własnego korespondenta API

— Wie pan co — powiedziała z westchnieniem moja niebieskooka sekretarka — nic nie mogę poradzić na to, że jestem trochę, troszeczkę smutna.

— Dlaczego — zapytałem — czy czytała pani prasę londyńską?

— Zasmuciło mnie Święto Imperium — odpowiedziała. — Zwykle, gdy nadchodzi ten dzień, nie jestem smutna, ale po prostu zdziwiona, że ludzie tak uroczyście obchodzą święto na cześć ucisku wielu krajów. W tym roku uroczystość ta wypadła nieco inaczej niż zwykle. Jakoś smutniej.

Powiedziałem jej, żeby przestała udawać sentymentalną pensjonarkę, gdyż wiem doskonale, że jest o wiele bardziej cyniczna niż ja.

Otworzyła jeszcze szerzej swe błękitne oczy i przybrała minę osoby obrażonej.

— Czy nie uważa pan, że to takie dziwne, iż człowiekowi jest smutno, gdy czyta o Brytyjczykach w Szanghaju? — odparła. — Czy nie myśli pan, że wszyscy brytyjscy businessmani i bankierzy w Szanghaju są smutni, bo ich doroczne święto zostało zakłócone w niemiły sposób? Wyobrażałam sobie, jaki to będzie przykry dzień. Czytałam w zeszłym tygodniu w „Times,ie", że kolonia brytyjska w Szanghaju postanowiła obchodziś w tym roku Święto Imperium nie tak hucznie jak w latach poprzednich.

Odpowiedziałem niegrzecznie, iż co do mnie przypuszczałem, że Anglicy w Szanghaju będą obchodzili to święto o wiele huczniej niż zwykle. Ogłuszą ich wystrzały karabinów Armii Ludowej.

— No właśnie — powiedziała moja sekretarka. — Czy nie może pan sobie wyobrazić tych wszystkich nieszczęsnych businessmanów i ich żon, popijających koktaile i starających się za wszelką cenę utrzymać rozmowę o imperium w wesołym tonie, podczas gdy Armia Ludowa w zwartych szeregach wkracza do jednego z bastionów tego Imperium? Czy nie musiało to być smutne albo śmieszne, nie wiem właściwie sama jakie, ale jakieś...

Oświadczyłem, że ostatecznie ci zatwardziali imperialiści wykazali hart ducha, udając się w dniu Święta Imperium do Klubu w Szanghaju, tym bardziej, że mogli popijać te same koktaile o wiele wygodniej w centrum miasta, w Park Hotelu. Czytałem bowiem, że Kuomintang uprzejmie wyznaczał oddział wojsk dla strzeżenia koktailów „dry martini" i kaczek „po pekińsku" w Park Hotelu.

— Wiem — odparła moja sekretarka. Właśnie ten hart ducha podtrzymuje stare poczciwe imperium — popijające koktaile wśród strzelaniny.

Oświadczyłem jej, że jeżeli myśli, iż Imperium skończyło się jedynie z powodu tego, co zaszło w Szanghaju, to się poważnie myli.

— Ależ wiem — powiedziała — wiem, że przestano nazywać Indie kolonią, a nazywa się je obecnie dominiami i w ogóle, że się używa wielu nowych określeń dla starych pojęć, nie zmieniając przy tym bynajmniej sensu rzeczy. Musi pan jednak przyznać, że Szanghaj jest znakiem czasu.

Zgodziłem się z nią.

— Musi pan przyznać również — ciągnęła dalej — iż wobec tego, że Stany Zjednoczone sprzedały w zeszłym roku w koloniach brytyjskich towarów za sumę 3.900 milionów dolarów, podczas, gdy towarów brytyjskich sprzedano jedynie za 2.300 milionów dolarów, iż wobec tego, że wojna na Malajach kosztuje dziennie 38.500 funtów, że Stany Zjednoczone wkroczyły do okręgów brytyjskich na Środkwoym Wschodzie, że ruchy wyzwoleńcze rozszerzające się w południowo-wschodniej Azji...

Wiedziałem, że całe to przemówienie jest jednym z jej zwykłych tricków, okazją do wypowiedzenia nowo zdobytych wiadomości i do zaimponowania mi swymi dokładnymi informacjami.

— Już dobrze, już dobrze — przerwałem długi wywód. Znów czytała pani dane statystyczne. Może pani jeszcze dodać, że obecnie utrzymanie imperium brytyjskiego kosztuje Wielką Brytanię znacznie więcej niż wynoszą zyski, jakie z niego ciągnie. Ale dopóki towarzystwo brytyjskie w Szanghaju może pić koktaile, podczas gdy reżim się wali...

— Przyznaję, że towarzystwo zachowało się doskonale — wtrąciła. — Dla dokładności muszę jednak chyba zaznaczyć, że było ono również bardzo ostrożne. Widzi pan, tym razem weszło ono do Szanghaj — Klubu wejściem kuchennym. Tak było bezpieczniej

Z notatnika delegata na Kongres

Zamieszczamy fragmenty autentycznego pamiętnika delegata na Kongres, które nam autor pozwolił zacytować. Na prośbę delegata-robotnika nie podajemy nazwiska.

12 MAJA.

Kolejarze mówią, że się nam upiekło, że gdyby nie wynalazek Wacka, nigdy byśmy nie wyciągnęli na 1 maja naszego zobowiązania — pół miliona oszczędności.

A ja im na to: „jakie tam „upiekło"! Przecież Wacek z naszej załogi samiśmy mu pomagali wykończyć uchwyty, a inż. P. zrobił mu obliczenia, bo Wacek, choć chłop z głową, ale teorii mu brak. A dlaczego u was w warsztatach przez cały miesiąc porządnego pomysłu nie było? Ludzie głupsi czy jak? — Na pewno nie. Po prostu nie dbacie o to, nie ma zachęty."

15 MAJA.

Wczoraj na zebraniu Rady Zakładowej zaproponowałem wezwać do współzawodnictwa warsztaty kolejowe. To w nich pobudzi inicjatywę i ambicję..:

Przewodniczący skrzywił się i rzekł: „Mamy dosyć swoich kłopotów... „A ja na niego: „To ty dla swojego podwórka; czy dla państwa ludowego pracujesz?" — Że też są jeszcze wśród działaczy związkowych takie ciasne typy! Byle biurko miał w porządku, reszta nieważna...:

Ale większość poparła. No więc będziemy mieli w czynie przedkongresowym współzawodnictwo międzyzakładowe. A tu nasza własna załoga jeszcze mało powiadomiona o zobowiązaniach!

16 MAJA.

Mieliśmy masówkę fabryczną, poświęconą zadaniom przedkongresowym. Zaraz dziś ludzie inaczej zabrali się do pracy.

21 MAJA.

Wczoraj była narada wytwórcza. Zobowiązania wykonywane są dobrze. Podciągnęły się też trochę i warsztaty kolejowe. Na montażu i narzędziowni wyjdziemy przed terminem. Za to odlewnia ledwo wyciąga, piecowy dobrał sobie dwóch kompanów i co wieczór siedzą w knajpie za rogiem. Szynkarka daje wódkę na kredyt.

Ja tam morałów nie prawię i sam lubię czasem wypić, ale dobrze by było, żeby tak odebrać prawo wyszynku knajpom koło fabryk. Mam nadzieję, że może nowe władze związkowe, które wybierze Kongres...

25 MAJA

Coraz bardziej wyczuwa się u nas zbliżanie się do mety. Świetlica świeżo wymalowana radio, pianino, gazety... Aż przyciąga człowieka: Piecowy poszedł dzisiaj sam „na jednego", bo dwaj formierze, co z nim chodzili, woleli zostać na przedstawieniu naszego zespołu.

26 MAJA

Nawaliły dostawy. Zamiast blachy kotłowej dostaliśmy blachę transformatorową! Nie mogę o tym pisać bo by wyszły na papier obrzydliwe przekleństwa.

Paskudniejszy kawał trudno by wymyślić. Stoimy z robotą. Dyrektor interweniuje w centrali zaopatrzenia. My z sekretarzem jedziemy do huty. Załatwimy prędzej sami na miejscu, niż poprzez papierki.

26 MAJA WIECZÓR

Nie dziwię się, że pokręcili dostawy. Drze się tam wszystko, jak pies z kotem, na tej hucie. Dyrekcja zwala winę na Radę, Rada na koło i tak dokoła Wojtek. Najważniejsze, że przywiozłem trochę blachy. Na parę dni starczy. Dalej niech się stara dyrekcja.

28 MAJA

Niespodzianka! Pewny byłem, że na pierwszy ogień pójdą skargi na braki socjalne, a tymczasem wszystkich tak poruszyła sprawa tej blachy, że jako pierwszy punkt stanęła sprawa lepszej organizacji dostaw i udziału w nich czynnika związkowego. Wniosek uzupełniony został punktem o stałym kontakcie, a nawet współzawodnictwie między zakładem — dostawcą i odbiorcą.

2 CZERWCA

Dawno już nic nie zapisywałem: nie było czasu. A teraz, na Kongresie, szkoda tracić każdej chwili obrad. Takiej entuzjastycznej oceny naszej pracy przez zagranicznych delegatów nie pamiętam na żadnej uroczystości. Czy przyczyną tego są nasze postępy, czy też postępy międzynarodowej solidarności robotniczej? A może jedno i drugie...

3 CZERWCA

Słyszałem przemówienie Zawadzkiego, a teraz jeszcze je sobie przeczytałem w gazecie. To przecież wszystko jak by nam z serca wyrwano. Tak samo mówił każdy, z kim rozmawiałem.

Bardzo dużo tu kobiet, a przecież delegatami są tylko działacze związkowi i przodownicy pracy. Kto by to pomyślał, że kobiety potrafią tak się wyróżnić w pracy!... Jeszcze rok temu na zjazdach byli prawie sami mężczyźni:

4 CZERWCA

Okazało się w dyskusji, że wszyscy robotnicy mają podobne bolączki i żądania socjalne, jak my. Wszystkich boli sprawa urlopów i niezaliczenie ciągłości pracy, skarżą się na niedostateczną ilość przedszkoli, żłóbków, prawie wszyscy żądają poprawy w pracy Ubezpieczalni Społecznej.

Prawdę mówiąc, to te skargi odnoszą się przede wszystkim do naszego własnego aparatu związkowego, który przeważnie nie umiał dotąd tymi sprawami należycie pokierować.

5 CZERWCA

Nareszcie wiemy jasno, jak stoi sprawa urlopów: zmniejszyć absencje i różne tam fałszywe choroby, a można będzie przedłużyć znacznie urlopy. Trzeba o tym krzyczeć we wszystkich fabrykach, żeby ludzie wiedzieli, żeby rzucali wałkoniarzom w twarz: „Wy kradniecie nam nasz urlop!"

5 CZERWCA

Mówi jeden w dyskusji „chcemy więcej mieszkań! Wychodzi drugi i opowiada, jak to u nich były miliony kredytów na budowę, a mało co ruszyło z miejsca. No więc pytam się, kto winien. Co tu po próżnym gadaniu? Jak kredyty są, to niech związki dobrze wykorzystają każdy grosz, niech murarze prędzej budują, to i mieszkania będą.

6 CZERWCA

Jedziemy do domu. Niewiele nowego powiem towarzyszom, bo oni już na pewno od deski do deski przeczytali gazety i znają wszystko dokładnie. A już z pewnością wiedzą o tym, że człowiek, na którego słowach można budować — Aleksander Zawadzki —, zapowiedział, iż główną troską nowych władz związkowych będą sprawy takie, jak urlopy i renty, jak mieszkania i uregulowanie płac dozoru technicznego

W każdym razie nie powiedzą, żeśmy w Warszawie marnowali czas..:

List z Węgier

Wynalazek dra Mandula

Korespondencja API dla »Słowa Polskiego«

Budapeszt, w czerwcu

Na Węgrzech w ciągu jednego roku zostaną przeprowadzone badania krwi wszystkich kobiet i mężczyzn w wieku od 15 do 50 lat, czyli przeszło 5 milionów osób. Będzie to największa chyba w historii świata „akcja W“, która pozwoli prawdopodobnie zredukować ilość zachorowań na kiłę do takich rozmiarów, że choroba ta przestanie być zaliczana do rzędu chorób społecznych.

Węgry będą mogły przeprowadzić tę akcję dzięki wynalazkowi dr. Ferenca Mandula, odkrywcy nowej metody badania krwi dla wykrycia tzw. krętków bladych, czyli zarazków syfilisu.

Dr. Mandula otrzymał ostatnio od prezydenta republiki nagrodę Kossutha, najwyższe węgierskie odznaczenie za zasługi na polu naukowym.

„Metoda Mandula“ (bo taką nosi już ona nazwę) poddana została w ciągu ostatnich miesięcy wielu próbom i doświadczeniom, a uzyskane wyniki potwierdziły jej wartość. Przeprowadzono od października 1948 r. do końca marca 1949 12.000 prób krwi metoda Mandula. Jednocześnie badano te same próbki krwi dawną metodą Wassermanna i porównywano uzyskane wyniki. W 95 proc. rezultaty były zgodne. Specjalna komisja złożona z lekarzy i chemików wydała opinię stwierdzającą, że metoda Mandula jest równie skuteczna jak reakcje Wassermanna. Jednocześnie komisja zaopiniowała, że metoda ta, dzięki szybkości działania i niskim kosztom jej stosowania nadaje się doskonale do przeprowadzania prób krwi wśród najszerszych mas ludności.

Znalezienie metody, umożliwiającej masowe próby krwi na najszerszą skalę — stanie się więc podstawą wielkiej „akcji W“ na Węgrzech. Metoda Wassermanna nie nadaje się do akcji masowej, dla stosowania jej bowiem konieczne są laboratoria, wyposażone w nowoczesne urządzenia techniczne, w instalacje elektryczne, gazowe itp. Jednym z podstawowych warunków pełnego powodzenia akcji zwalczania kiły jest zbadanie krwi znacznej części ludności danego kraju, przy tym pożądane jest, aby badanie to odbyło sie u wszystkich mniej więcej w tym samym czasie.

Na Węgrzech, jak zresztą w wielu innych krajach, lekarze mniejszych miast i wsi zmuszeni byli dotychczas odsyłać próbki krwi pacjentów dla analizy do centralnych placówek w dużych miastach. Już sam proces pobierania krwi wymaga specjalnych narzedzi. Wszystkie przyrządy, naczynia szklane, konieczne do przechowywania krwi, specjalne opakowanie przy przewożeniu, cały ten niezbędny sprzęt jest niezmiernie delikatny i kosztowny. Zdarza się, że znaczna część próbek ulega zepsuciu podczas dalekiej często drogi. Jest to więc powolna i kosztowna procedura.

Rozporządzając nawet najbardziej doskonałymi urządzeniami, nie można by zbadać jednocześnie dziesiątków tysięcy próbek krwi przy akcjach masowych. Nie wystarczyłyby na to największe laboratoria. Dlatego właśnie tak wielkie znaczenie posiada odkrycie dr. Mandula. Pozwala ono obejść się bez laboratoriów. Sprzęt potrzebny do zbadania krwi według tej metody mieści się w małej teczce i waży zaledwie 3 kilogramy.

Przemysł węgierski wyprodukuje w najbliższym czasie tysiąc takich 3-kilogramowych kompletów. 1000 lekarzy będzie badać krew, każdy przeciętnie po 100 pacjentów tygodniowo, co wyniesie w ciągu roku ogółem 5.000.000 zbadanych. Projektuje się kontynuowanie akcji do czasu, aż zbadana zostanie cała ludność i aż ilość chorych spadnie do minimum.

Należy przypuszczać, że wynalazek węgierskiego uczonego dość szybko stanie sie znany na całym świecie. Dr. Mandula odegra zapewne w dziedzinie zwalczania chorób wenerycznych rolę równie ważną, jak Wassermann, Ehrlich, wynalazca salvarsanu i wreszcie wynalazcy penicyliny.

Józef Białowąs

Terminy płatności podatków

Terminy składania deklaracji podatkowych i dokonywania wpłat — zaliczek na podatek obrotowy i dochodowy, są obecnie następujące:

Do 7-go każdego miesiąca dla podatników, osiągających przychody z zajęć zawodowych np. adwokatów, lekarzy, notariuszów, inżynierów, pośredników handlowych.

Do 7-go od dochodów osiągniętych wyłącznie ze źródeł przychodów niepodlegających podatkowi obrotowemu — np. przez właścicieli nieruchomości itp.

Do 9-go od obrotów i dochodów, osiągniętych przez przedsiębiorstwa handlu rozwoźnego, jarmarcznego i obnośnego oraz zakłady przemysłowe i rzemieślnicze nieobowiązane do prowadzenia ksiąg handlowych lub uproszczonych.

Do 11-go od obrotów i dochodów, osiągniętych przez zakłady handlowe i usługowe, nieobowiązane do prowadzenia ksiąg handlowych lub uproszczonych.

Do 13-go od obrotów i dochodów, osiągniętych przez obowiązane do prowadzenia ksiąg handlowych lub uproszczonych zakłady przemysłowe i rzemieślnicze.

Do 15-go od obrotów i dochodów osiągniętych przez zakłady handlowe i usługowe, obowiązane do prowadzenia ksiąg handlowych lub uproszczonych oraz przez spółdzielnie należące do Centralnego Związku Spółdzielczego i centrale spółdzielczo-państwowe.

Terminy płatności podatku od wynagrodzeń są następujące:

1) Płatnicy podatku od wynagrodzeń wypłacający wynagrodzenia dziennie, powinni wpłacać podatek od wynagrodzeń do dnia 7 każdego miesiąca od wypłat wynagrodzeń dokonanych w czasie od dnia 22 do końca poprzedniego miesiąca; do dnia 14 każdego miesiąca od wypłat wynagrodzeń dokonanych w czasie od 1 do 7 bm.; do dnia 21 każdego miesiąca od wypłat wynagrodzeń dokonanych w czasie od 8 do 14 bm.; do dnia 28 każdego miesiąca od wypłat wynagrodzeń dokonanych w czasie 15 do 21 bm.

2) Rzemieślnicy nieobowiązani do prowadzenia ksiąg handlowych lub uproszczonych powinni wpłacać podatek od wynagrodzeń do dnia 9 każdego miesiąca od wypłat wynagrodzeń dokonanych w poprzednim miesiącu.

3) Zakłady handlowe i usługowe nieobowiązane do prowadzenia ksiąg handlowych lub uproszczonych, powinny dokonywać wpłat do dnia 11 każdego miesiąca od wypłat wynagrodzeń, dokonanych w poprzednim miesiącu.

4) Inni nie wymienieni wyżej płatnicy podatku od wynagrodzeń obowiązani są wpłacać podatek od wynagrodzeń w terminie do 7 dni po dokonaniu wypłaty wynagrodzenia.

Co to są „świadczenia wyjątkowe“?

„Świadczenia wyjątkowe“, uchwalone przez Radę Zakł. Ubezp. Społecznych w dn. 19 grudnia 1947 r., są przewidziane w wypadkach, kiedy: a) osoba zainteresowana nie może otrzymać świadczeń rentowych na podstawie obowiązujących przepisów ustawowych, b) zachodzi wyjątkowo niepomyślny zbieg okoliczności i c) odmowa świadczeń stanowiłaby niesprawiedliwość społeczna.

Podstawy do uzyskania świadczeń wyjątkowych najlepiej zilustrują przykłady.

Oto robotnik najemny pracował od 1912 r. do 1937 r. — do dnia swej śmierci. Od daty wprowadzenia ustawy o ubezpieczeniu społecznym t. j. od 1. I. 1934 r. przepracował tylko 198 tygodni, zamiast wymaganych 200 tygodni. Komisja świadczeniowa Rady ZUS wydała decyzję, żeby przyznać rentę wdowią jako świadczenie wyjątkowe. Niekorzystny zbieg okoliczności polegał na tym, iż mimo, że robotnik przepracował 25 lat, nie przebył w ubezpieczeniu wymaganego okresu 200 tygodni składkowych, a to ze względu na datę wprowadzenia ustawy, co nie było winą robotnika. Odmowa renty wdowiej w takim wypadku byłaby istotnie niesprawiedliwością.

Inny przykład dotyczy renty inwalidzkiej. Oto 15-letni chłopak został wywieziony przez Niemców do robót przymusowych. Przepracował tam 105 tygodni. Wskutek złych warunków pracy nabawił się ciężkiej choroby i stracił obie nogi, które mu amputowano. Komisja zdecydowała przyznać mu rentę inwalidzką jako świadczenie wyjątkowe, gdyż w tak młodym wieku nie mógł mieć wymaganego okresu ubezpieczenia, jednak został inwalidą podczas pracy.

Te dwa przykłady wyjaśniają wyraźnie znaczenie „świadczeń wyjątkowych“.

[illegible] na czasie

Serce na ławce
czyli „Kocham Chelcie“

Piękna pogoda czerwcowa sprzyja wycieczkom i przechadzkom na wczasach, lecz również jest przyczyną, że raz jeszcze wypływa omawiany rok rocznie problem: wandalizm wczasowiczów w stosunku do przeróżnych urządzeń danego zdrojowiska czy też innych pamiątek. Wystarczy krótka lustracja, choćby po parkach w uzdrowiskach dolnośląskich, by przekonać się, że sprawa ta w dalszym ciągu jest aktualna.

W bieżącym roku bawiłam na wczasach w prześlicznej Szklarskiej Porębie, która dostarczyła mi mnóstwo dowodów, w jaki bezmyślny sposób wczasowicze potrafią niszczyć dobytek publiczny. Otóż w Karkonoszach na trasie bliższych i dalszych wycieczek znajduje się dla wygody turystów wiele mniej lub więcej zacisznych ławek. Niestety, stwierdzić należy, że wszystkie są aż po brzegi wytatuowane sercami przebitymi strzałą tudzież napisami, będącymi ilustracją uczuć autorów.

Bynajmniej nie jestem taką „ciocią co siedzi na kanapie i ma za złe“ i doskonale rozumiem nastrój w rodzaju „Ty, miłość i wiosna“. Ale w żaden sposób nie mogę uznać sposobu uwieczniania tego sielskiego nastroju na najbliższych ławkach publicznych.

Czy młodzieńcowi, który wyrył na ławce olbrzymie serce z wymownym napisem „Kocham Chelcie“ nie przyszło nigdy do głowy, że czynem swym raczej sprofanował swoją romantyczną (nie zaprzeczam) miłość? Czy nie pomyślał ów młodzieniec, że za chwilę czy za godzinę inny turysta usadowi się na tym pięknym sercu i bynajmniej nie romantyczną częścią ciała obrazi przemiłą zapewne Helcie?

Gorzej, gdy wczasowicze, zapominając o najelementarniejszych zasadach etyki i przyzwoitości wypisują, powiedzmy łagodnie, różne świństewka! Takie rzekomo dowcipne słówka czytają potem dzieci i młodzież lub goście zza granicy...

Podczas pobytu w Szklarskiej Porębie zaprowadziłam kolegę z Czechosłowacji na słynny „Zakręt śmierci“ na drodze sudeckiej, łączącej Szklarską Porębę z Wieńcem Zdrojem. Na tym zakręcie znajduje się kiosk, w którym schroniliśmy się przed deszczem. Cudzoziemiec znał język polski i — o zgrozo! — zaczął głośno odczytywać „figlarne“ wierszyki na ścianie. Proszę mi wierzyć, że musiałam wstydzić się za swoich rodaków. A gość z Czechosłowacji jeszcze zaznaczył, że gryzmoły te pisane są **jedynie w języku polskim...**

Następnego dnia już sama spędziłam długie godziny, wycierając gumą ślady barbarzyństwa. I boję się tylko, by podczas turnusów letnich inny barbarzyńca — wczasowicz znowu „nie ozdobił“ ścian kiosku.

Bo najgorzej, gdy z umiejętności pisania korzysta ktoś bezmyślnie.

H. Musz.

Kącik szachowy

PÓŁFINAŁY drużynowych mistrzostw grupy płd.-zachodniej rozegrane zostaną w dniach 26—30 czerwca we Wrocławiu. Ponieważ okręg częstochowski został przyłączony do grupy płd.-wschodniej, we Wrocławiu wystąpią 2 drużyny poznańskie, 3 katowickie i 3 dolnośląskie.

Z Dolnego Śląska wytypowane zostały już definitywnie do rozgrywek wrocławska YMCA i Legnicki Klub Szachowy. Trzecia drużyna wyłoniona zostanie z rozgrywek eliminacyjnych pomiędzy YMCA — Jelenia Góra, „Polonią“ — Świdnica, „Górnikiem“ — Wałbrzych i ZEODś — Wałbrzych.

ROZGRYWKI ELIMINACYJNE między czterema wyżej podanymi dolnośląskimi klubami o prawo wzięcia udziału w półfinałach mistrzostw drużynowych odbędą się w dniach 12, 16 i 19 czerwca. Faworytem jest „Górnik“ z Wałbrzycha.

* * *

DRUŻYNOWE mistrzostwo Łodzi zdobyła drużyna YMCA, uzyskując 23 pkt., na drugim miejscu uplasował się AZS — 16,5 pkt.

* * *

W GÓRZE ŚLĄSKIEJ zawiązała się sekcja szachowa przy tamt. KS Związkowiec. Niestety, bliższych danych o działalności tej sekcji dotychczas nie mamy.

Recenzja entuzjastyczna
lecz nie bez „ale“
Kostrzewska -- Poreda -- Łoboz -- Markiewicz

Recenzent należy do bardzo paskudnego gatunku ludzi — zawsze szuka „dziury w całym“. Nawet kiedy z entuzjazmem pisze o koncercie, wykonawcach i programie, to musi „przyczepić“ się choćby do frekwencji publiczności. Przyznam się bez skruchy — że to jest moje „słabe miejsce“ — do rozpaczy doprowadzają mnie dobre koncerty, które z tych lub z innych powodów nie są dość licznie „obsadzone“ przez słuchaczy. Ostatni koncert w „Energetyku“ nie dał mi spać.

Proszę sobie wyobrazić: występuje najpopularniejsza polska śpiewaczka Barbara Kostrzewska i najlepszy polski bas Kazimierz Poreda — program ciekawy i urozmaicony, a publiczności pół sali! Można naturalnie tłumaczyć, że Zielone Święta i wycieczki, że sala „Energetyka“ nie jest dostatecznie wprowadzona, ale tłumaczenia nic nie pomogą i fakt pozostaje faktem: dobre koncerty (w sobotę i niedzielę) zostały niewykorzystane, zbyt mało słuchaczy cieszyło się dobrą muzyką (już dawno nie słyszałem tak entuzjastycznych oklasków), a „Artos“, który coraz częściej daje nam dobre „chwytające“ imprezy, musiał niemało dołożyć, co zapewne nie działa zachęcająco na urządzanie koncertów we Wrocławiu.

Czyż nie było sposobu ściągnięcia tłumów do sali przy ul. Łowieckiej? Ale był sposób bardzo prosty: rozprowadzić bilety przez związki zawodowe. Skutek murowany, a sama nazwa sali wskazywała na tę drogę.

Ale wróćmy do koncertu. Barbara Kostrzewska, która jadąc do Wrocławia znalazła się w katastrofie samochodowej (cudem doprawdy wyszła bez szwanku), nie była na sobotnim koncercie zbyt dobrze głosowo usposobiona, natomiast w niedzielę rozśpiewała się znakomicie, górne tony, „stawiała“ pewnie i lekko, interpretowała arie i pieśni prześlicznie. Jonellego „Ptaszniczka“, aria z „Tajemnicy Zuzanny“ Wolf-Ferrari'ego, pieśni ludowe w opracowaniu Swatonia, czy piosenka „Clavelitos“ Valverde w jej wykonaniu — to swego rodzaju „majstersztyki“. Jeśli nawet trochę zamaże koloraturę lub zbyt ostro zaatakuje ton, to zrobi to z takim wdziękiem, że darowujemy jej natychmiast te przewinienia. Akompaniował Kostrzewskiej bardzo muzykalnie znany pianista i kompozytor Jerzy Gaczek.

Jaka szkoda, że Kazimierz Poreda, stale bawiący we Wrocławiu, tak rzadko daje się słyszeć. Cóż to za śpiewak! Olbrzymi, dźwięczny, miło brzmiący głos po prostu wylewa mu się z gardła. Operuje tym głosiskiem świetnie, nadaje mu z łatwością charakterystyczną barwę, z łatwością decrescenduje aż do zwiewnego piana. Każda aria, każda piosenka ma swój wyraz, swój styl — trudno uwierzyć, że ten sam śpiewak potrafi tak dobrze zaśpiewać arię Mozarta i zarazem z taką finezją podać charakterystyczną ludową piosenkę. Co tu dużo mówić, artysta „całą gębą“ i koniec! (a publiczności było tak niedużo — psiakość!).

Spotkała nas na tych koncertach niespodzianka: Piotr Łoboz, którego afisze zapowiadały tylko „przy fortepianie“ — prócz towarzyszenia Poredzie wykonał kilka utworów solowych, jak zwykle brylując wirtuozowską techniką (boję się zresztą zbyt go chwalić, bo ciągle dostaję listy, że tyle piszę o Łobozie. Ciężka dola recenzenta, nawet mu się nie może bardzo podobać gra dobrego pianisty!).

A publiczności było tak niedużo — psiakość!

* * *

Już kilkakrotnie pisałem na tym miejscu o audycjach muzycznych w zakładach pracy. Wiadomości o tych niereklamowanych, ale przynoszących wiele rzetelnego pożytku koncertach skrzętnie notuję jako wyraz uspołecznienia naszych artystów, a zarazem oznakę coraz szerzej rozprzestrzeniającego się nurtu upowszechnienia dobrej muzyki.

Ostatnio w świetlicy Polskich Zakładów Zbożowych odbyła się audycja Chopinowska z udziałem Teofili Markiewicz. Nie rozumiem, dlaczego biura koncertowe i inne ku temu powołane instytucje nie zorganizują koncertu, w którym ta wybitnie utalentowana pianistka zaprezentowałaby się częściej naszej publiczności. Świetna technika, bogata barwa brzmienia, pięknie zróżniczkowana dynamika, muzykalność, a nade wszystko olbrzymia pasja wykonawcza, Teofili Markiewicz, stawia ją w szeregu najlepszych pianistek młodego pokolenia. To doprawdy grzech, albo nieporozumienie chować taką artystkę pod kocem!

Tyle w dzisiejszej recenzji nachwaliłem miejscowych artystów, że wyobrażam sobie, ile listów otrzymam z posądzeniami o stronniczość. Trudno, jakoś i to przetrzymam! Pocieszam się, że jak kogoś „zjadę“ też ludzie mają do mnie pretensje! Jedyna satysfakcja, że przynajmniej dowiaduję się, że ktoś moje sprawozdania czyta.

Wojciech Dzieduszycki

LISTY do SŁOWA POLSKIEGO
REDAKCJA

Wrocławski nestor polskości

Zarząd PZZ. Koła Zespołowego Pracowników Sądowych wystosował do nas list, w którym pisze:

„Żyje we Wrocławiu Antoni Heilszer, urodzony w Ostrowie Wielkopolskim 28 maja 1861 r. Mieszka on przy ul. Gen. Henryka Dąbrowskiego 5. Jest to najstarszy z Polaków we Wrocławiu. Był malarzem i dekoratorem. Posiadał własny duży zakład i utrzymywał własnym kosztem dwu studentów Polaków we Wrocławiu. Wśród Polonii wrocławskiej znany był jako członek Związku Polaków w Niemczech, organizator sportowy, utrzymujący żywą łączność z polskością przez czas swego przeszło sześćdziesięcioletniego pobytu we Wrocławiu. O jego patriotyźmie świadczy najlepiej fakt, że syn jego, Maksymilian, dawniej oficer armii niemieckiej, po powstaniu Państwa Polskiego w 1918 roku wyjechał z Wrocławia w granice Polski wraz z żoną Polką i zgłosił się do służby w polskim wojsku. W Armii Polskiej służył jako oficer zawodowy w stopniu kapitana i zginął w czasie ostatniej wojny w Katyniu.

Antoni Heilszer jest obecnie ociemniały, słuch ma bardzo przytępiony i opiekuje się nim jego kuzynka Katarzyna Kranz, Niemka, która z uwagi na zasługi Heilszera dla polskości — otrzymała zezwolenie na pobyt we Wrocławiu do końca życia Antoniego Heilszera.

Antoni Heilszer dzięki staraniom Zarządu Okręgu PZZ we Wrocławiu pobierał zapomogę miesięczną w kwocie 2.000 zł z wydziału Opieki Społecznej w Zarządzie m. Wrocławia. Następnie otrzymywał zasiłek z Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu. Oba te zasiłki zostały jednak cofnięte, względnie wstrzymane, tak, że Heilszer żyje po prostu w nędzy.

Tutejsze Koło Sądowe PZZ wszystkie swe środki finansowe zużyło na doraźną pomoc dla Heilszera“.

Przytaczamy list Koła PZZ niemal w dosłownym brzmieniu, nie bacząc, że niektóre jego szczegóły są bardzo przykre. Sądzimy bowiem, że Antoni Heilszer nie może i nie powinien ani jednego dnia dłużej pozostawać w dotychczasowych warunkach. Że jest sprawą honoru władz i całego społeczeństwa wrocławskiego przyjść nestorowi polskości tego miasta z jak najszybszą i najpełniejszą pomocą.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Arch. wn. M. Padechowicz. Na artykuł o Staszczyku nie reflektujemy.

PORADY PRAWNE

1) Stały czytelnik. W sprawie zakresu uprawnień emerytalnych dla b. funkcjonariusza Policji Państwowej, radzimy zwrócić się pisemnie, podając szczegółowy materiał informacyjny, do Państwowego Zakładu Emerytalnego w Warszawie, ul. Inflancka 6.

2) Waston — Wałbrzych. Z tego jedynie tytułu, że Obywatel jest ubezpieczony w Ubezpieczalni Społecznej, nie przysługuje jego matce będącej w starszym wieku, żaden zasiłek ani renta. Może ona jedynie jako matka, korzystać z ubezpieczenia na wypadek choroby.

Odnośnie natomiast poszukiwań krewnych, względnie znajomych przebywających za granicą, radzimy zwrócić się do PCK w Warszawie, ul. Piusa 24.

3) W. B. Jeśli pracodawca wypowiedział umowę o pracę na 3 miesiące, a niezależnie od tego nabył już Obywatel prawo do urlopu w rb. i urlop ten wyznaczony został na miesiąc następujący bezpośrednio po okresie wypowiedzenia, to zachowuje obywatel prawo do wynagrodzenia za okres urlopu.

O ile Obywatel zamierza przerwać pracę przed upływem okresu wypowiedzenia, będzie to traktowane na równi z porzuceniem pracy i w tych warunkach wygasa prawo do pobierania wynagrodzeni, zarówno za czas pozostały do upływu okresu wypowiedzenia, jak też za czas urlopu. W trzecim wypadku poruszonym przez Obywatela w jego piśmie, brak podstaw do żądania odszkodowania od instytucji, gdyż nie może ona ponosić odpowiedzialności za utratę możliwości zajęcia lepszej posady, skoro okres wypowiedzenia jeszcze nie upłynął.

4) Ob. Zaremba — Wrocław. Poruszona przez Obywatela sprawa nieścisłości daty urodzenia w księgach metrykalnych, polega na jakimś nieporozumieniu. Skoro Obywatel twierdzi, że według ksiąg metrykalnych jest młodszy o 3 lata niż w rzeczywistości, a jest rzeczą wiadomą, że akty urodzenia w księgach są spisywane chronologicznie, to zabieg dokonany w czasie okupacji dla fikcyjnego obniżenia wieku musiałby polegać na anulowaniu rzeczywistego aktu urodzenia i zapisania go w księdze w dacie o trzy lata późniejszej. W takim wypadku należało by zażądać wypisu aktu urodzenia spod właściwej daty księgi. Gdyby się okazało że księga za ten okres została zniszczona i to zarówno w urzędzie stanu cywilnego, jak i w egzmeplarzu, który mógł znajdować się w hipotece, należy wziąć wypis aktu tej treści, jaką urząd stanu cywilnego jest w stanie wydać i złożyć ten wypis wraz z odpowiednim wnioskiem do Sądu Grodzkiego z prośbą o sprostowanie daty urodzenia.

5) Ob. Dziduch — Wrocław. Wyjaśniamy, że istotnie wszyscy obywatele radzieccy cywilni, przebywający na terenie Polski, podlegają obowiązkowi rejestracji. W tej sprawie należy zwrócić się po wyczerpujące informacje do Wojewódzkiej Komendy M.O. we Wrocławiu — Wydział dla spraw cudzoziemców.

6) H. N. W sprawie otrzymania zezwolenia na wyjazd do Czechosłowacji, radzimy zwrócić się bezpośrednio do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, bowiem otrzymane stamtąd informacje będą najbardziej źródłowe i aktualne.

7) Czytelnik z Wrocławia. Jeśli posiadane dokumenty od czasu okupacji wyrabiał Obywatel, jak się wyraża „na podstawie orzeczenia znajomych“ a faktycznie nie wie kiedy się urodził, jest rzeczą najprostszą napisać obecnie, względnie pojechać do urzędu stanu cywilnego miejsca urodzenia i odszukać akt urodzenia w księgach metrykalnych.

Gdyby natomiast okazało się, że księgi te w czasie wojny zaginęły, pozostawało by wtedy odtworzenie aktu urodzenia przez Sąd Grodzki na podstawie odpowiednio złożonego przez Obywatela wniosku, popartego posiadanymi dokumentami, względnie zeznaniami świadków.

Wynalazek murarza

WARSZAWA. Murarz brygadzista PPB „Bor“ ob. Bolesław Hess wynalazł nowy rodzaj stropu, którego budowa nie wymaga użycia żelaza zbrojowego.

Ob. Hess zgłosił swój projekt kierownikowi budowy osiedla Mirów, który dokonał obliczeń, a następnie komisja inżynierów dyr. PPB „Bor“ poddała strop próbom. Wytrzymał on obciążenie 3.200 kg na 1 m kw., podczas gdy obciążenie użytkowe wynosi 450 kg.

Wprowadzenie tego typu stropów na robotach PPB „Bor“ oszczędzi w sezonie bieżącym 50 ton żelaza.

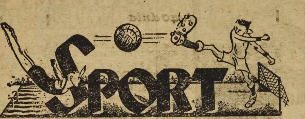

Dziś godz. 9-ta

Stadion Olimpijski
lekkoatletyka

Hala na Mieszczańskiej
boks

Ogniwo—Julia 5:2 (2:1)

Na drodze do ligi: Górnik Janów, Unia i Bobrek

(Tel. wł.) Finałowe spotkanie o mistrzostwo klasy A Ogniwo rozstrzygnęło na swoją korzyść. wynikiem 5:2 (2:1). Zawodnicy Julii poza ambicją nie pokazali żadnych umiejętności, a ich bramkarz ma na sumieniu 2 bramki. **Wyróżnić można jedynie Nerkowskiego i Pawłowskiego.**

Goście nie mogli się przyzwyczaić do nieomal „żużlowego“ i b. krótkiego boiska Julii, mimo to wszystkie akcje przeprowadzone były składnie, a startem do piłki i kryciem przeciwnika przewyższali o niebo górników.

Najlepszymi na boisku byli Mucha i Lasecki. Wykluczenie przez sędziego w 18 minucie gry nieodpowiednio zachowującego się Górki, osłabiło nieco drużynę Wrocławia, ale nie przeszkodziło im wywieźć cennych 2 punktów.

Grę określić można jako bardzo nerwowa.

W pierwszych minutach toczy się ona przeważnie na środku boiska i staje sie bardziej ciekawszą dopiero w 13 minucie kiedy to **Borek uzyskuje prowadzenie dla Wrocławia.** Julia kilkakrotnie przechodzi do ataku i **w 28 minucie wyrównuje przez Strzelczyka.** Do przerwy przeważa zdecydowanie Ogniwo i w 39 minucie przez strzał **Haliczki podwyższa wynik na 2:1.**

Po przerwie Górnicy tracą wiele okazji do umieszczenia piłki w bramce przeciwnika. Są dużo powolniejsi i brak im końcowego wypracowania. Borek otrzymuje w 59 minucie piękne podanie ze skrzydła i strzela trzecią bramke dla Wrocławia. Od tej pory Ogniwo gra na czas i wszelkie groźne sytuacje wyjaśnia dalekim wykopem na aut.

W 67 minucie Nerkowski (Julia) ładnym strzałem zdobywa drugi punkt dla gospodarzy. Ostatnie minuty stoją pod znakiem gwałtownego zrywu gości. Nie pomaga szalony doping licznie zebranej publiczności i **Lasecki w 83 minucie strzela czwartą a w 85 piątą bramkę.**

Sędziował Chrostek ze Świdnicy, który przewyższył o 2 klasy swego kolegę Wiśniewskiego w błędnych orzeczeniach.

Po tym zwycięstwie Ogniwo rozegra spotkania finałowe o wejście do ligi z Górnikiem (Janów), Unią (Sosnowiec) i Bobrek (Opole). **(ki)**

To będzie boks!

Pafawag — Gedania

Bokserzy — Pafawagu zakontraktowali na 2-go lipca doskonałą drużynę Gedanii.

Na ringu wrocławskim dojdzie do kilku bardzo ciekawych walk pak np.: Soczewiński — Faska, Klejn — Czajkowski Gołyński — Popowski, Kudlacik. — Szczepan Musiał — Sztolc, Rajski — Krupiński oraz Białkowski — Pajdowski.

Według papierowych obliczeń wrocławianie mają szanse na wygraną 9:7. O prognostykach tego ciekawego spotkania napiszemy jednak w terminie późniejszym znając już definitywnie składy obu drużyn.

O jeszcze jedną Ligę

Wczoraj w Poznaniu drużyna waterpolistów Ogniwa rozegrała pierwszy eliminacyjny mecz z AZS Poznań o wejście do ligi.

Dziś na Stadionie Olimpijskim o godz. 14 odbędzie się rewanżowe spotkanie tych drużyn.

W wypadku zwycięstwa Wrocławia będziemy mieli obok AZS-u drugiego przedstawiciela w lidze.

REKLAMA
DZWIGNIĄ
HANDLU

Tabelki 10-ciu najlepszych

PŁOTKI 110 m

Nowak AZS 17,4, Błaszczyński AZS 18,7, Burka AZS 19, Pazderski AZS 19,3, Piechura AZS 19,7.

BIEG 400 m

Lipiec AZS 53,4, Burka AZS 55,9, Dotzauer AZS 56,3, Małecki A. Spój 57,6, Bąkowski AZS 57,8, Hryniewicz AZS 57,8, Korszuń Spój. 58,00, Wompel Czarni 58,00, Formanek Czarni 58,3, Czerniak Legia 58,8, Piewka Czarni 59,6.

BIEG 800 m

Bąkowski AZS 2,04,3, Burka AZS 2,07,3, Fronczak MKS Świd. 2,15.

BIEG 3.000 m

Czerniak Legia 9,24,8, Kwiatkowski Pafawag 9,25, Kuśmirek Spój. 9,28,5, Hempel AZS 9,30,9, Szybejko Świd. 9,31,7, Burka AZS, Mielczarek, Pawlak, Chudański, Stachowiak.

TYCZKA

Małecki II Spój. 3,50, Nowak AZS 3,38, Barzewski AZS 3, Żuk Spój. 3 Błaszczyński AZS 2,80.

DYSK

Antczak AZS 38,09 Maliszewski AZS 37,89, Małecki Spój. 33,60, Stelmach AZS 33,09, Maliszewski W. 32,90, Rutkowski AZS 32.

OSZCZEP

Maliszewski AZS 40,58, Szwarcer AZS 40,42, Nowak AZS 40,40, Ciupryk AZS 39,94, Lipiec AZS 39,93, Wyszkowski AZS 32,43, Stelmach AZS 29,10.

SZTAFETA 4 × 100

MKS Świdnica 47,4, Czarni 48,3, AZS Wr. 48,6, Juwenia 49,1, Spójnia 49,3, Czarni II 49,5, MKS Jelenia G. 54.

SZTAFETA OLIMPIJSKA

AZS 3,25,4, MKS Świdn. 3,32,4, Czarni 3,48,5, Czarni II 3,49, Juwenia 3,49,7, MKS Jel. G. 3,50,2, Górnik Wł. 4,00,2, Góra Śl. 4,08,9.

* * *

BIEG 100 m

Wilhelmi Czarni 13,9, Ronczewska Czarni 14, Stępkowska Czarni 14,3, Olejnik ZZS 14,8, Buśkówna Włók. N. Sól 14,9, Kuflówna Czarni 15, Potażnik N. Sól 15,1, Wierzbicka Czarni 15,1, Ziembicka Czarni 15,1, Wołczaska AZS 15,2.

OSZCZEP

Michnowska B. AZS 21,02, Stępkowska Czarni 20,46, Struszyńska Czarni 19,68, Wilhelmi Czarni 19,12, Koperska AZS 18,62, Widełko Czarni 18,70 Lambo Góra Śl. 18,32, Furmańkiewicz Czarni 18,24, Wojciechowska W. N. Sól 17,78, Bryś Wł. N. Sól 15.

W DAL

Ronczewska Czarni 4,77, Skoczeń MKS Jel. G. 4,39, Dziś MKS Świd. 4,32, Wierzbicka Czarni 4,30, Jarmuta Zw. Brzeg 4,29, Dębska MKS Dzierż. 4,21 Michnowska D. AZS 4,18, Kamińska AZS 4,11, Nowakowska YMCA J.G. 4,04, Buś Wł. N. Sól 3,95

SZTAFETA 4 × 75

MKS Świd. 42,1, Czarni, 43, AZS 45,6, MKS Góra Śl. 49.

Inż. Wortman musi poczekać na mecz z Węgrami

W Budapeszcie miał się odbyć mecz szermierczy Węgry Polska.

Niestety, Węgrzy odwołali termin proponując spotkanie w listopadzie.

W związku z tym inż. Wortman (Związkowiec Wrocław), który miał walczyć we florecie, rozpakował torbę szermierczą i nie pojedzie do Wisły na obóz.

Wszystkie placówki „CZYTELNIKA“ w całym kraju **przyjmują prenumeratę** dzienników i czasopism radzieckich. Z dziedziny geografii i geologii — można zamawiać następujące czasopisma:

W-184

GORNYJ ŻURNAŁ miesięcznik

IZWIESTIA WSIESOJUZNOGO GEOGRAFICZESKOGO OBSZCZESTWA dwumiesięcznik

TORFIANAJA PROMYSZLENOŚĆ miesięcznik

NIEFTIANOJE CHOZIAJSTWO miesięcznik

Porywające walki młodzieży

na mistrzostwach lekkoatletycznych Wrocławia

Pierwszy dzień mistrzostw był imprezą ze wszech miar udaną.

Młodzież, przeważnie 16—18 letnia dawała sobie radę we wszystkich konkurencjach, zapisując się w tabeli najlepszych.

Miłą niespodziankę sprawiła Paszkówna (Ogniwo), *która po zdaniu z wynikiem celującym egzaminów maturalnych, w pierwszym starcie po długiej przerwie, zajęła pierwsze miejsce*, skacząc wzwyż 140 cm. Bohaterami dnia byli poza tym: *Kwiatkowski z Pafawagu, który mimo kontuzji nogi wygrał bieg 10 km*, Kuflówna, która mimo upadku i straty co najmniej 10 m, w porywający sposób wywalczyła III miejsce, Rączewska, zdobywając w rzucie dyskiem pierwszą lokatę rzutem najlepszym w tym roku (26,31), no i niezawodny Małecki A. — jedyny ze „starej gwardii“, który odparł atak młodzieży wygrywając setkę i płotki.

Innnego rodzaju tryumfatorem *był „Związkowiec“, wystawiając najliczniejszą drużynę młodzieży, która po raz pierwszy zapisała się dzielnie w rodzinie lekkoatletów, oraz Włókniarz z Nowej Soli, zasługujący na wyróżnienie* WUKF i OKZZ, za swoją pracę i stałe przedstawianie nam coraz to nowszych i wyszkolonych zawodniczek.

O organizatorach zawodów napiszemy oddzielnie.

Do mistrzostw zgłoszono rekordową ilość 123 seniorów, 70 seniorek 26 juniorów Górnika i 15 juniorek z AZS, Czarnych, Związkowca, Ogniwa, Pafawagu, Budowlanych i Włókniarza Nr 1; zabrakło lekkoatletów Świdnicy i J. Góry.

Publiczności z początku zawodów zaledwie 500, przy końcu imprezy bardzo dużo. Wrocław na pewno zostanie w tym roku całkowicie zdobyty dla tego sportu.

Nasza tabela 10 najlepszych, *na pewno czołowa w Polsce*, zostanie ogłoszona w „Słowie Polskim“ za kilka dni.

Wyniki zawodów:

1.500 M MĘŻCZYŹNI

1) Burka (AZS) 4:16,1; 2) Górski (AZS) 4:24,0; 3) Chudański (Budowlani) 4:23,5.

DYSK KOBIET

1) Rączewska (Czarni) 26,31 m; 2) Broszkiewicz (Związkowiec) 24,82 m; 3) Rzymkowska Mal. (AZS) 24,17 m; 4) Zdziechowska (Czarni) 22,49 m.

SKOK WZWYŻ JUNIORÓW

1) Bilecki (AZS) 155 cm, poza konkursem 165 cm; 2) Specht (Związkowiec) 150 cm; 3) Jednoróg M. (Związkowiec) 150 cm..

KULA JUNIOREK

1) Stępkowska K. (Czarni) 7,95 m; 2) Zdziechowska M. (Czarni) 7,74 m, 3) Lesiuk (Włókniarz) 7,63 m.

MŁOT

1) Skuła (AZS) 28,76 m; 2) Nowacki (Spójnia) 26,52 m; 3) Antczak (AZS) 24,73 m; 4) Nowak (AZS) 23,90 m.

60 M JUNIOREK KOBIETY

1) Bryś (Wł. N. S.) 8,8; 2) Godwińska N. (Czarni) 8,8; 3) Kozówna (Związkowiec) 8,9; 4) Smyczyńska (Czarni) 9,0 sek.

SKOK WZWYZ KOBIET

1) Paszkówna (Ogniwo) 1,40 m; 2) Rączewska (Czarni) 1,35 m; 3) Michalik (Związkowiec) 1,30 m. 4) Stępkowska (Czarni) 1,30 m.

100 M MĘŻCZYŹNI

1) Małecki (Spójnia) 11,3 sek. 2) Sucheński (AZS) 11,4; 3) Lipiec (A. Z. S) 11,6; 4) Antczak Henryk (AZS) 12 sek.

10.000 METRÓW

1) Kwiatkowski (Pafawag) 34:07,17; 2) Milczarek (Gwardia) 34:38,6; 3) Morawski (Pafawag) 35:54,4; 4) Kocinski (Czarni) 37:20,2.

FINAŁ KOBIET NA 60 M

1) Wilhelmi (Czarni) 8,4; 2) Buśkówna (Wł. N. S.) 8,5; 3) Stępkowska (Czarni) 8,9; 4) Olejnik (AZS) 9 sek.

500 M KOBIET

1) Potażnik (Wł. N. S.) 1:28,7; 2) Stępkowska (Czarni) 1:28,8; 3) Kuffel (Czarni) 1:35,1.

PŁOTKI 400 M

1) Małecki (Spójnia) 1:00,8; 2) Piechura (AZS) 1:01,0; 3) Błaszyński (A. Z.S) 1:04,7. (ter)

SKARPETKI DAMSKIE
(TENISÓWKI) 4142
białe i kolorowe poleca
Wytwórnia Pończoch
Wrocław, Bałuckiego 7
Godziny sprzedaży 14—18-tej.

5.000 zł.
nagrody

wypłacę znalazcy portfelu z dowodami Grzegorza Śniadowera, zam. we Wrocławiu, ul. Stalina 35 m. 17. Portfel zgubiłem dnia 10. VI. koło Brokowa na objeździe.

Komornik Sądu Grodzkiego we Wrocławiu podaje do wiadomości wszystkim pracownikom Firmy Obidziński i S-ka, że dn. 14 czerwca br. od godz. 7.30 wypłacać będzie należności z tytułu za pracę. K-2488

W ćwierćfinałach było trochę lepiej

Dziś zakończenie mistrzostw boksu

W drugim dniu mistrzostw bokserskich młodzików, walki stały znów na niezbyt wysokim poziomie, co jednak nie przeszkodziło **zademonstrować młodzieży dobrą kondycją i dużo serca do walki.**

W wadze papierowej: Szczurek (Ogniwo) zwyciężył na punkty Marczyńskiego. Kita (Związkowiec) wygrał na punkty z Winnikiem (AZS).

W wadze muszej: Balwierz (Polonia) wygrał na punkty z Grzelakiem (Górnik). Pawelec (Związkowiec) wygrał z Młotkowskim (Lustrzanka), Mackiewicz (Ogniwo) zwyciężył walkowerem z Olichwierem (Pafawag. Napieralski (Odra) N. Sól, z Lukowskim (Lustrzanka).

W wadze koguciej: Sawicki (Pafawag) zwyciężył na punkty ze Staroniem (Odra), a Stelmach (Górnik) z Szlifierczykiem (Polonia). Strzygielski (Górnik) pokonał Kończaka (Związkowiec)., Potyrała (Ogniwo) zwyciężył przez poddanie się z Brokosem (Związkowiec).

W wadze piórkowej: Bill (Odra) wygrał na punkty z Denkowem ~~(Związkowiec).~~ Jańczyk (Polonia wygrał na punkty z Różyckim (Pafawag) a Strzygielski (Górnik) pokonał na punkty Krajewskiego (Zw.)

W wadze lekkiej: Dudek (Ogniwo) wygrał na punkty z Sobką II (Związ.) Płaskosiński (Polonia) zwyciężył Juriewicza (Ogniwo) przez dyskwalifikację. Kurowski II (Ogniwo) wygrał po nie ładnej walce ze Żmijewskim (Odra), a Szczepanik (Odra N. Sól) wygrał na punkty z Sawickim (Budowl).

W wadze półśredniej: Kozłowski (Polonia) zwyciężył na punkty Mazurkiewicza (Związkowiec), Dębiński (Ogniwo) wygrał na punkty z Januszko (Budow.)

W chwili oddania materiału do numeru walki trwają.

Na wyróżnienie zasługuje zespół Związkowca, co jest zasługą trenera Hołowacza.

Z tych chłopców wyrośnie na pewno bitna i dobra drużyna. **(wol.)**

Komunikat

WUKF organizator wycieczki na mecz z Danią zawiadamia, że otrzymał tylko bilety stojące. W poniedziałek należy się zgłosić do kancelarii WUKF i powiadomić organizatorów o tym czy reflektujący na wyjazd decydują się na miejsca stojące.

* * *

Sędzia startowy dzisiejszych zawodów ob. Tadeusz Pawłowski obchodzi rzadki jubileusz 15-lecia działalności sportowej.

Składamy mu przy tej okazji gratulacje. Red.

Ogłoszenia drobne

HANDLOWE

SAMOCHÓD DKW nowy, samochód jednotonowy BMW do sprzedania. „Mascotte“. Poniatowskiego 10. 4112

FOTOGRAFIE nagrobkowe wiecznotrwałe „Elchafilm“, Warszawa, Marszałkowska 108. Informujemy listownie. K 2734

LODÓWKĘ gazową kupię. Zgłoszenia do „Słowa Polskiego“, Dział Ogłoszeń pod „Lodówka“. 4144

BERNARDY szczenięta do sprzedania. Wrocław, Grudziądzka 67 m 4, dojazd szóstką. 3851

SPRZEDAM owce karakuły z rodowodami. Waliszewo Stare 19 — Bystrzyca Kłodzka. 417A

OKAZYJNIE sprzedam motocykl „Zuendapp“ 600 z częściami zamiennymi. Oferty Biuro Ogłoszeń „Słowa Polskiego“ „Motocykl“. 4126

POSAD POSZUKUJĄ

SAMODZIELNA korespondentka (języki obce: francuski, angielski, niemiecki), biegła stenotypistka, znajomość księgowości — pragnie zmienić posadę. Zgłoszenia: Biuro Ogłoszeń „Słowa Polskiego“ sub: „4092“ 4092

WOLNE POSADY

POTRZEBNY kierowca z I kategorią prawa jazdy. Zgłaszać się Próchnika 131. 4147

FABRYKA Przetworów Warzywnych Brochów, ul. Graniczna 6 zatrudni od zaraz TRZECH WYKWALIFIKOWANYCH BEDNARZY. Warunki do omówienia. Zgłoszenia w biurze fabryki. 4153

LOKALE

POSZUKUJEMY mieszkania w śródmieściu oraz w dzielnicach willowych, placu Grunwaldzkiego, Wystawy i klinik uniwersyteckich z meblami lub bez. Zwracamy koszty remontu. Zgłoszenia kierować „Słowo Polskie“ „123“. K 2453

103)

EMIGRANCI
ST. STRUMPH WOJTKIEWICZ

Po zakończeniu działań wojennych Stanisław Darewicz, obecnie trzeci mechanik na statku „Florida“, przeżywa silną nostalgię za krajem Dniem i nocą myślą przebywa w ukochanej Warszawie — w domku na Żoliborzu, gdzie u boku żony i synka przeżył tyle szczęśliwych lat.

— Pierwszy startuje nasz „Ford“. Co pan zamierza?

— Dwa starty — mawiał z namysłem inżynier — z początku spiralne, szczególniej prawa, bo źle mi wychodziła ostatnio. Trochę ósemek — zrobię je nad Szustra, może pan zechce ocenić. Po drugim starcie — zatrzymanie śmigła nad lotniskiem i lądowanie z okrążeniem w lewo...

Sportowcy kolejno odchodzili do maszyn. Lekkie, szkolne samoloty ku udręce okolicznych mieszkańców zaczynały swój warkot i po rozgrzaniu oliwy rolowały w stronę chorągiewki, gdzie dnia tego miała startowy dyżur studentka. Darewicz lubił ją za milczenie i zupełny brak kokieterii. Wiedział, że jest pracowita, zdolna i biedna. Gdyby nie małżeństwo z Rysią, to może ożeniłby się właśnie z tą dziewczyną.

— Dzień dobry, Barbaro — wołał zatroszczony, żeby ten nie urwał się nagle.

Poznawała go wtedy poprzez hełm i okulary, gdyż odpowiadała żartobliwym gestem dłoni, naśladującej postawienie samolotu sztorcem, czyli „popem“. „Pop“ przydarzył się pewnego dnia prawie jednocześnie i Darewiczowi, i Barbarze. Od tego czasu uznali się za zbliżonych przez

nieszczęście i nie witali się inaczej niż zgięciem wszystkich palców ku dołowi. Dlaczego Barbara ma teraz twarz Kamy Rybickiej?

Barbara dawała znak startu. A Kama wtrącała:

— Nie jesteś nasz! Nie jesteś nasz!

— Właśnie po to wstaje się w Warszawie o drugiej czterdzieści pięć... — myślał Darewicz dając pełny gaz i drążek sterowy — jak najdalej od siebie. Zielona trawa lotniska zlewała się w szarość. Zaraz po wyjściu w powietrze — Darewiczowi śniło się to szczególnie dokładnie — samolot szedł wprost na miasto i ostrym wirażem warczał ponad centralą telefonów. Podobno gmach ten już nie istnieje? A potem Darewicz brał wysokość. Czerwony brzeg słońca wynurzał się zza horyzontu. Samolot pracowicie wcinał się w powietrze, zrównoważone, jednolite, materialne w swej czystej przejrzystości jak płynne szkło. Nad oceanem powietrze jest zupełnie inne. W porannych zamgleniach i szarościach rysowały się pod lotnikiem już nie tylko dzielnice Warszawy, ale — gdy wykręcił wysokość — powstawała mapa okolic: fabryczne osiedla podmiejskie, Wisła aż po Wilanów z jednej a do Bielan z drugiej strony, lasy Strugi i Radości, Puszcza Kampinowska i pola raszyńskie.

Serse zaczynało bić mocno: to była Polska.

Nagle wszystko na ziemi pokrywało się jakby łuską. Słońce kładło swój blask na mokrych od rosy porannej dachach, na łąkach wilgotnych, lasach soczystych wiosną, na wodach Wisły i jej zalewów, na zieleni i na stawach w parkach, i na wodzie podmiejskich glinianek. Matowo i metalicznie jaśniały ogromne obszary, na których jeszcze przed chwilą wyraźnie kształtowało się olbrzymie miasto. Horyzont nikł: w tych srebrnych tęczach zabrakło by oparcia dla śmigła przy robieniu spirali.

— Warszawy... nie ma — konstatował. Wtedy — czy dziś?

Istotnie — cała Polska nikła z oczu parując w tych pierwszych promieniach dnia. W pajęczynach, gazach i poblaskach mgły niemal z szybkością eksplozji zacierały się kształty, barwy, wymiary. Inżynier wciąż wzbijał się pilnie uważając na licznik i położenie kulki w sztucznym zanych z techniką lotu. Zachwycał go oślepiający blask powstającej ze snu Warszawy, najgłębiej dziwiły okolice znane i bliskie, w nowym kąpiące się świetle, obce w nieuchwytnym pięknie, zda się płynące z oparami do słońca.

(d. c. n.)

Szczerze

Wątpliwości

„Na podaniu z dn. 29. I. 1947 w przedmiocie przydziału pianina brak opłaty skarbowej w kwocie 50 zł. W razie niedostarczenia znaczków skarbowych w ciągu 2 tygodni od dnia doręczenia niniejszego wezwania nie uiszczona opłata skarbowa zostanie przymusowo ściągnięta wraz z kosztami egzekucyjnymi w drodze egzekucji administracyjnej (art. 165 ust. dekr. z dn. 16. V. 1946 o postępowaniu podatkowym Dz. U. RP nr 27 poz. 174 w związku z art. 7 pkt. 1 dekretu z dn. 3 II. 1947 o opłacie skarbowej Dz. U. RP nr 27 poz. 107)."

Tego rodzaju wezwanie przedłożył nam jeden z Czytelników i zapytuje, dlaczego w półtora roku później Urząd Wojewódzki przypomniał sobie, że na podaniu brak opłaty stemplowej? Czytelnik nasz twierdzi również że w chwili składania podania nikt mu o tej opłacie nie wspomniał ani słowem.

— Wezwanie — mówi — opłaciłem sumą 50 zł. Na podróż z domu do Województwa (jadąc z Psiego Pola) 110 zł. nie licząc straconego czasu, sama opłata 50 zł. Rozesłanie tych zawiadomień napewno kosztowało również 50 zł (kartka, atrament, czas urzędnika itp.). Uznaję gorliwość Urzędu Wojewódzkiego, który robi wszystko, ażeby zapełnić kasę skarbową. Należy się jednak zastanowić, czy akcja ta, wszczęta w półtora roku po terminie, da pozytywne rezultaty i czy jej wykonanie nie będzie kosztowało więcej, aniżeli spodziewane wpływy? Oto pytanie, które mnie dręczy.

Nie potrafiłem dać wyczerpującej odpowiedzi na te pytania. Sądzę jednak, że św. Biurokracy umaczał w tej sprawie swoje palce. W okresie akcji „O" nie wydaje mi się, by takie postępowanie przyniosło większe oszczędności, natomiast sprawi dużo kłopotów zainteresowanym.

TUWICZ.

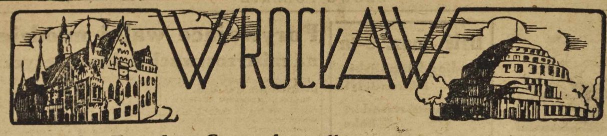

W ramach „Tygodnia Strażackiego"

Zobaczymy pokaz gaszenia pożaru

w Teatrze Wielkim

185 strażaków stale gotowych do walki z ogniem

Straty wyrządzone przez pożary w ciągu ostatnich dwóch lat oblicza się na dziesiątki tysięcy złotych. Objawem pocieszającym jest jednak fakt, że **ilość pożarów stale zmniejsza się.** Gdy w roku **1947** było ich w naszym mieście **345** — to w roku **1948** już tylko **259**. Spadek ilości pożarów zawdzięczamy niewątpliwie naszej Straży Zawodowej, która przeprowadza od początku swego istnienia **akcję profilaktyczną.** Polega ona na usuwaniu wszelkich okoliczności, sprzyjających powstawaniu pożarów w domach, w zakładach pracy, w magazynach itd. Akcja ta została starannie przeprowadzona i wszelkie usterki usunięto. Na punkty, w których ze względów technicznych nie można było zapewnić 100 % bezpieczeństwa, zwraca się szczególnie baczną uwagę.

Obecnie większość pożarów spowodowana jest przeważnie nieostrożnościa mieszkańców. Bardzo często powodem ognia jest nieumiejętne posługiwanie się przyrządami elektrycznymi i gazowymi. **Niewyłączone żelazka, „watowane" drutem bezpieczniki, płomień kuchenki gazowej** — oto najczestsze przyczyny pożarów. Ogień wzniecają także pozostawione bez opieki **dzieci, bawiące się zapałkami.** W okresie zimowym częste były **zaprószenia ognia** w piwnicach. W niektórych domach **prowizoryczna instalacja** elektryczna powoduje zapalenie się przewodów.

Strażaków Miejskiej Zawodowej Straży Pożarnej mamy 185. Są to ludzie wyszkoleni i **w każdej chwili gotowi stanać do walki z żywiołem** w obronie życia i mienia ludzkiego. **Musimy im jednak** pomóc przez uświadomienie społeczeństwa o grozie pożarów.

Aby uświadamianie to uaktywnić na terenie całego kraju organizuje się Ogólnopolski **Tydzień Strażacki,** który trwać będzie **od 13 do 20 czerwca.**

We Wrocławiu zawiązał się specjalny Komitet, na którego czele stanął prezydent **Kupczyński,** a wiceprzewodniczącym obrano na konferencji w Zarządzie Miejskim **wiceprezydenta Hortwatha.** Sekretarzem został komendant Miejskiej Straży Zawodowej — **płk. Błaszczyk.**

Program Tygodnia jest następujący:

13, VI. przejdzie o godz. 19-ej ulicą Pomorską, mostem Uniwersyteckim, Kuźniczą przez Rynek i ul. Świdnicką na Plac Młodzieżowy, barwny pochód strażaków w pełnym umundurowaniu z całym sprzętem. Na Placu Młodzieżowym (teren Wystawy C) strażacy rozpalą ognisko.

14 i 15 VI. — ćwiczenia pokazowe Miejskich i Przemysłowych Oddziałów Straży Pożarnej.

16. VI. o godzinie 16-tej — ćwiczenie pokazowe gaszenia statku na Odrze i pokaz ratowania przez Pogotowie Strażackie tonących.

17. i 18. VI. — ćwiczenia pokazowe.

19. VI. — gaszenie pożaru w Teatrze Wielkim. W pokazie weźmie udział Miejska Zawodowa Straż Pożarna.

20. VI. — defilada oddziałów M.Z.S.P., które przejdą trasą tramwaju Nr „O", którą zakończy się „Tydzień Strażacki".

Podczas „Tygodnia" będzie przeprowadzona zbiórka uliczna i sprzedaż nalepek. Dochód przeznacza się na wyposażenie Miejskich Oddziałów Zawodowych Straży Pożarnej. (Jur)

NOTATNIK WROCŁAWSKI

Ustalenie form organizacyjnych, które ściślej zespolą istniejące na terenie miasta i przyłączonych gromad koła SL, było celem narady zarządu grodzkiego aktywu Str. Ludowego, które odbyło się w ub. tygodniu Przyłączenie osiedli rolniczych do miasta wywołało konieczność powołania do życia sekcji rolnych. Dążeniem zarządu grodzkiego będzie wprowadzenie jak największej liczby rolników do władz i sekcji zarządu grodzkiego.

Kolonie lecznicze dla dzieci organizuje w tym roku Zarząd Ubezpieczeń Wzajemnych. Kwalifikowanie dzieci przeprowadzać będą lekarze szkolni, zakładów pracy i Ub. Społ. Na kolonie lecznicze mogą być kierowane dzieci w wieku od 7 do 14 lat. Szczegółowe instrukcje w tej sprawie zostaną przesłane zakładom pracy.

Z powodu braku miejsc na wczasy z leczeniem w miesiącu lipcu br. komisja lekarska Ub. Społ. przestaje urzędować z dniem 15 bm.

Zarząd PZBWP wzywa swoich członków do obowiązkowego stawiennictwa dn. 14 bm. o godz. 16 w Teatrze Państw: na zebranie sprawozdawcze z kongresu praskiego, na którym refrat wygłosi rektor Stanisław Kulczyński.

Celem uczczenia Zjazdu Dzielnicowego koło ZMP przy Wojewódzkim Urzędzie Kultury urządziło wzorową świetlicę. Jest ona zaopatrzona w bibliotekę, radio i adapter.

Nowy sklep PCH otwarty został przy ul. Dębowskiego 22. Placówka ta nosi kolejny numer 16 i zatrudnia 3 pracowników.

W związku z akcją upowszechnienia sztuki, komitet wystaw specjalnych Zw. Polsk. Art. Plastyków wzywa swoich członków do składania prac na wystawy świetlicowe do dn. 17 bm. w lokalu Związku.

Przedstawienie dla dzieci „Jaś i Małgosia" w wykonaniu baletu dziecięcego wystawione zostanie dn. 13 bm. o godz. 18-tej w Teatrze Popularnym, staraniem zarządu Ligi Kobiet na m. Wrocław. Spektakl budzi duże zainteresowanie ze względu na wiek występujących „artystów" (3 do 12 lat).

Piękną i pouczającą wycieczkę po Dolnym Śląsku urządzili członkowie Zw. Zaw Prac. Państwowej F: Apr: Specjalne podziękowanie składają kierownictwu Hotelu Turystycznego w Sobieszowie za nocleg i wyżywienie.

Zebranie informacyjne w sprawie Kasy Pogrzebowej urządza Zarząd Związku Rencistów ZUS w dniu 26 bm. w sali konferencyjnej ZUS o godz. 10,30.

Zanotowano w naszym mieście kilka wypadków zachorowań na czerwonkę. W związku z tym przypominamy o konieczności mycia owoców przed ich spożyciem.

PDT projektuje w najbliższej przyszłości przeniesienie działu tekstylnego z parteru na pierwsze piętro

Wieczne pióro, znalezione dn. 7 bm. w autobusie „K" do odebrania w sekretariacie naszej redakcji.

Statutowy Zjazd SL

We czwartek dn. 16 bm. odbędzie się w sali Zarz. Wojew. SL we Wrocławiu przy ul. Komuny Paryskiej 72. IV. Walny Zjazd Statutowy Stronnictwa Ludowego, Zarząd Grodzki. Początek obrad o godz. 10-ej.

Tegoroczny zjazd bedzie miał chrakter dnia roboczego. Charakter obrad ludzi rzetelnej pracy nad podniesieniem potencjału Polski Ludowej, w czasie których omawiane bedą kolegialnie sprawy organizacyjne i problemowe, aby wynikiem ich były konkretne osiągnięcia.

Udział w zjeździe tak członków z terenu miasta jak i z gromad przyłączonych jest obowiązkowy. Na porządku dziennym znajdują się m. in. następujące sprawy: powitanie zjazdu przez przedstawicieli partii i organizacji społecznych, referat polityczny przedstawiciela WZ SL, wybór władz grodzkich i delegatów na Zjazd Wojewódzki, uchwalenie planu pracy do końca br., wnioski i rezolucje.

Z kroniki milicyjnej

— Gruzem został przyspany przy ul. Poznańskiej robotnik, 16-letni Zdzisław Paź (Oleśnica, ul. Moniuszki 52). Doznał on złamania kilku żeber, zmiażdżenia kilku palców rąk i ogólnego potłuczenia. Przewieziono go do II kliniki chirurgicznej. (y)

— Zachorował z objawami zatrucia alkoholem 33-letni Józef Kwiryn, robotnik (Sieradowska 12). Lekarz Pogotowia udzielił mu pomocy, stwierdzając niedomaganie mięśnia sercowego. (y)

Wywiad na gorąco

Współzawodnictwo pracy

w gospodach spółdzielczych

Pracownicy i kierownictwo Gospód Spółdzielczych we Wrocławiu nie mają czasu na rozmowy. Wydanie 400-tu obiadów dziennie, takiej samej ilości śniadań popularnych, wiedeńskich i wszystkich innych, których nazwy laikowi nic nie mówią, wymaga nieustannego wysiłku i pośpiechu.

Wpadamy więc jak po ogień, a raczej jak na obiad popularny do Gospody nr. 2 przy ul. Świerczewskiego. Lokal ten posiada przeszło 120 tysięcy zł dziennego obrotu, a przez jego wnętrze przewija się ponad tysiąc konsumentów. 35-ciu pracowników pod wodzą kierownika Gurbiela pragnie jak najszybciej i najuprzejmiej obsłużyć wygłodniałych Wrocławian.

Nic dziwnego, że szybko i uprzejmie. We współzawodnictwie pracy gospód spółdzielczych każdy uśmiech liczy się za dwa punkty. A uśmiechów tych musi być w „dwójce" wiele, skoro prowadzi ona, mówiąc fachowo „o całą długość" przed swoją konkurentką „czwórką" z ul. Chodkiewicza. Na ogólnej punktacji zaważą również jakość i estetyczny wygląd wydawanych posiłków. W przodującej gospodzie praca trwa od godziny 7-mej do 22-ej. Gdy skończą się śniadania, „jedzie" obiad potem kolacja i tak w kółko...

Kilka kroków i jesteśmy już w jadłodajni nr. 5 na przeciwko Dworca Głównego.

Ta placówka spółdzielni gastronomicznych pracuje dopiero od tygodnia, jednakże obrót jej wzrasta z każdym dniem. Dyrektor ob. Ostrowski obiecuje z pełnym optymizmu uśmiechem, iż za tydzień utarg wzrośnie o 50 proc., za dwa tygodnie o 100 proc., a za miesiąc.:: niech się schowa PDT!...

Aby zbadać „na gorąco" warunki pracy przeprowadzamy krótki „wywiad" z ob. Borecką, bufetową gospody. Ze słów jej wynika; że zarobki wynoszą obecnie 14 tys. zł mies. Jednakże od 1-go lipca nastąpi zmiana siatki płac i pensja ob. Boreckiej wzrośnie do 24 tys. Natomiast kelnerzy zarabiający 12 tysięcy, uzyskają w wyniku reformy płac dwukrotną podwyżkę.

Ambicją kierownictwa gospody nr. 5 jest zrobienie z niej reprezentacyjnego lokalu. Sprzyja temu zarówno bliskość dworca, centralne położenie w mieście jak i warunki wewnętrzne: doskonała kuchnia, fachowy kierownik, uprzejma bufetowa i kelnerzy. Wprawdzie ob. Borecka nie potrafi jeszcze podać sałatki czy szynki fachowo, ale z czasem nabierze wprawy. Ćwiczenie robi mistrza...

Opuszczamy gospodę z głębokim przeświadczeniem, że spełnia ona dobrze swoje zadanie.

(pik)

Nowi maturzyści we Wrocławiu

W Państwowym Liceum Administracyjno - Handlowym we Wrocławiu przy ul. Komuny Paryskiej w dniach od 27 maja do 10 czerwca br. odbyły się ustne egzaminy maturalne.

Zdawała młodzież obojga płci, rekrutująca się z dzieci: robotników, drobnych rolników i inteligencji pracującej.

Zdawała młodzież nie pracująca zawodowo — korzystająca z nauki szkolnej w godzinach rannych, oraz pracująca na swoje utrzymanie — uczęszczająca na wykłady w godzinach popołudniowych.

Duży zasób wiadomości, które wykazali maturzyści podczas egzaminów — to nie tylko niewątpliwa zasługa grona nauczycielskiego ale i Szkolnego Koła ZMP. Dzięki Szkolnemu Kołu ZMP zorganizowano komplety samopomocy w nauce, wprowadzono na terenie szkoły indywidualne i grupowe współzawodnictwo, szeroko zakreśloną akcję uspołeczniającą - uświadamiającą i ideologiczną. Do tych prac i akcji współzawodnictwa wciągnięto również młodzież niezrzeszoną w ZMP.

Należy również zaznaczyć, że w organizowaniu pracy tej nie małą rolę odegrali prof. mgr. Depiak, dr. Bazylow i mgr: Oleksiak. Na 141 abiturientów, egzaminy zdało 125, przy czym z wynikiem bardzo dobrym 16, dobrym 52 i z dostatecznym 57.

Kazimierz Trzeszczyński

Dopiero likwidacja biura WZO

umożliwi uruchomienie kina na Sępolnie

W związku z naszymi notatkami, dotyczącymi świetlicy filmowców na Sępolnie i dziurawych foteli w kinie „Pionier" dyrekcja Filmu Polskiego nadesłała nam obszerne wyjaśnienie.

Z wyjaśnienia tego dowiadujemy się, że Film Polski już od dłuższego czasu prowadzi pertraktację w sprawie przekazania na kino sali Pawilonu Prostokątnego. Na przeszkodzie urzeczywistnienia tego projektu stoi dyrekcja Biura Wystawy, która uzależnia przekazanie Pawilonu od decyzji władz zwierzchnich. Przede wszystkim jednak decyzja zależy od komisji likwidacyjnej, która ma zadecydować co zrobić z eksponatami znajdującymi się w pawilonie. (Dziwi nas, że po roku dyrekcja Wystawy nie potrafiła jeszcze zadecydować, co ma zrobić z eksponatami! przyp. red.).

Odnośnie dziurawych foteli w kinie Pionier dyrekcja wyjaśnia nam, że mocno nadwyrężony stan foteli przypisać należy wyczynom naszych milusińskich, którzy w 80 % korzystają z tego kina.

„Odrywanie dykty od krzeseł, zdrapywanie numeracji rzędów, przecinanie i wycinanie obić foteli itp., oto wyczyny które należą do zjawisk codziennych".

Wzmiankowany fotel nr 3 padł prawdopodobnie również ofiarą wandalizmu młodocianych widzów.

Wyjaśnienie to jest dla nas tak przekonywujące, że nie pozostaje nam nic innego jak zaapelować do rodziców i wychowawców, ażeby pouczyli młodzież o należytym zachowaniu się w kinie.

Dnia 11 czerwca

Zgubiono

w tramwaju Nr 7 lub 14 — 100 blankietów świadectw 7 klasy szkoły podstawowej. Uczciwy znalazca odeśle — Bystrzyca Kłodzka, Publ. Średn. Szkoła Zawodowa ul. Hetmańska.

Mówimy o naszym mieście

Gdy wiosna... dokucza

Lato dla mieszkańców ulicy Słodowej i placu Krzysztofa ma swoje dobre i złe strony. Cieszą się, gdy w te ponure zaułki zawita, choć rzadko, ciepły i jasny promień słońca i radzi by wtedy otworzyć na oścież temu „miłemu gościowi" swoje mieszkanie. Ale cóż?

Od wylotu Słodowej i Świdnickiej woli rozgrzana fala powietrza przesyconego odorem ludzkich odchodów, które w miarę wzrostu temperatury wzmagają swój intensywny atak na ludzkie nosy i płuca

Obywatele wrocławscy możliwie przyzwoici w najbliższym swym otoczeniu z chwilą, gdy znajdą się już na kilkanaście kroków od swego mieszkania, załatwiają swe naturalne potrzeby w ruinach nie troszcząc się o to, kto tam w pobliżu mieszka, pracuje lub jest zmuszony przechodzić.

Tak się właśnie dzieje u wylotu Słodowej i Świdnickiej. Można by łatwo zlikwidować ten gromadzki ustęp, zastawiwszy w tym miejscu z jednej i drugiej strony murem ułożonym z gruzu. Zlikwidowałoby się w ten sposób to skandaliczne miejsce przy pryncypalnej ulicy.

Od strony znowu placu Krzysztofa wali druga fala malarycznej wilgoci z basenu znajdującego się obok zabytkowego kościoła. Opary unoszące się nad tym basenem zdolne są zabić wołu, dziwić się tylko należy wytrzymałości ludzkiego organizmu, choć kultywowane bakterie dochodzą do wielkości chrabąszcza majowego. Ale lęk chwyta dopiero przygodnego przechodnia na widok najbiedniejszej dziatwy chlapiącej się w tym bajorze lub bawiącym się na zdeptanym doszczętnie trawniku. Dzieci nie mając możliwości wyjazdu na kolonie lub pójścia do odległego parku, będą nadal spędzać lato w tym okropnym miejscu, bo znajdą tu przestrzeń wolną od pojazdów, słońce i wodę.

Lekarz I-go Obwodu mógłby orzec, czy ten „dziecięcy ogórdek" czyni zadość wymogom higieny, a Zarząd Miejski powinien...

Skwerek z basenem w naturalny sposób wybrany przez dzieci ma miejsce do zabawy, należało by tak urządzić i zabezpieczyć, by z przebywania na nim dziecko wyniosło choć odrobinę zdrowia.

Jak wszędzie tak i tu rozebrano jedną ścianę, cegłę co lepszą zabrano, a reszta spiętrzona leżała w poprzek ulicy zmuszając ludzi i pojazdy odbywać okrężną drogę.

Jednak wydaje mi się rzeczą najwłaściwszą zacząć od zainstalowania jednej bodaj latarni dla rozpraszenia tych ciemności egipskich, jakie zalegają ulicę Słodową w nocy. Może wreszcie wtedy będzie można spać spokojnie w centrum miasta, gdy pijacy urządzający w tym miejscu burdy i bójki wypłoszeni światłem, przenoczą się na część śródmieścia gorzej oświetlone

WIDOWISKA I IMPREZY

TEATRY

TEATR WIELKI — godz. 15 „CARMEN" dla OKZZ. — 19,30 „Szalone pieniądze".

TEATR POPULARNY — godz. 19 30 „Odwety"

TEATR MŁODEGO WIDZA, ulica Rzeźnicza 12 — godz. 17 „Wilk i koźlęta" — przedstawienie kukiełkowe w wykonaniu Dziecięcego Miejskiego Młodzieżowego Domu Kultury

KINA

„ŚLĄSK" — ul. Gen. Świerczewskiego 67, „Konik Garbusek" (radz.), godz. 14,30, 16,30, 18,30 i 20,30 Poranek 10,30 „Statek pułapka".

„SCALA" — ul. Mikołaja 37, „Sen o miłości" (franc.), godz. 13,45, 16, 18,15, 20,30. Poranek — 10,30 „Wyspa bezimienna".

„WARSZAWA", ul. Fredry 16 — Niecierpliwość serca" (ang.), godz. 13,45, 15,30, 18 i 20,30.

„POLONIA" — ul. Żeromskiego 53, „Cygańska miłość (amer.), godz. 13,30, 16, 18,30 i 21.

„PIONIER" — ul. Stalina 71, „Zaczarowany świat" (radz.), godz. 10,30, 13, 15 i 17. Program aktualności: XXII Międzynarodowe Targi Poznańskie, Teatr Armii Czerwonej, Zielone Wybrzeże. Codz. godz. 19, 20 i 21.

„TĘCZA" — ul. Kościuszki 177, „Przygody Nasreddina" — godz. 14,30, 16,30, 18,30 i 20,30.

„FAMA" — Psie Pole, „Melodia serc" (amer.), godz. 16, 18,15 i 20.30. Czynne we czwartki, piątki, soboty i niedziele.

ŚWIETLICA FILMOWA — Sępolno, Olszewskiego 58 — „Opactwo w Oliwie", „Polski Gdańsk" „Szybownictwo". Przeźrocza: 1) Powrót Polski na Bałtyk; 2) Lot Jurka; 3) Przygody Sambo - Jambo.

FOTOPLASTIKON, ul. Świdnicka 54 wyświetla codz. od 9—22 „Hiszpania".

□

Nocne dyżury aptek

Pod *„Chrobrym"*, ul. Wincentego 49
„ *„Murzynem"*, Pl. Solny 8
„ *„Aniołem"*, Szczytnicka 28
OO. Bonifratrów, Traugutta 57

DYŻURY POGOTOWIA CHIRURGICZNEGO w szpitalu OO. Bonifratrów, ul. Traugutta 57/59 (telefon 37-50).

RADIO

12 CZERWCA 1949 R. (NIEDZIELA)

6,50 Sygnał 6,55 Program dnia 7,00 Wiad. gospod. dla wsi 7,15 Muz. rozrywk. 8,00 Dzien. por. 8,20 Przegląd prasy stoł. 8,25 Skrzynka współzaw. pracy 8,55 Aud. Stoł. Kom. Radiofoniz. Kraju 9,00 Nabożeństwo 10,00 Muzyka rozrywk. 10,20 Aud. regional. 11,00 Wszechnica Radiowa 11,20 Lok. program dnia 11,25 Kronika Radiof. Przewod. 11,32 „Połtawa" A. Puszkina 11,50 Aud. inform. OKZZ 11,57 Sygnał czasu 12,04 Poranek symf. 13,00 Radiokronika 13,10 Najciekawsze aud. przyszł. tyg. 13,15 Niedziela na wsi 14,00 Pogadanka nauk. 14,10 „Słuchamy muzyki", audycja dla dzieci 14,30 Muzyka 14,47 „Konrad Wallenrod", poemat A. Mickiewicza 16,00 Dzien. popoł. 16,20 Muz. lud. w wyk. Kapeli Lud. 16,50 „Nowe książki", felieton 17,00 Konc. Krak. Ork. PR. 18,00 „Pan Tadeusz" 18,40 Melodie świata 19,05 „Rogacz czteronogi", słuchow. rozrywk. 19,30 Generał Lukacs 20,00 „Rekord światowy", humoreska 20,20 Konc. rozrywk. 21,00 Dzien. wiecz. 21,40 Muz. tan. 22,30 Sport 22,50 Sport 23,00 Ost. wiadom. 23,10 Muz. tan. 23[illegible] Program na jutro 24,00 Hymn.

Redaktor Naczelny: Stanisław Ziemak. F-60143 Wydawca: Sp. Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik"
Adres Redakcji i Wydawnictwa: Wrocław, ul. Oławska 10/11 tel. Redakcji 27-55, tel. Wyd 27-54. Red. Naczelny przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 12-ej do godz. 13-ej.
Sekretarz Redakcji codziennie od 11 — 13 Redakcja za dział ogłoszeń nie odpowiada. Prenumerata z odbiorem na miejscu 120 złotych miesięcznie z przesyłką pocztowa 135 złotych.
z odnoszeniem do domu 170 złotych. PKO Wrocław Nr VIII 13-62. Druk Sp. Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik", Wrocław, ul. Oławska 10/11.

ZWIERCIADŁO

12. VI. 1949 Dodatek niedzielny »Słowa Polskiego« Nr 23 (73) 12. VI. 1949

POMNIK

A. PUSZKIN

Dźwignąłem pomnik swój, nie trudem rąk ciosany,
Wydepcą ścieżkę doń miliony ludzkich stóp,
Łeb buntowniczy wzniósł i wyżej w chwale stanął
Niż Aleksandra pyszny słup.

Nie wszystek umrę. Nie! Duch, w lutnię wklęty, przecie
Znikomy przetrwa proch, nie będzie w ziemi gnił,
I w sławę będę rósł, póki w podgwiezdnym świecie
Choć jeden pieśniarz będzie żył.

Słuch o mnie pójdzie w dal przez całą Ruś w języki
I nazwie imię me jej każdy lud: i Fin,
I dumny Słowian wnuk, i Tunguz jeszcze dziki,
I Kałmuk, wolny stepów syn.

I naród w sercu mnie po wieczny czas utwierdzi
Za to, żem lutnią w swój nielitościwy wiek
Wysławiać wolność śmiał i wzywał miłosierdzia
I szlachetności uczuć strzegł.

Posłusznie, muzo, czyń, co boży duch rozkaże,
Niech cię nie nęci laur, nie straszy obelg chór,
Jednaką miarą mierz pochwały i potwarze,
A z głupcem się nie wdawaj w spór.

Tłumaczył
JULIAN TUWIM

PUSZKIN O SOBIE

Fragmenty z pamiętnika licealnego z 1815 r.

29 listopada

... Byłem szczęśliwy!... nie, wczoraj nie byłem szczęśliwy; z rana dręczyło mnie oczekiwanie, z nieopisanym niepokojem stałem pod oknem, patrzałem na zaśnieżoną drogę — nie było jej widać? W końcu straciłem nadzieję; nagle nieoczekiwanie spotykam się z nią na schodach. Słodka chwila!..:

Jakże miła była ona! Jakże pięknie wyglądała w czarnej sukni!

Jednak nie widziałem jej aż osiemnaście godzin — ach! co za sytuacja, jaka męka!...

Ale byłem szczęśliwy przez pięć minut.

10 grudnia

Wczoraj napisałem trzeci rozdział: „Fatama, czyli umysłu ludzkiego prawo naturalne". Czytałem to S. S. a wieczorem z kolegą gasiłem świece i lampki na sali. Piękne zajęcie dla filozofa! — rano czytałem „Życie Woltera".

Rozpocząłem pisanie komedii — nie wiem, czy ją zakończę.

Trzeciego dnia chciałem rozpocząć poemat ironiczny: „Igor i Olga", a napisałem epigramat na Szachowskiego, Szychmatowa i Szyszkowa...

W lecie napiszę „Obraz Carskiego Sioła".

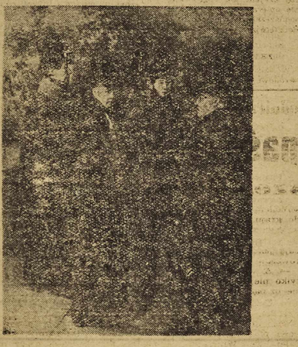

PUSZKIN W OTOCZENIU PRZYJACIÓŁ — ŻUKOWSKIEGO, KRYŁOWA I GNIEDYCZA.

17 grudnia

Wczoraj spędziłem wieczór z Ikonnikowem.

Jeśli chcecie ujrzeć niezwykłego człowieka, dziwaka — spójrzcie na Ikonnikowa. Jego postępowanie jest obłędne. Wchodzicie do pokoju — widzicie wysokiego, chudego człowieka w czarnym żakiecie, z szyją owiniętą czarną podartą chustką. Twarz blada, włosy niestrzyżone, nieuczesane; stoi zamyślony, wącha tabakę, patrzy na nas dzikim wzrokiem — jeśli jesteście bliskim jego znajomym, krewnym czy przyjacielem — on was i tak nie pozna. Zbliżacie się, nazywacie go po imieniu, mówicie kim jesteście — on wybucha krzykiem, rzuca się na szyję, całuje, ściska dłoń, chichocze głuchym głosem, kłania się, siada, zaczyna mówić, nie kończy, pociera czoło, mierzwi czuprynę, wzdycha. Przed nim — karafka z wodą; nalewa szklankę i pije. Nalewa drugą, trzecią, czwartą, żąda znowu wody i znowu pije, opowiadając o swoim marnym życiu. Nie ma on ani pieniędzy, ani posady, ani protekcji. Chodzi piechotą z Petersburga do Carskiego Sioła, ażeby dowiedzieć się o jakiejś posadzie, którą obiecał mu pewien szarlatan. Jest biedny, dumny i zuchwały; rozpływa się w podziękowaniach za błahą przysługę albo za zwyczajną uczciwość; jest niewdzięczny, a nawet rozzłoszczony, gdy okażecie mu prawdziwą pomoc. Skrajnie lekkomyślny, zarozumiały, uczuciowy, ambitny.

Ikonnikow ma zdolności, pisze niezgorsze wiersze i kocha poezję; gdy czytacie mu swoją sztukę — mówi bez ogródek — takie tam miejsce jest głupie, bez sensu, marne i za to, za zupełnie przeciętne wiersze rzuca się wam na szyję i obwołuje was geniuszem. Czasem jest nienaturalnie uprzejmy, kiedy indziej — nieznośnie gburowaty. Niekiedy lubią jego towarzystwo, często rozśmiesza, a godny pożałowania jest zawsze.

Z dziennika Kiszyniowskiego (1821 r.)

2 kwietnia

Spędziłem wieczór u N. G. — ślicznej Greczynki. Mówiliśmy o Ypsilantim*); między pięcioma Grekami ja jeden mówiłem jak Grek: tamci wątpili w powodzenie przedsięwzięcia. Jestem mocno przekonany, że Grecja odrodzi się, a 25 milionów Turków zostawi kwitnący kraj Hellady pracowitym spadkobiercom Homera i Temistoklesa.

9 kwietnia

Przed południem nie rozstawałem się z Pestelem*). Mądry człowiek w pełnym znaczeniu tego słowa. Gawędziliśmy na tematy metafizyczne, polityczne, obyczajowe i inne. Jest on jednym z najbardziej oryginalnych umysłów, jakie znam...

Wczoraj książę Ypsilanti oznajmił mi, że Grecy przekroczyli Dunaj i rozbili korpus nieprzyjaciela.

Z notatek 1826 roku.

Uczucie powrotu do zdrowia napawa mnie błogością. Pamiętam niecierpliwość, z jaką oczekiwałem wiosny, pomimo, że ta pora roku wywołuje we mnie melancholię i nawet szkodzi mojemu zdrowiu. Ale duszne powietrze i zamknięte okiennice tak mi dokuczyły w czasie choroby, że wiosna ukazała się w mojej wyobraźni z całym jej poetyckim urokiem... Ukazały się pierwsze osiem tomów „Historii Rosji" Karamzina. Przeczytałem je w łóżku z wielkim zaciekawieniem i uwagą. Pojawienie się tego dzieła... wywołało wiele hałasu i — silne wrażenie. 3.000 egzemplarzy rozsprzedano w ciągu miesiąca (czego nie oczekiwał i sam Karamzin) — pierwszy tego rodzaju wypadek w naszym kraju. Wszyscy, nawet wielkoświatowe damy, prześcigają się w czytaniu historii swej ojczyzny, dotychczas im nieznanej... Stara Rosja, zdawało by się, została odkryta przez Karamzina, jak Ameryka przez Kolumba...

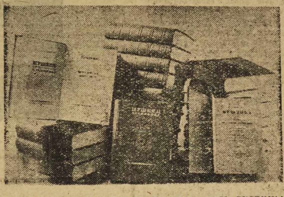

16-TO TOMOWE AKADEMICKIE WYDANIE DZIEŁ PUSZKINA.

Z dziennika 1833 roku.

Grudzień.

Wczoraj car wrócił z Moskwy, podróżował przez 38 godzin. W Moskwie go nie oczekiwali. W pałacu nie znalazł się ani jeden ogrzany pokój. Nie mógł doprosić się o szklankę herbaty.

Wczoraj Gogol czytał mi swoją bajkę „Jak Iwan Iwanowicz pokłócił się z Iwanem Trofimowiczem" — bardzo oryginalne i bardzo śmieszne.

14 grudzień.

Chodzenie po ulicach nie jest bezpieczne. Suchteln został napadnięty i ograbiony na Placu Pałacowym. Policja widocznie zajmuje się polityką, a nie złodziejami i trotuarem. Bludowa okradziono ubiegłej nocy.

8 marca.

Dzięki Bogu. Karnawał skończył się, a wraz z nim — bale. Opis ostatniego dnia karnawału (4 marca) da pojęcie o pozostałych. Wybrani zaproszeni zostali do pałacu na poranny bal, o wpół do pierwszej. Inni na bal wieczorny o wpół do dziewiątej.

— Ja przyjechałem o dziewiątej. Tańczono mazurka, który zamykał pierwszy bal. Panie zjeżdżały się, zaś te, które były od rana w pałacu, przebierały się w inne toalety. Niezadowolonych było co niemiara: zaproszeni na wieczór zazdrościli porannym szczęśliwcom. Zaproszenia rozesłano bez ładu i składu, według listy księcia Koczubieja. Tym sposobem ani Koczubiej, ani jego rodzina i bliscy nie zostali zaproszeni, gdyż nazwiska ich nie znajdowały się na liście...

Oto, do czego się doigrali...

2 kwietnia.

Ubiegłej niedzieli byłem na obiedzie u Spierańskiego. Opowiadał mi o swoim wygnaniu w 1812 roku. Wysłano go z Petersburga po Tichwińskim bezludnym trakcie. Przydzielili mu jako konwojenta urzędnika policyjnego, człowieka poczciwego i głupiego. Na jednej ze stacji odmówiono im koni. Urzędnik zwrócił się do swojego aresztanta z prośbą o wstawiennictwo: „Wasza wysokość! Przebaczcie mi! Ujmijcie się za mną z wielkiej duszy! Te kanalie nie dają nam koni!"

7 kwietnia.

Gogol według moich wskazówek zaczął pisać historię krytyki rosyjskiej.

Wykonał i przełożył:
Aleksander Ziemny

---

* rewolucjonista dekabrysta
* przywódca powstania.

Ręce

ZYGMUNT GOLDBERG

Znasz je tak dobrze
Jeszcze przedwczoraj styl życia kreśliły palcami
i jak ostrze bagnetów rozkaz wlokły w końcu kciuka.
Wiecznie te same,
białe, pachnące, sygnetem rozbłysłe w robrze,
nieschlastane wiatrem, ni skrami piły, czy dłuta.

Marmur. Opera.
Widziałeś je, jak się ślizgały wolno po pluszu
i sennym ruchem zakrywały oczy. Wielkie oczy...
Ślepia bez duszy,
w których dzień prosty, dzień twardy przesytem zamierał
i kroplą rozciekawionej, wrzaskliwej tęsknoty...

Wspomnij. Ulica
narastała krzykiem, łomotem gróźb i plakatów
czerwonych marszem, popędzanym pałką i kolbą
Skwierczało lato.
Ręce skinęły. Te drugie szarpnęły, — policja, —
za cyngiel! Na bruku rzężała człowiecza wolność...

Słodka piosenka.
Jakieś słowa powiewne pierwiosnkiem i tiulem,
i ręce łapiące w bezdennej żądzy za jedwab...
Gdzieś jeszcze kule
bzykają, jak bąki. Gdzieś jeszcze granat w mrok pęka
obliczonym łukiem, co kilka żyć w bramie przedarł!

...A ręce klaszczą.
Na bis. Wznoszą kipiące puchary wiwatu.
Trwają w długim uścisku, niesionym na ciepłym spuście
stu automatów.
Gwiazdy krzami spadają. Oset cieniem się spłaszczył,
a ręce błogosławią Boga w klasztornej kruchcie...
— — — — — — — — — — — — — —
Świt wlecze wióry
żył rozklejonych, jak próchno pstrokatych wiolin.
Łapy opadły. Zacięło się sto automatów.
Wstał dzień powoli
na przęsłach żylastych rąk i pięści, w sile których
tężeje już, jak cement — szczęście proletariatu!

Dyr. Latoszewski we Wrocławiu

STANISŁAW DRABIK

Kiedy w ubiegłą niedzielę słuchałem opery „Carmen" w Operze Dolnośląskiej, postanowiłem napisać kilka słów o dyr. Latoszewskim, dyrygującym gościnnie w tym przedstawieniu. Tego, co pragnę napisać z okazji występu znakomitego gościa, nie chciałbym nazwać recenzją, gdyż nie jestem krytykiem i nie żywię do tego tytułu żadnych pretensji. Pragnę jedynie dać wyraz mojemu zadowoleniu z powodu prawdziwego przeżycia artystycznego, jakie mi zgotował swoim występem, dawny mój kolega i dyrektor z czasów poznańskich, kapelmistrz Zygmunt Latoszewski.

Aby ocenić należycie wielkie osiągnięcia artystyczne dyr. Latoszewskiego, jego wiedzę i talent dyrygencki, należy cofnąć się myślami wstecz i uprzytomnić sobie etapy jego żmudnej i wnikliwej pracy, co w konsekwencji postawiło go w rzędzie pierwszych dyrygentów polskich, a jeśli chodzi o operę, nielicznych znawców tej dziedziny.

I tu trzeba być szczerym. Latoszewski jest kapelmistrzem operowym z prawdziwego zdarzenia, kapelmistrzem, który dyryguje prawie na pamięć każdą operę. Rozgranicza on doskonale zadania kapelmistrzowskie przy wydobywaniu na pierwszy plan podkładu muzycznego w orkiestrze, od tak zwanego akompaniamentu śpiewakowi, kiedy śpiew, łącznie z akcją sceniczną, staje się czynnikiem najważniejszym i decydującym.

Spośród jego wielu zalet, na pierwszy plan wybijają się również: spokój, umiar i opanowanie techniki dyrygenckiej, przy zdecydowanej i sugestywnej formie wyczuwania należytego tempa, przez co samo dzieło nabiera jakby nowego oblicza i staje się dla słuchacza bliższe. Nic więc dziwnego, że występ niedzielny dyr. Latoszewskiego przypomniał mi świetne czasy opery warszawskiej, poznańskiej, zagrzebskiej, belgradzkiej, w ogóle wielu scen europejskich, na których występowałem, że zbliżył mnie do prawdziwej sztuki.

Dorobek artystyczny dyr. Latoszewskiego jest duży, doświadczenia olbrzymie. Popełnię może niedyskrecję, ale nie wszyscy chyba wiedzą o tym, że Latoszewski opanował swój fach od podstaw, że poznał swoje rzemiosło należycie, że rozpoczynając karierę artystyczną przed dwudziestu laty, jako młody kapelmistrz już wówczas przygotowywał sam dyrygowane przez siebie opery, był korepetytorem a nawet, będąc już dyrektorem Opery Poznańskiej i pracując społecznie, prowadził równocześnie chóry amatorskie.

Z przyjemnością podkreślam też fakt bardzo znamienny, że we Wrocławiu, znalazłszy trochę czasu, zainteresował się pracą kulturalną przy OKZZ, że zapragnął zaznajomić się z osiągnięciami Opery Robotniczej, że postarał się o bezpośredni kontakt z robotnikami-amatorami, wykonawcami opery „Flis".

I kiedy na próbie, specjalnie dla niego zorganizowanej w OKZZ, słuchał śpiewaków amatorów, poniósł go i tym razem temperament, zasiadł sam do fortepianu i prima vista zaczął akompaniować śpiewakom, wyrażając się w superlatywach o osiągnięciach klasy robotniczej. Tak postąpiłby każdy prawdziwy artysta, rozumiejący swoje posłannictwo w kierunku szerzenia kultury wśród szerokich mas świata pracy.

Dyr. Latoszewski, będąc zwolennikiem wielkich form muzycznych, potrafił i w tym wypadku dać należny wyraz idei upowszechnienia kultury.

Dla mnie osobiście zetknięcie się po tylu latach z dyr. Latoszewskim wzbudziło nie tylko miłe wspomnienia z przeszłości, ale utwierdziło mnie w przekonaniu, że prawda w sztuce, choćby jak ukrywana, musi znaleźć szczery oddźwięk, że wcześniej czy później zostanie doceniona.

PAS walczy z gruźlicą

Wśród licznych leków, stosowanych przy leczeniu gruźlicy, dwa odkryte w ostatnich latach wywołały szczególne zainteresowanie nie tylko świata lekarskiego, ale i całego społeczeństwa. Są nimi: antybiotyk, streptomycyna i kwas paraaminosalicylowy (PAS). Oba w badaniach laboratoryjnych wykazały wpływ hamujący na wzrost prątka gruźliczego (streptomycyna w rozcieńczeniu 1:1000000, PAS w rozcieńczeniu 1:2.000.000).

W próbach na zwierzętach, zakażonych zjadliwymi szczepami prątka gruźliczego, oba preparaty działały prawie tak samo. Śmiertelność wśród zwierząt zakażonych znacznie się obniżyła, jak również zmniejszyła się rozległość zmian gruźliczych w ich narządach. Szczególnie dobre wyniki uzyskiwano przy podawaniu zwierzętom zakażonym gruźlicą równocześnie PAS-u i streptomycyny. Zauważono więc wzmocnione działanie streptomycyny przez PAS, a fakt ten ma tym większe znaczenie, że PAS hamuje wzrost prątków gruźliczych, opornych w stosunku do streptomycyny.

Po tych zachęcających wynikach doświadczalnych na zwierzętach, zdecydowano się na zastosowanie tego preparatu u ludzi chorych na gruźlicę. PAS szybko się wchłania, lecz równie szybko wydziela z organizmu, głównie przez nerki. Podaje się go doustnie kilka razy dziennie. Okazał się on preparatem całkowicie bezpiecznym, niepowodującym żadnych objawów trujących, poza lekkimi podrażnieniami nerek i zaburzeniami w trawieniu, które zresztą ustępują po odstawieniu leku.

Co do wpływu leczniczego PAS-u na gruźlicę u ludzi, zaobserwowano wyraźną poprawę stanu ogólnego, obniżenie się temperatury ciała, zmniejszenie opadania krwinek i zniknięcie prątków gruźliczych w plwocinie. PAS nie działa zupełnie na ostrą gruźlicę prosówkową i na gruźlicze zapalenie opon mózgowych.

Ponieważ stosowanie tego leku jest jeszcze w fazie prób, trudno wysuwać ostateczne wnioski. Niemniej uzyskane dotąd pomyślne wyniki pozwalają przypuszczać, że PAS odegra dużą rolę w walce z wrogiem ludzkości — gruźlicą.

B.H.

Redaktor „SOWRIEMIENNIKA"

FRAGMENT Z KSIĄŻKI L. GROSSMANA O PUSZKINIE P. T. „ŚMIERĆ POETY".

— Czy to prawda, że zamierza pan wydać czasopismo polityczne nowego typu? — zapytał kiedyś Barante Puszkina.

Siedzieli u Karamzinów. W rodzinie zmarłego historyka kultywowano najlepsze tradycje rosyjskiego oświecenia i pierwszych doświadczeń poważnego dziennikarstwa. Wdowa po historiografie zjednywała wszystkich swą uprzejmością, inteligencją i dobrocią. Puszkin odnosił się do niej z głęboką synowską czułością.

Córkę jej Sophie zwano w Petersburgu północną Recamier, nie podejrzewając, że słynna przyjaciółka Chateaubrianda dawno zamieniła się w zgrzybiałą staruszkę. A wesoła przewodnicząca biesiad karamzinowskich z całym ożywieniem młodości i paradoksalnością śmiałego umysłu kierowała zebraniami wieczornymi w czerwonym adamaszkowym salonie, sąsiadującym z teatrem francuskim. Za to czołowi poeci Rosji i słynni podróżnicy hojnie ozdobili jej panieński album swoimi nieśmiertelnymi autografami. Puszkin wpisał tu swe cudowne stance, które niespodzianie uderzyły mnie swą głęboką beznadziejnością. („Na stepie świata, smutnym i bezbrzeżnym..."),

W salonie Karamzinów cudzoziemcy mogli zasięgnąć od Wiaziemskiego, Żukowskiego i Puszkina wszelkich informacji o rosyjskim ruchu literackim.

— Polityka jest dla mnie, niestety, dziedziną zakazaną — odpowiedział poeta na pytanie Barante'a — ale pozwolono mi wydawać kwartalnik literacki.

— Czasopismo bez działu politycznego? — zdziwił się Durham — czy to możliwe?

— Dla nas i to jest krokiem naprzód.

Uważam, że jego podtytuł „czasopismo literackie" określa już cały jego kierunek. Wydawnictwo poświęcone literaturze — przecież to daleka droga.

— Tym bardziej, że w przeszłości literatura wasza, jak się zdaje, nie miała takich doświadczeń — zauważył Ficquelmont.

— Dla Rosji będzie to nowością — powiedział Puszkin — jeżeli zresztą nie liczyć czasopism Karamzina. Jedynym zjawiskiem w przeszłości, zbliżonym do mojego czasopisma, jest Gazeta Literacka, wydawana kilka lat temu przez mojego zmarłego przyjaciela Delwiga. Będę kontynuować jego kierunek. Ze względu na swój duch krytyczny, na nazwiska współpracowników, na niezmieniony pogląd na rzeczy, podlegające jego sądowi — czasopismo moje będzie kontynuacją Gazety Literackiej.

— Jak będzie pan oświetlał współczesne życie europejskie? — zapytał Durham.

— Będę drukował kronikę paryską w postaci przyjacielskich listów i rozmów. Znajomy pana — zwrócił się do Barante'a — Aleksander Turgeniew nadsyła mi pełne życia biuletyny myśli, uczuć, wrażeń, wiadomości miejskich, bulwarowych, akademickich, salonowych... Ukażę czytelnikowi całą gorączkę życia paryskiego.

— Ale to z konieczności nada organowi pana także i pewien charakter polityczny...

— I stworzy mi wielkie kłopoty. Nie wyobraża pan sobie, jak trudno u nas podawać wiadomości z Europy, szczególnie z Francji. Komitet cenzury jest niezadowolony z tego, że kronika paryska Turgeniewa zahacza o tematy polityczne — proces i egzekucję Fieschiego, zmiany w gabinecie, spory o procenty państwowe. Nie pozwalają mi drukować artykułu „Zastosowanie systemu Galla i Lavatera do podobizn Fieschiego i jego towarzyszy", a tymczasem autor otwiera nowe drogi poznania osobistości zabójcy...

— Czyżby tacy uczeni, jak Gall i Lavater podlegali u was zakazowi?

— Zabraniają mi nawet drukować artykuły historyczne zmarłego Karamzina...

— Ależ w takim razie pan rzeczywiście nie będzie mógł odstępować ani na krok od poezji...

— Jeżeli będę niekiedy oddalał się od literatury, to chyba w stronę nauki praktycznej. Pragnę zachęcić do pisania samodzielnych prac naukowych. W naszych czasopismach z rzadka zamieszczano pożyteczne artykuły o naukach przyrodniczych, ale były to zawsze przekłady z wydawnictw zagranicznych. To nędzne łaty na łachmanach naszej oświaty. Jest rzeczą konieczną wzmożenie u nas pracy myśli naukowej.

— Tym bardziej, że i tu są zagadnienia bardzo żywotne — zauważył Wiaziemski.

Puszkin kiwnął głową.

— Prosiłem księcia Kozłowskiego, żeby mi dał artykuł o teorii maszyn parowych. Teraz, kiedy Gorstner wykańcza kolej między stolicą a Carskim Siołem, wszyscy powinniśmy poznać i przyswoić sobie wielki wynalazek, do którego należy przyszłość.

— Jaki tytuł będzie nosiło czasopismo pana? — zapytał Ficquelmont.

— Zatrzymałem się na tytule **„Sowriemiennik"** (Współczesny).

— Ale powinien pan był nazwać swoje czasopismo Rewirowy Cyrkułu — niespodziewanie wtrącił d'Anthes („Kwartalnyj Nadziratiel" — nieprzetłumaczalna gra słów).

Było to tak nieoczekiwane i śmieszne, a przy tym tak trafnie charakteryzowało kuratelę, rozciągniętą nad dziennikarstwem rosyjskim, że Puszkin wybuchnął zaraźliwym, wesołym śmiechem, który długo nie milknął. Ze łzami w oczach, śmiejąc się w dalszym ciągu, uścisnął d'Anthesowi rękę za jego udany żart.

Przełożył **WŁ. BRONIEWSKI**

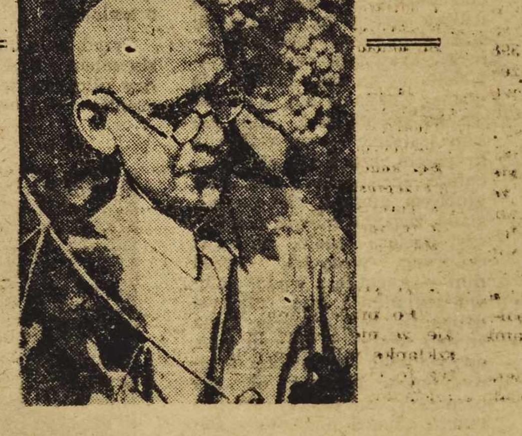

PRZEOBRAŻENIE ŚWIATA

„Młodzi przyjaciele, żyjemy w czasach, kiedy najszczytniejszym powołaniem człowieka jest nie tylko objaśnienie, ale i przeobrażenie świata" — pisał Iwan W. Miczurin w jednym ze swych listów do młodzieży. W tych słowach zawarty jest **sens naukowej działalności Miczurina**, określają one charakter zasad i metod, którymi uczony posługiwał się niestrudzenie w ciągu swej 60-letniej działalności.

Przeciwnicy Miczurina przyznają mu wyłącznie rolę „ogrodnika", zaznaczając, że przecież pierwsze mieszańce w świecie roślin, tak zwane **„roślinne muły"** otrzymał jak wiadomo w szóstym dziesiątku XVIII wieku niemiecki uczony Koelreuter... Ludzie, pragnący pomniejszyć sławę wielkiego uczonego radzieckiego, zapominają, że przed nim otrzymywano **hybrydy** (mieszańce roślinne) między oddalonymi formami roślin, jedynie w drodze wyjątku. Iwan Miczurin zaś opracował zupełnie nowe metody oddalonych hybrydów.

Na zasadzie doświadczeń Miczurin ustalił, że **nie ze wszystkich par osobników rodzicielskich** można otrzymać pożądaną odmianę. Mniej lub więcej właściwy dobór form rodzicielskich dla krzyżowania możliwy jest tylko po przeprowadzeniu **wszechstronnej analizy** ich cech naturalnych. Hodując młode mieszańce roślinne, z licznych możliwości rozwoju, uwarunkowanych dziedzicznymi zadatkami nasionka, pozwalał Miczurin na rozwój tylko takich właściwości, które **pożądane były dla zaprojektowanych gatunków** i nie dawał rozwijać się niepożądanym.

Jego sześćdziesięcioletnie doświadczenie uczy, że nie wystarcza umiejętność otrzymywania nasion hybrydów. Z tych samych nasion, ale hodowanych w różnych warunkach, otrzymuje się formy odznaczające się różnymi właściwościami. Przez wytworzenie w określonym czasie względnie określonych warunków życia — Iwan Miczurin kierował — niby potężny czarodziej rozwojem indywidualnym roślin. Wykorzystywał najrozmaitsze sposoby oddziaływania, różne terminy zasiewu, dobór różnych gleb, specjalne sposoby odżywiania, dostarczanie substancji mineralnych itd. Wiele ogólnych zagadnień biologii rozwiązał Miczurin w sposób zasadniczo nowy.

Zasada działalności badawczej Miczurina była tego rodzaju, że własne hipotezy i wnioski, jak również wnioski i hipotezy innych biologów sprawdzał w działalności praktycznej.

Dzięki tej zasadzie Miczurin przeprowadzał eksperymenty tylko na tematy, których poznanie było konieczne dla osiągnięcia praktycznego celu. Nie robił doświadczeń, które byłyby poza planem w dążeniu do konkretnego rezultatu. Nigdy nie eksperymentował „na zapas" w imię nieokreślonej, ukrytej za mgłą — przyszłości.

Dlaczego Miczurin tak kategorycznie odrzucił założenie Mendla o niezmiennym zachowaniu się potomstwa po skrzyżowaniu? Miczurin uważał, że mendelizm — morganizm neguje rzeczywisty rozwój w żywej przyrodzie, negując możliwość powstania w niej nowych jakości, że sprowadza on rozwój jedynie do kombinacji i przegrupowania czegoś starego, istniejącego odwiecznie.

Sztuka tworzenia nowych form roślinnych zależy — według Miczurina — od umiejętności dostrzeżenia przez hodowcę najdrobniejszych różnic między osobnikami i doboru pożądanych różnic w szeregu pokoleń, chociaż różnice te są z reguły wyjątkowo subtelne. Praca selekcjonisty jest dlatego złożona, że ma on do czynienia z bardzo subtelnymi różnicami, a pragnąc stworzyć coś godnego uwagi, winien umieć takie różnice nie tylko wykrywać, ale i rozwijać.

W kapitalnym dziele **„Zasady i metody pracy"** — pisał Miczurin: **„Nigdy nie powtarzają się wyniki krzyżowania jednej i tej samej pary roślin wyjściowych, tj. jeśli skrzyżujemy dwie rośliny i otrzymamy mieszańce zawierające kombinacje rozmaitych cech, to ilekroć byśmy w innym czasie powtarzali krzyżówkę między tą parą, nigdy nie otrzymamy hybrydów o tej samej budowie. Nawet nasiona z tego samego owocu, otrzymanego wskutek hybrydyzacji, dają siewki zupełnie inne. Przyroda, jak widać, kształtuje nowe formy żywych organizmów, tworzy nieskończone mnóstwo wariantów i nigdy nie dopuszcza do powtarzania."**

Na czym więc polega istota hybrydyzacji, co jest — według Miczurina — głównym zadaniem selekcjonisty? W ocenie roli hybrydyzacji przy otrzymaniu potrzebnych nam gatunków roślin, kładł I. Miczurin szczególny nacisk **na przyspieszenie za jej pomocą zmienności w kierunku przez człowieka pożądanym.**

Hybrydyzacja była dla I. Miczurina dźwignią przyspieszającą działalność człowieka, zwiększającą wydajność jego pracy. Hybrydyzacja zrozumiana po miczurinowsku stanowi prawdziwe źródło bogactwa i postępu dla każdego kraju.

Na podstawie „Myśli Współczesnej" opracowała **H. M.**

KŁOPOTY RECENZENTA

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI

Sławny śpiewak i artysta filmowy **Leon Ślezak** pisze w swoich pamiętnikach, że pewien dyrektor teatru wrocławskiego (właśnie wrocławskiego), nękany kłopotami i zakulisowymi intrygami, umieścił na swoim biurku wielki napis służący mu za motto wszelkich poczynań: „Cokolwiek zrobisz, zrobisz źle!" Poza tym, że motto to ciągle jeszcze nie straciło na aktualności, doskonale też nadawało się, nadaje i będzie się nadawało do zilustrowania doli recenzenta. Od wielkiego **Beaumarchais**, który obrzucał wyzwiskami krytyków teatralnych i muzycznych, do dziś dnia (a zapewne i do końca świata) nic się w „tej materii" nie zmieniło.

„Co kolwiek by napisał recenzent, wszystko będzie złe". Pochwali — uważają go za pochlebcę, zgani — traktują jako osobistego wroga. Najgorzej kiedy jedna i ta sama recenzja wywołuje zupełnie różne reakcje u czytelników. W mojej skromnej praktyce miałem już wiele wypadków, że jakaś ocena wywołała burzę! Stosy listów z pogróżkami w rodzaju „ja pana wykończę, jak pan śmiał szargać wielkości i świętości artystyczne" i takie same ilości listów wymyślających mi od „nieuczciwych podlizusów". Raz nawet przysłano mi pudeleczko wazeliny za sprawozdanie z koncertu pewnego wrocławskiego pianisty. — Wprawdzie na tym koncercie nie byłem i recenzji z niego nie pisałem, ale wazelinę schowałem.

Czytelnicy recenzji są perfidni i wyrafinowani, najczęściej mają pretensje o to, czego nie napisałem, ale co sądzą, że było pomyślane między wierszami. Żadna Pari Banu nie byłaby taka domyślna i odkrywcza, po prostu wywrócą „kota ogonem" i truj się własnymi niepomyślanymi myślami nieszczęsny recenzencie! Na zakończenie takich mniej lub więcej przyjemnych listów, każdy z korespondentów zastrzega się: „jestem wprawdzie laikiem, ale pan..." itd.

Gorzej jednak gdy do recenzenta dobiorą się fachowcy. Ci go przenicują, zmiażdżą, unicestwią! Dotychczas jakoś udawało mu się wymigiwać od „Camery obscury", „Oślich łączek", i „Krzywych pięciolinii" (mimo widocznych wysiłków korektorów), aż tu na łamach „rodzimego „Zwierciadła" dopadł mię p. Zbigniew Liebhart. Przenicował, zmiażdżył, unicestwił! Poszło o „rzecz błahą na pozór, nie wartą, aż poematu", ale dla fachowca jednak zasadniczą. O „Japońszczyznę w Butterfly"!

Razu pewnego, znalazłszy w programie operowym dwie sprzeczne oceny muzyki Pucciniego, stanąłem po stronie Pucciniego i p. Teresy Rzepeckiej i napisałem w recenzji z „Madame Butterfly", że Puccini w operze zastosował pewne „chwyty". Starając się nadać muzyce koloryt japoński — napisałem też, że przed napisaniem opery „przestudiował niezliczone ilości płyt z oryginalną muzyką japońską".

P. Liebhart twierdzi, że Puccini nie mógł przewertować płyt z muzyką japońską, bo „w tym czasie zaczynały dopiero niektóre firmy gramofonowe nagrywanie oryginalnej muzyki japońskiej". Nie wiem jak jest naprawdę, bo nie miałem sposobności mieć wywiadu z Puccinim i oparłem się tylko na źródłach (do czego się w recenzji przyznałem) i między innymi u Schumanna w tzw. „Mayersa książce oper" na stronie 398 znalazłem takie zdanie: „ażeby znaleźć barwę dźwiękową dla swojej „Butterfly" studiował on (Puccini) setki płyt". Nie wiem więc kto ma rację?

Natomiast nie mogę się zgodzić z p. Liebhartem, że gramofonia była wtedy, t.zn. w r. 1904, w początkowej fazie rozwoju, gdyż (to już wiem na pewno) Edison wynalazł fonograf w r. 1877, a gramofon Taintersa i Berlinera z normalnymi płytami narodził się w r. 1887.

Z radością jednak stwierdziłem, że p. Liebhart zasadniczo zgadza się z moimi poglądami, bo pisze, że Puccini przed napisaniem opery otrzymał od Gastona Knospa szereg motywów japońskich z komentarzem, których jednak widocznie nie potrafił w zupełności wyzyskać na skutek odmienności muzyki japońskiej i europejskiej. P. Liebhart dosłownie pisze „w tym wypadku mamy do czynienia z czymś tak odmiennym, że zbliżenie się do oryginału za pomocą środków muzyki europejskiej jest b. trudne"... — a ja napisałem (czego zapewne p. Liebhart nie zauważył). „Wykorzystał też w tej operze wątki melodyczne japońskie, naturalnie z uwzględnieniem poprawek, koniecznych dla przetransponowania muzyki japońskiej na system europejski".

A więc zasadniczo się zgadzamy, z czego ogromnie się cieszę, szczególnie, że — jak z tego wynika — obydwaj jesteśmy zdania, iż Z. D. pomylił się w programie, pisząc „muzyka tej opery nie ma **nic wspólnego** z muzyką japońską", bo jednak **coś wspólnego ma.**

Na recenzenta czyhają zresztą i inne niebezpieczeństwa — a przede wszystkim chochlik drukarski. Proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy zamiast zdania „przejmujący kontrast między motywem śmierci i wesela" znajduje zwrot „przyjemny kontrast".... lub zamiast „potężnym głosem śpiewak **wypełnił** olbrzymią kopułę sali" chochlik wstawił „śpiewak **wypiął** olbrzymią kopułę"...

A kiedy razu pewnego te zdania „artystka wydobyła charakterystyczne brzmienie utworu, prezentując piękny głęboki dźwięk altowy" pozostał w druku tylko strzępek tej treści „artystka wydobyła głęboki dźwięk".... bałem się przez długi czas pokazywać w cukierni, aby nie oberwać parasolem.

Bo też najgorsze są te spotkania recenzenta z „ofiarami". Lodowate spojrzenie i słowa „gbur i nieuk" rzucone przez zęby są najłagodniejszym sposobem podzięki nawet za najlepszą recenzję — bo każdy z artystów uważa, że powinno być jeszcze lepiej napisane.

Kiedy w jednej z recenzji wyraziłem się nie dość dobrze o grze puzonisty, ten dopadł mnie na ulicy i bez przywitania zapytał:

— Czy umie pan grać na puzonie?

Skruszony zaprzeczyłem.

To jak pan może pisać o grze na puzonie?...

— Pisać ostatecznie można nie umiejąc grać — odparłem, — gorzej jest, gdy ktoś gra nie umiejąc.

P.S. A miłych moich korespondentów proszę o pisanie nie na mój adres domowy, lecz do redakcji. Zawsze taka ilość korespondencji zwiększa prestiż piszącego u redaktora (który n.b. jest dyskretny i cudzych listów nie czyta), co jak twierdzi w „Przekroju" Meissner, bardzo dobrze wpływa na wierszówkę.

W. D.

Wypadło z kosza

Wprowadzając rubrykę „Wypadło z kosza", nie czynimy tego gwoli psucia krwi i humoru nieszczęsnym poetom, ale jedynie dla wyratowania wielu zdolnych i zacnych osób z zaraźliwej wierszomanii. Lepiej im będzie żyć bez tego.

Autorom dla przestrogi, czytelnikom dla zabawy.

Zwiedzając Dom Towarowy, albo zwabieni miłym zapachem, zaglądając do wędliniarni w poszukiwaniu szynki lub serdelków, na pewno przeżywamy sensację zgoła innej natury, niż nasz Czytelnik, który w dodatku tak oto opisał je wierszem:

W DOMU TOWAROWYM

Zwiedzając, wstąpiłem do działu mięsnego
Cuchnącego krwią, mordem i pełnym lęku,
A w nim ujrzałem anioła z przestworza niebiańskiego
Z zbójeckim nożem w ręku.

Zdębiałem: Anioł śliczny, zamiast w kwiatach lub w kwiaciarni,
Z wielkim nożem w wędliniarni,
Wychodząc myślę sobie, no i w niebie też już na dobre powariowali
Bo anioła tak pięknego z nożem w ręku w dziale mięsnym ulokowali.

Teraz następuje opis, równie liryczny, w którym m. in. czytamy:

Stanęłem i ja w ogonie. Nareszcie. Dostałem szklankę mleka.
Odchodząc do stołu, słyszę: „Panie, gdzie pan z mlekiem ucieka?
Bez kaucji za szklankę mleko na miejscu wypijają!"
„Przepraszam — odpowiadam — jestem poetą.
A poeci nigdy i nigdzie żadnej kaucji nie dają
Z tej racji, że w kieszeniach swych zawsze płótno mają!"
Miłutka ekspedientka nic mi na to nie odpowiedziała, tylko się zarumieniła
A po pewnej chwili, nieśmiało o wierszyk poprosiła.

Po przeczytaniu tego wiersza cuchnę mordem. Jak to źle, że nie jestem poetą. Nie musiałbym płacić kaucji na szklankę mleka w dziale mlecznym Domu Towarowego. Że też to ci poeci zawsze mają szczęście! **TAKI** wiersz za szklankę mleka!

Dwa razy „O"

Wiele pisze się u nas i mówi o walce z brakiem punktualności, z brakiem poczucia odpowiedzialności, o poszanowaniu cudzego czasu. Więcej często, niż by należało, a zupełnie już nieproporcjonalnie do przejawianej aktywności na tym odcinku w praktyce.

Bo wystarczy chociażby jeden przykład.

Jedna z bardzo poważnych instytucji, mająca pełne prawo i obowiązek mecenatu kulturalnego na całym Dolnym Śląsku, zorganizowała cykle odczytów w zakładach pracy. Do odczytów tych zwerbowano kilkudziesięciu prelegentów, rekrutujących się przeważnie ze sfer naukowych i artystycznych. Inicjatywa sama w sobie godna pochwały — spójrzmy jednak na jej realizację.

Jeden z prelegentów otrzymuje zawiadomienie, że w miejscowości takiej a takiej ma tego a tego dnia wygłosić swój odczyt. Przyjeżdża więc na miejsce, zwalniając się w tym dniu z obowiązków, ale zamiast ujrzeć wieś podekscytowaną niebywałym bądź co bądź wydarzeniem — nie widzi nikogo. Ani na sali, ani na drodze. Po dłuższej wędrówce nieszczęsny prelegent znajduje wreszcie na popołudniowej drzemce wójta czy sołtysa, który robi wielkie oczy:

„Przecież nas nikt nie powiadamiał, że pan ma przyjechać..."

Rzecz jasna, wieczór nie odbył się. Prelegent stracił cały dzień plus koszty przejazdu.

Drugi incydent: do jednego z większych miasteczek dolnośląskich przyjeżdża z takimże odczytem znany literat wrocławski. Sytuacja identyczna: nikt o niczym nie wie. I owszem, znalazł się ktoś, kto twierdzi, że myślał kiedyś o takim projekcie sprowadzenia tu jakiegoś literata, ale to już było bardzo dawno. Trzeba dopiero całej energii nieszczęsnego prelegenta, aby własnymi siłami w ciągu dwu godzin, które brakowały jeszcze do terminu zaczęcia prelekcji, zorganizować sobie gospodarskim systemem widownię. Zadzwonił po prostu do kilku szkół i sprawa załatwiona.

Trzeci incydent: jeden z profesorów Uniwersytetu ma odczyt (w ramach tej samej akcji) we Wrocławiu. Ukryty za kulisami facet co chwila wysyła do uszu pana profesora zabójczy szept:

„Proszę już skończyć... Dosyć..."

Rzecz jasna: po odczycie wystąpić miała orkiestra dęta. Wieczór zorganizowany był ku czci, zdaje się, któregoś z wieszczów narodowych.

Czwarty wreszcie: niżej podpisany również wystąpił z prelekcją, nad którą nabiedził się całą noc. Efekt: na sali dwie paniusie i pies. W ostatniej chwili zwerbowano szkołę kierowców samochodowych. Odczyt był o Chopinie. Pies pozostał, po czym wystąpiła orkiestra. Z marszem florenckim ku czci naszego genialnego kompozytora. Dodać należy, że prelekcja była powtórzona. Na poprzednim bowiem wystąpieniu nie było nikogo, ponieważ robotnicy jednej z wielkich fabryk Wrocławia wyszli o godzinę wcześniej do domu, a nikt nie pofatygował się powiadomić prelegenta, że „fajrant" w tej fabryce zaczyna się o trzeciej, a nie o czwartej.

Dosyć tych facecji. Można by je mnożyć w nieskończoność, wystarczy porozmawiać z prezesem tutejszego Oddziału Związku Literatów.

Oczywiście, wszyscy prelegenci występowali gratis. Poświęcili wiele czasu na zorganizowanie odczytów, ponieważ rozumieli, że mają przemawiać do robotnika i chłopa. Rzecz w tym, że ani robotnika, ani chłopa, którzy by na pewno z chęcią posłuchali ciekawych prelekcji, nie miał kto powiadomić o terminie zebrania, ani zamówić sali. Drobna rzecz, a zmarnowano przy tym ludzki wysiłek i zapał, mądrą akcję przeobrażono w martwy frazes, utopiono w papierkach. Nie mówiąc już o przeliczeniu straconych godzin na pieniądze...

Źle jest, kiedy zdrowa myśl ginie w oparach biurokracji. Jeszcze gorzej, gdy pod maską biurokracji kryje się zwyczajne lenistwo lub nieudolność.

* * *

Mój znajomy, który mnie wczoraj odwiedził, był bardzo rozgoryczony...

— Wyobraź sobie — mówił, — na co sobie dzisiaj ludzie pozwalają. Wczoraj jestem w teatrze. Akurat premiera, więc publiczność premierowa, same „grube ryby". Pogawędziliśmy chwileczkę przed wejściem, bo bardzo gorąco, wchodzimy, a tu bęc — nikogo nie chcą puścić do sali. Jakiś bileter uparł się i tyle. Nawet zawołał milicjanta do pomocy, zaryglowali wejście i mówią, że jeśli ktoś spóźnił się dwie minuty, to teraz musi czekać całą godzinę, aż do pierwszej przerwy.

Byłem oburzony! A najgorsze, że właściwie nikt z tych „grubych ryb" nie oponował. No wyobraź sobie, gdyby tak np. wojewody nie puścili na ważną konferencję tylko dlatego, że spóźnił się o pięć minut. Albo, że prezydent miasta czeka przed drzwiami, bo nie zdążył na czas do wojewody. A tutaj wszyscy spokojnie czekają i jeszcze chwalą sobie. Wszystko rozumiem, punktualność chwalebna rzecz, ale przesady, to już nie znoszę!

Cóż miałem odpowiedzieć? Że mój przyjaciel jest niemądry? Albo, że nie rozumie, iż teatr jest dla mas, a nie dla dygnitarzy? Że tak właśnie, nie czyniąc żadnych wyjątków, najprędzej nauczy się ludzi porządku? Jeszcze obraziłby się, zerwałby ze mną wszelkie stosunki.

A ponieważ sam należy do owych „grubych ryb", wolę z nim nie zaczynać... Ruszyłem więc tylko ramionami, lecz od tej chwili z szacunkiem spoglądam na teatr. Bo on rzeczywiście nie tylko bawi, ale i uczy.

L. G.

BIAŁA KSIĘŻNA

ANTONI BURDA

Wczesne lato 1234 roku nawiedziło Wrocław lipcowym skwarem już w maju. Krótkotrwałe gwałtowne burze sprzyjały wspaniałemu rozkwitowi roślinności, biorącej w potężne władanie książęcy gród nad Odrą, nie chłodziły jednak rozprażonych murów grodziszcza na Ostrowiu Tumskim.

Piwowarowie walońscy, zamieszkujący Górkę Kacerską i Zaułek Koci, ledwie nadążali z wykonaniem licznych zamówień na piwo. Lało się ono ożywczymi strumieniami nie tylko w obydwu zamkach książęcych, na Ostrowiu i w Mikołajach, nie tylko na będącej podówczas podgrodziem Wyspie Piaskowej, zamieszkanej przez duchowieństwo i patrycjat miejski, przez bogatych kupców i biedotę, trudniącą się rybołówstwem i przewozem, ale i w odległym Ciążynie, siedzibie sokolników księcia, jak również wśród sporej gromady majstrów i robotników, zatrudnionych przy budowie w widłach Odry i Oławy pierwszego w Polsce szpitala pod wezwaniem Wszystkich Świętych.

Książę Henryk Brodaty powróciwszy przed chwilą z Raciborza, gdzie zatrzymał się w drodze z Krakowa, chętnie pozbył się zbroi i udał do chłodnej komnaty. I czy to, że nie wyszła mu naprzeciw szczupła postać umiłowanej Jadwigi, ani nie powitał go ucałowaniem w rękę imiennik jedynak, ostoja i nadzieja utrudzonego żywota, czy też upał nieznośny i długotrwała, męcząca podróż, spowodowały zamiast oczekiwanego odprężenia, bolesne zwarcie nerwów wraz z uczuciem głębokiego przygnębienia. Domyślał się, że księżna z synem i wnukami przebywa jak co dzień, w kaplicy zamkowej św. Marcina i nie chciał przeszkadzać im w modłach. Służbę odesłał, nie żądając niczego prócz piwa i pozostał samotny w komnacie, jak bywał samotny w życiu.

Dłużyło mu się nieraz już to życie, dłużyło... Trzydzieści trzy lata panowania, od kiedy go ojciec Bolko odumarł, do lekkich nie należały. Chrystusowe to były lata nie tylko przez swą liczbę, ale i ciernie. Dzielny i mądry książę dążył ku jedynemu celowi: zjednoczenia chorej ambicjami dzielnicowych książąt Polski i uczynienia jej państwem silnym, zdolnym do odparcia niechybnie oczekujących go w przyszłości ataków cesarza i zgrai jego sługusów.

Miał poza sobą książę dorobek znaczny. Był panem Opola i Raciborza, Krakowa i Sandomierza oraz pokaźnej części Wielkopolski. Ileż go jednak czeka jeszcze trudu, by móc spokojnie zawrzeć powieki z przeświadczeniem, że jedynak jego, Henryk, przywdzieje na skronie koronę królewską. Ileż serdecznej troski kosztuje go zabezpieczenie wschodniej granicy kraju.

Martwi księcia brak wiadomości od skierowanego do pracy misyjnej na Rusi biskupa lubuskiego, gnębi go nawrót pogaństwa na Pomorzu, jak i bezecne obrzędy na granitowo-krzemiennej górze Ślęż koło Sobótki. Bałwochwalcze praktyki przybywających z najdalszych stron kraju rzesz ludzi, bluźnią złotym krzyżom klasztoru OO. Augustynów, przerobionego w roku 1108 z zamku Piotra Włosta, okrutnie oślepionego przez podejrzewającego go o zdradę Włodzisława II. Czyż nie stało się to za poduszczeniem żony Włodzisławowej Agnieszki, przyrodniej siostry cesarza niemieckiego Konrada III?

Książę nienawidzi Niemców. Wie do czego są zdolni, martwi go więc sposób bycia najstarszego wnuka Bolesława, przebywającego najchętniej w towarzystwie rówieśników, synów zamożnych kupców niemieckich, osiadłych u podnóża Wyspy Piaskowej przy przewozie w kierunku kolonii walońskiej.

Trudny chłopak, uparty i głupi. Ileż razy przekonywał wnuka, że Niemcy są dla Polski pustynią w znaczeniu kultury, że o ile cokolwiek pożytecznego mogliśmy przejąć z Flandrii i Francji, o tyle Niemcy mogły być dla nas odstraszającym przykładem narodu, hołdującego zasadzie siły przed prawem. Przekonywał go na przykładzie margrabiego Gerona, truciciela trzydziestu książąt różnych plemion słowiańskich, zaproszonych podstępnie na ucztę. Przypominał oblężenie Głogowa, mnożył fakty i przykłady, świadczące o barbarzyństwie niemieckim, celem przekonania chłopca o potrzebie ustawicznej czujności wobec stale grożącego niebezpieczeństwa z zachodu.

Gorzką zadumę księcia przerwało nadejście syna. Przywitali się krótko i serdecznie. Rozmowa przy dzbanie piwa toczyła się do późna w nocy. Książę podzielił się z synem wrażeniami z odbytej podróży i wysłuchał relacji o sprawach, jakie zaszły w czasie jego nieobecności.

Na wiadomość o pobycie we Wrocławiu księcia na Czerkasach, Sulejmana z małżonką, podniósł zmęczone szare oczy na gwiaździste sklepienie komnaty i po chwili milczenia zapytał:

— Co ich do nas sprowadza z tak dalekich stron?

— Tylko ciekawość, miłościwy ojcze. Zwiedzają Zachód. Jutro władze miejskie wydają na ich cześć ucztę. Czy nie uważasz za stosowne zaszczycić ją swoją osobą ?

— Chętnie to uczynię — odpowiedział książę.

Duża sala ratusza wrocławskiego dawno nie widziała tylu i tak znakomitych gości. Przy ustawionych w podkowę stołach, uginających się pod ciężarem mięsiwa, kołaczy i miedzianych dzbanów z miodem, piwem i winem, siedziało ponad sto osób. Książę czerkieski Sulejman zajął honorowe miejsce obok księcia Henryka i księżnej Jadwigi, mając naprzeciw siebie małżonkę Aurud, siedzącą między Henrykiem juniorem i jego stryjem Jarosławem, biskupem wrocławskim.

Po obu ich stronach rozsiedli się członkowie świty Sulejmana, kanonicy, urzędnicy książęcy, rycerze, ławnicy i radni. Romańskie sklepienie wysokiej sali odbijało poszumem echa wrzawę ucztujących. Podochoceni mieszaniną trunków biesiadnicy zachowywali się beztrosko i hałaśliwie. Służba bez ustanku napełniała dzbany a sala milkła tylko w czasie spełniania toastów.

Na powitanie gości przez księcia śląskiego, tłumaczone dwukrotnie: z polskiego na ruski i z ruskiego na czerkaski, zabrał głos powstawszy wysoki, śniady, czarnowłosy książę Sulejman i w pięknym, dźwięcznym języku kabardyjskim powiedział:

— Waszmość książę, miłościwa księżno, szlachetnie urodzeni rycerze i panowie! Z dalekiego mojego grodu Batalpaszińska przynoszę od wszystkich moich szczepów zamieszkałych nad zielonym Terekiem i rozległych stepach Kubania: Kabardinów i Abatzechów, Bszeduchów i Beslenów, Szapzugów i Termigojów, serdeczne i szczere pozdrowienia dla bogatego waszego Wrocławia nad błękitną Odrą i całej pięknej ziemicy polskiej. Prócz odległości nic nas nie dzieli, wznoszę więc kielich na przyjaźń naszych narodów. Niech żyje Polska! Niech żyje książę jej Henryk! Niech żyje Wrocław!

Po przemówieniach tłumaczy zerwał się huragan oklasków i wrzawa zwielokrotniała. Obaj władcy oddali się towarzyskiej pogawędce, podczas gdy piękna Aurud czarowała wdzięcznym uśmiechem i śpiewnym narzeczem dolnoczerkaskim, Kiachi, swych dostojnych sąsiadów.

Książę małżonek nie spuszczał z niej oczu i chciwie łowił fragmenty rozmowy, co przychodziło mu tym łatwiej, że tempo jej z konieczności opóźniało pośrednictwo siedzących nieco z tyłu tłumaczy. Szczególnie wdzięcznym słuchaczem młodej księżnej okazał się biskup Jarosław. Księżna tyleż przez grzeczność ile z ciekawości interesowała się katedrą, kościołami św. Egidiusza i Najśw. Marii na Piasku oraz rytuałem kościelnym, dzieląc się wrażeniami odniesionymi z bytności w świątyni w czasie odprawiania śpiewanej mszy świętej.

Biskup skwapliwie poinformował ją, że laoński sposób odprawiania śpiewanych nabożeństw został wprowadzony w Polsce przed wiekiem, właśnie najpierw w katedrze wrocławskiej przez jej budowniczego biskupa Waltera, rodzonego brata biskupa płockiego Aleksandra, inicjatora budowy tamtejszej katedry.

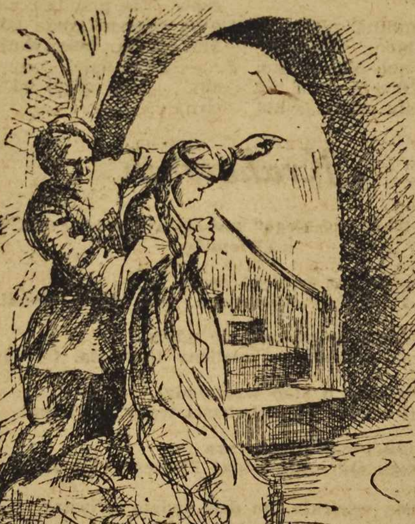

— Szkoda, że my tej religii nie znamy — powiedziała Aurud, a oczom jej uważnego małżonka nie uszło uwagi, jak rubinowa brosza rzezana w kształt róży uniosła się wraz z westchnieniem na misternie wykonanej samodziałowej białej sukni.

— Cierpliwości, miłościwa pani, od Odry jest bliżej do Bugu i Dniepru aniżeli Tereku — odparł żartobliwie biskup.

— Nie tylko odległość temu na przeszkodzie. Mój pan i książę nie chciw tych nowinek, podobnie jak jego druh serdeczny Batu-Chan.

Książę Sulejman błysnął czarnymi oczyma i sięgnął po czarę z miodem. Biskup z bratankiem wychylili wino, nad które księżna przekładała daktylowe piwo.

Ponieważ mrok spotęgowany nadejściem burzy wkradał się do sali, służba ustawiła na stołach gromnice w ciężkich, kutych w srebrze świecznikach.

Rozmowa potoczyła się dalej. Oboje księstwo byli zachwyceni gościnnością Polaków, a książę Sulejman ich łatwowiernością i bezpośredniością. Zdziwiła go niepomiernie ale i ucieszyła zarazem wiadomość o istnieniu lochów pod całym Ostrowiem Tumskim, zasłyszana przygodnie w czasie rozmowy. I gdyby nie bezmyślna paplanina małżonki, mogąca zdradzić istotne powody jego podróży po Zachodzie, dzień ten zaliczyłby do najpiękniejszych w życiu.

Oburzenie księcia rosło w miarę wychylanych czar. Przechodziło w gniew graniczący chwilami z wściekłością, której nie zdołał się pozbyć nawet pod koniec uczty, gdy powiadomiono go o wspaniałych podarkach, jakie na pamiątkę pobytu w Polsce oboje otrzymali. On — czystej krwi araba z rzędem, ona — wspaniałego wilczura z puzdrem i obrożą, zdobnymi w łączeniach złotymi gwoździami.

Aurud wiedziała, że czeka ją swada z małżonkiem. Mówiły jej o tym nie tylko złe błyski jego źrenic w czasie uczty, ale i złowróżbne milczenie w krótkiej drodze do gościnnej ich sypialni na ratuszu. Bała się tej chwili sam na sam i już miała pod zmyślonym pozorem udać się do pokoju służebnej, gdy Sulejman brutalnym ruchem pchnął ją w odrzwia ich wrocławskiej komnaty.

— Dlaczegoś temu klesze mówiła o mojej przyjaźni z Batu-Chanem? — wykrztusił złowrogo. — Co miał oznaczać ten cały twój żal, żeś nie chrześcijanką? Czyżbyś zapomniała, po co cię w tę podróż zabrałem, czy może chcesz świadomie pokrzyżować me plany? Mów! — zacharczał ochrypłym przepitym głosem, wrażając nienawistne i ostre spojrzenie w wylęknione i obłędnym strachem rozszerzone jej źrenice.

— Mów!!! — wrzasnął, targając ją za suknię uchwyconą pod szyją.

Uchyliła się nieco, próbowała coś mówić, lecz on uniesiony szałem szarpnął nią gwałtownie, zwalił uderzeniem pięści na łoże i z szatańskim bełkotem jął okręcać jej szyję oddartym pasem biesiadnej sukni.

— Podobało ci się tu, więc zostaniesz — dyszał, zaciskając szarfę na jej białej szyi i miażdżąc chrupką krtań zwierzęcym gniotem obydwu kciuków...

Po rynku wrocławskim przechadzały się straże, a burzliwe niebo waliło gromami o ziemię.

I pozostała we Wrocławiu biała Aurud. Nie umiała być wierną towarzyszką męża, nie chciała złożyć zasług w dani swej ziemicy. Cierpkie snać musiały jej się wydać owoce podróży, jakimi za lat siedem miał ją karmić jej pan i władca. A może przeczuwała boleść matki, z którą siedziała naprzeciw w czasie uczty ostatniej w swym życiu?

Nie przygarnie jej cmentarz rodowy, nie postawią jej domku dla ducha, a miast kwiatów rodzącej termigojskiej jabłoni, ukołyszą ją do snu wiecznego i upoją zapomnieniem najbliższych miodne lipy wrocławskie nad nieznanym nikomu jej grobem...

WYCIECZKA W BARDZO NIEZNANE

...i jak ją przeżywali...

Hanna Muszyńska

A na pierwszy rzut oka wyglądała tak sympatycznie ta dolnośląska imienniczka cnej małżonki Piasta Kołodzieja — „Rzepicha Odrzańska“ (z domu Żegluga na Odrze). Przecież przyjęła nas gościnnie na swój pokład, gdy niby rozbitkowie rozłożeni na kamiennych schodkach przy Województwie tesknie wypatrywaliśmy o godz. 10.30 rychło pojawi się obiecany statek na falach modrej Odry.

Wszyscy są na pokładzie? Syrena, jeszcze raz syrena... Oho, już za chwile popłyniemy z wiatrem czerwcowym do Łasu Strakocińskiego — słynnych już na całym Dolnym Śląsku wrocławskich Bielan.

Aliżci nasza miła „Rzepicha“, ledwo zrobiwszy kilka ruchów, utkwiła leniwo na samym środku rzeki. Stoimy na mieliźnie — padła fachowa definicja z mostku kapitańskiego. Złoty humor nie opuszcza ani na moment pasażerów. Małe opóźnienie w podróży? To drobiazg, urozmaicający tylko wedrówkę w nieznane... Dlatego też z beztroskim uśmiechem patrzymy, jak młodsza koleżanka naszej „Rzepci“, również z królewskiego rodu — „Dąbrówka“ — zabiera na swój pokład ostatnią partię gości i szykuje się do drogi. My przecież także za chwilę pójdziemy w ślady „Dąbrówki“.

Tymczasem „Dąbrówka“ ryknęła sobie wielce zadowolona, pokiwała rufa na pożegnanie i nie obejrzawszy się nawet na tkwiacą ciągle bezradnie na środku rzeki matronę z Żeglugi zniknęła za Mostem Grunwaldzkim.

Co robić? Rycersko rzucił się na ratunek starszej pani— statku dziarski holownik. Już, już pomoc blisko! Niestety, pech chciał, że pełen najlepszych, samarytańskich chęci holownik zarył sie również dziobem w piasek rzeczny, nie dojechawszy nawet do „Rzepichy“.

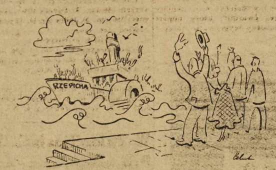

Nasi marynarze słodkich wód, rozwijają całą energię. Biegają tam i z powrotem, mierzą tykami głębokość wody, motor warczy jak zły pies, a czas wraz z Odrą płynie, płynie... 15 min., pół godziny, godzina.

— Mamusiu, — pyta z płaczem śliczna Ewunia w czerwonej sukience — dlaczego my ciągle stoimy na tej „bieliźnie“?

Dwie panienki gorączkowo dopytują się majtków o takie ustronie, które...

— Moja pani — brzmi rzeczowa odpowiedź — to jest przecież tramwaj wodny. A czy widziała pani kiedy „taką rzecz“ w tramwaju?

Powoli humor zebranych nabiera minorowych akcentów. Nastrój ratuje nasz niezawodny piosenkarz i konferansjer — Wojciech Dzieduszycki. Z zapałem śpiewa wesołe piosenki, dyryguje orkiestrą, sypie kawałami jak z rękawa. A pozycja „mieliźniana“ naszej kochanej „Rzepichy“ nie poprawia się nawet o włos. Co wiecej — z kapitańskiego mostku dolatują przykre zgrzyty. To mechanik pokłócił się z władzą.

— Sam sobie pan reperuj! — woła.

Mimo woli zaczynam odnosić wrażenie, że nie tylko my, pasażerowie, ale również dzielne wilki odrzańskie po raz pierwszy znajdują się na pokładzie prapiastowskiej Rzepichy na Odrze. Instynktownie zrywam z ramienia opaskę z napisem „Prasa“ i chowam do kieszeni. Po co ludzie mają mi wymyślać? Mężowi byłoby jeszcze przykro, że ma taką żonę... A jestem przekonana, że koledzy moi, znajdujący się już w Lasku Strakocińskim, w tej chwili rozsiewają plotki, że przyczyną awarii „Rzepichy“ był tonaż mojej osoby. (Miałam rację, plotkowali).

Wreszcie na horyzoncie pojawia się „Dąbrówka“, wracająca z kursu. Wśród rozbitków „Rzepichy“ uniesienie i entuzjazm bez miary. Staje układ taki: „Dąbrówka“ podpłynie tuż do burty swej pechowej koleżanki i część pasażerów przeskoczy na jej pokład. Uwolniona w ten sposób od nadmiernego obciążenia „Rzepicha“ będzie wreszcie mogła wyruszyć w drogę.

Więc skaczemy. Widzę tylko migające przez barierę długie nogi naszego piosenkarza Wojciecha Dzieduszyckiego. Za nim w formie doszlusowuje: kolega Leszek Goliński ze swą śliczną żona, znany poeta wrocławski Tadeusz Zelenay z walizka, koleżanka Ewa Wacowska i jej okulary, no i ja bez żadnych komentarzy.

Jedynie Stanisław Zaczyk z ekipy aktorskiej czuje w sercu taki lokalny patriotyzm dla spostponowanej „Rzepichy“, że za nic w świecie nie chce opuścić jej pokładu. Widzimy go po raz ostatni malowniczo opartego na dziobie statku. Żegnaj, „Rzepicho“! Ruszamy. Jest godz. 14.30.

Zbigniew Grotowski

Setka uczestników wycieczki w „bardzo nieznane“, która dotarła w pierwszej „turze“ do lasu Strachowickiego — należała do kasty „uprzywilejowanych“. Odbyli podróż wodną gładko, czekała na nich rozłożysta, zielona polana i nęcące młodość zarośla. Nieopodal leniwie toczyła swe fale Odra, wabiąc amatorów kąpieli.

Zajechały uginające się pod ciężarem produktów płynnych i stałych zasobne wozy Powszechnej Spółdzielni Spożywców, obsługiwane przez dorodne dziewoje.

Wino owocowe lało się strumieniami. Piliśmy słońce Zielonej Góry czy sadów podlegnickich, zamienione w złocisty płyn, podawany nam usłużnymi dłońmi imponujących wrocławianek.

Na polanie zebrali się co najwybrańsi artyści Teatru Dolnośląskiego. Sam dyrektor **Kalinowicz** z „Artosu“ przybył, aby osobiście wziąć udział w wycieczce i dotrzymywać towarzystwa pisarzowi antyfaszystowskiemu **Stephanowi Hermlinowi**.

Raz po raz do tej rajskiej polany dochodziły nas wieści z „Rzepichy“. Pierwsi rozbitkowie“, którzy przybyli z tragicznego pokładu, podnosili heroizm „kapitana“ Zaczyka, który oświadczył, że ostatni zejdzie z pokładu.

Orkiestra Władysława Rossy, biorąc wzór z orkiestry „Titanica“, postanowiła grać do końca rozbitkom, aby nie myśleli o swym tragicznym losie.

Radiotelegrafista z pokładu „Rzepichy“ słał w świat „SOS“. Otrzymaliśmy wiadomość, że dyrekcja Żeglugi na Odrze przerwała urlop i zebrała się na nadzwyczajne posiedzenie, aby radzić nad wytworzoną sytuacją. Rozpatrywano podobno plan ratowania rozbitków przy pomocy samolotów, gdyż żaden statek, ze względu na groźbę nowych mielizn, nie odważyłby się wpłynąć na złowrogie koryto Odry.

Zarekwirowaliśmy wszystkie zapasy żywności i przygotowaliśmy paczki, które miały być zrzucane z samolotów dla „rozbitków“.

Tymczasem część artystów, których zdołano uratować (ok. 87 proc. zespołu), przybywszy na polanę, nie bacząc na trudy przebytej wielogodzinnej podróży — poczęła śpiewać i bawić publiczność, która rozsiadła się kręgiem na trawie i słuchała uroczych wierszyków, recytowanych wprawnie przez **Łucję Burzyńską** i **Ewę Szumańską**. **Wojciech Rajewski** i **Ławski** zbierali zasłużone oklaski, a **Wojciech Dzieduszycki** prowadził konferansjerkę z wrodzoną sobie lekkością i dowcipem.

Grała „odzyskana“ z mielizny orkiestra Rossy. Płynął śpiew, lało się wino, a w słońcu brązowiły się kobiety, które dopiero zima odbrązowi.

Potem spadł deszczyk. Taki sobie rzęsisty, niewinny, ulewny deszczyk czerwcowy, zimny „tusz“ na część wycieczkowiczów, którzy „spływali“ piechotą skrajem lasu i brzegiem Odry ku swojskiemu Swojcowi i Kowalom, aby przedostać się do końcowych przystanków linii tramwajowych. Wyjechaliśmy „tramwajem wodnym“, wracaliśmy lądowym. „Habent sua fata... excursiones“.

W każdym razie wycieczka pozostanie na długo w pamięci jej uczestników. Wiele młodych osób w czasie jej trwania zacieśniło wzajemne węzły, a niewątpliwie za rok w aktach Urzedu Stanu Cywilnego znajdziemy kilka imion nowych obywatelek Wrocławia, jak Rzepicha czy Dąbrówka.

Zbigniew Niewiadomski

Wszystkiemu winien Dzieduszycki, bo on namówił mnie, abym jechał z nim statkiem „Rzepicha“ w nieznane.

I pojechałem... Właściwie trudno to nazwać jazdą. Ale opowiem od początku.

Mieszkam na Opatowicach, jestem niekarany, ale za to żonaty. Zgodnie z programem wziąłem kostium kąpielowy, koc, nieprzemakalny scyzoryk, jedzenie, słodką wodę do picia, sprawdziłem bilet i jazda!

Przed województwem tłum objuczonych wycieczkowiczów z niemym podziwem śledził wprawne zwroty właśnie podjeżdżającej do brzegu „Rzepichy“. Paroma swingami i jednym dyszlem utorowałem sobie drogę do przejścia. W ciągu kwadransa norma zapełnienia statku została nie tylko wyrównana, ale i przekroczona o 100%. Radości z tak wspaniałego wyczynu nie było końca.

10,30 — sygnał syreny i wyruszamy. Setki szczurów lądowych, nie mających pojęcia o boksie, powiewało chusteczkami z brzegu, życząc odjeżdżającym przyjaznych wiatrów.

Spalona na brąz twarz sternika z resztką „Mocnego“ w zębach dawała gwarancję, że życzenia odprowadzających ziszczą się.

Pierwsza zmiana halsu, mająca na celu ominięcie niebezpiecznej boi, udała się wspaniale. Statek zadrżał ze wzruszenia i znieruchomiał. Posłuszna twardym rękom sternika płetwa sterowa obracać zaczęła statek przedziwnymi esami-floresami na środku bezmiaru wód Odry w oczach tysięcy rozentuzjazmowanych widzów, dając niepowszednie emocje uczestnikom wyprawy.

Nad nami unosiły się mewy, zwiastując bliskość lądu, koło nas rozbrzmiewał piękny męski tenor wskazując obecność Dzieduszyckiego.

Emocje wzrosły, gdy przebiegać zaczęli koło nas barwnie ubrani członkowie załogi, ciągnąc rozmaite liny, lejąc wodę do motoru, potem wylewając ją stamtąd, zapuszczając i wyciągając kotwicę, mierząc głębokość wody różnokolorowymi tyczkami.

Nadeszło południe. Po wykonaniu setnego manewru, bohaterski sternik udał się wraz z dwoma majtkami łodzią ratowniczą na pomoc stojącej na mieliźnie krypie. Nie przyjęli mojej pomocy przy akcji ratowniczej. Odjeżdżającym zgotowano burzliwą owację.

Wreszcie dotarła do nas chowana w tajemnicy wiadomość, że stoimy na mieliźnie i czekamy na powrót bliźniaczego statku „Dąbrówki“, aby nas z mielizny sciągnęła.

Tuż przed godziną 14-tą nadjechała upragniona „Dąbrówka“ i przejęła na swój pokład połowę naszych współtowarzyszy. Tymczasem wrócił sternik i bez trudu sprowadził statek do przystani.

Wiwatom nie było końca.

Ukazał się i kapitan, który oświadczył, że jak tylko naprawione zostaną uszkodzenia motoru, zaraz ruszymy „w nieznane.“

Do naprawy rzucili się z zapałem wycieczkowicze i byliby może naprawili, ale duma kapitana okrętu nie pozwoliła na to, więc zlecił swej załodze usunąć uszkodzenie i dlatego — nie pojechaliśmy nigdzie.

Właściwie wycieczkowicze zachowali się niezadnie, bo gdy mechanik statku pokazał im jakąś śrubę z motoru i zapytał, do czego ona służy, nikt nie dał zadowalającej odpowiedzi. Przy tak aspołecznym zachowaniu się publiczności, cel wycieczki nie mógł być oczywiście osiągnięty.

Przy tej okazji dowiedziałem się, że celem podróży miały być... Opatowice! Zakląłem!

Byłbym wrócił przecież za cenę biletu do domu, a tak, to nawet nie wiem, czy nie każą dopłacić, bo przecież mieliśmy jechać statkiem dwie godziny, a ja byłem na statku cztery i pół godziny. A że nie jechałem, to naprawdę nie moja wina!

To wina Dzieduszyckiego

M.S. RZEPICHA — „CHLUBA“ POLSKIEJ ŻEGLUGI NA ODRZE

FILMY

tygodnia

ROSANNA SIEDMIU KSIĘŻYCÓW — Film prod. amer.

NIECIERPLIWOŚĆ SERCA — film prod. amer.

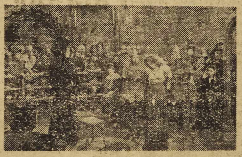

DZWONNIK Z NOTRE-DAME — film prod. ang.

Ewa Wacowska

Dąbrówka“ płynie energicznie naprzód, chcąc nadrobić stracony czas.

Tuż przed samą śluzą spotykamy małą motorówkę Ligi Morskiej, wypełnioną szczelnie kolegami redakcyjnymi, którzy zaniepokojeni o „Rzepichę“ jadą na jej spotkanie.

— Co się z wami działo? — wołają co sił w płucach.

— Mielizna — odpowiadamy.

— Gdzie „Rzepicha“?

— Pewno jedzie za nami!

Wreszcie — hurrrra! Jesteśmy na miejscu. Wychodzimy ochoczo na stały ląd. Rossa z fantazją trąbi pobudkę.

— Są rozbitkowie z „Rzepichy“ — wołają wszyscy.

— Dobrzeście się bawili? — pytają nas złośliwie koledzy, którzy zdążyli już wykąpać się i najeść w bufecie Powszechnej Spółdzielni Spożywców.

Rozkładamy się na ślicznej, zalanej słońcem polanie. Bardzo nam dobrze, ale wciąż nie pokoimy się o naszą „Rzepichę“.

Nagle rozlega się żałosny, przeciągły ryk syreny. Może „Rzepicha“?

Wojciech Dzieduszycki pędzi w kierunku przystani, ja za nim. Dopadamy brzegu i na próżno wypatrujemy. W dole rzeki nie widać nic. Nie ma „Rzepichy“.

Wracamy smutni, zawiedzeni i zaniepokojeni. Dzielimy się troską z kol. Muszyńską, ale ona wyraźnie zaczyna nie lubić tego statku. Mówi tylko:

— Dziwię się Piastowi, że ożenił się z Rzepichą... Taka niesforna i niepunktualna...

Zaczyna się chmurzyć. Pokapuje pierwszy deszczyk. Jest już około 7-mej wieczorem, kiedy nadjeżdża dzielna „Dąbrówka“, wioząc na pokładzie 40 męczenników czyli 40-tu cierpliwych z „Rzepichy“. Okazuje się, że „Rzepicha“, doholowana przez nas do brzegu, nie ruszyła wogóle z miejsca, bo... „nasypało jej się piasku...“ — jak twierdzili majtkowie.

Żaczyka nie widać. Widocznie kapitanuje na „Rzepisze“ i postanowił ostatni zejść z jej gościnnego pokładu.

* * *

Czas wracać. Stoimy na brzegu czekając na „Dąbrówkę“. Nagle zaczynają dziać się dziwne rzeczy. Tłum rzuca się do ucieczki, ludzie pędzą prosto w las.

— Co się stało — pytam biegnącego koło mnie pana w kąpielówkach.

— Jakto co? Nie słyszała pani? Podobno „Rzepicha“ nadjeżdża‘, by nas zabrać do Wrocławia. Uciekajmy! — krzyknął i popędził dalej.

Na brzegu zrobiło się pusto. Leśną ścieżką, a potem nadodrzańskim wałem pędziły rozześmiane grupki wycieczkowiczów. Na przodzie z rozwianym włosem gnała koleżanka Muszyńska, pokrzykując:

— Byle dalej od „Rzepichy“, byle dalej od „Rzepichy“!

Krakowiak

Redakcji „Słowa Polskiego“ poświęcają wdzięczni... topielcy z „Rzepichy“

Pytała się Kasia raz swojego Jasia
czy „Słowa Polskiego“ wycieczka... uda się. Oj dana!

Wycieczka na Odrze pięknie się udała.
„Rzepicha“ się szczodrze... mielizny trzymała. Oj dana!

Legła na mieliźnie u stóp wojewody
A majtki jej mierzą — głębokości wody. Oj dana!

Oczekuje cudu pasażerów rzesza
Lecz na brzegu Odry nie widać Mojżesza. Oj dana!

„Rzepicha“ się wściekła, bo dziś święto „Piasta“
a jej każą wozić „patałachów“ z miasta. Oj, dana!

Dudni piasek dudni, bo brak wody w studni.
Łatwo dać trzy setki, ale jechać trudniej. Oj, dana!

Wyją — rozwścieczeni tą zabawą goście.
Klną na „Słowo Polskie“ przy Grunwaldzkim moście.
[Oj, dana!

Morał z tej „Wycieczki po Odrze“ wynika,
Nie nabierze więcej „Słowo“ czytelnika.

Jedna z ofiar „Rzepichy“